

Z Dziejów Hajdamaczyzny

I

DZIEJE POROZBIOROWE NARODU POLSKIEGO
W ŻYWEM SŁOWIE

V.

Z DZIEJÓW HAJDAMACZYZNY

CZĘŚĆ I.

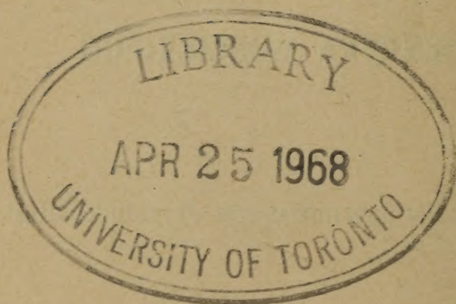
Z PRZEDMOWĄ

HENRYKA MOSCICKIEGO

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów «Tygodnika Illustrowanego»

WARSZAWA
NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905

Дозволено Цензурою.
Варшава 3 Сентября 1905 г.



PRZEDMOWA.

Bezpośredniego początku ruchu hajdamackiego trudno się doszukać w pomroce dziejów. Od wieku XVII nie było spokoju na kresach ukraińskich. Rzucone przez Chmielnickiego hasło niepodległości kozaczyzny o ile znalazło narazie żarliwych wyznawców, o tyle póżniej uległo znacznemu skrzywieniu i ustąpić musiało innym, zgoła nie zawierającym idealnego pierwiastku wolności i tolerancyi. Sama coprawda zasada rzekomej odrębności narodowościowej kozaczyzny wychodziła z błędnego założenia, nie mogła też nadal służyć za płaszczyk uroszczeń pseudowolnościowych. Pozostawał nader ważny czynnik religijny, zazwyczaj wysuwany przez rosyjskich historyków, jako główny motyw wystąpień kozackich następnie zaś hajdamackich. Niewątpliwie odgrywał on rolę niepoślednią, czynnik ten atoli nie stanowi jedynego a co więcej najistotniejszego powodu ruchów rebelianckich na kresach Rzplitej. Raczej nieudolność polskiego rządu,

brak należytej sprawności militarnej, ogólny chaos stosunków politycznych oraz pojedyncze objawy nadużyć sprawujących władzę pełnomocników magnackich, nadużyć niewątpliwie ze wszech miar godnych ubolewania i nieraz wprost krzyczących, doprowadziły do wybuchu długoletnich zatargów i odnowiły w najfatalniejszej postaci dawną ważną kwestyę kozacką. Coprawda ciągłe niepokoje na Ukrainie świadczyły o tlejącym bezustannie pod popiołami ogniu nienawiści, rozpalającym się na początku wieku XVIII pod wodzą Samusia i Palija w groźny pożar, ogarniający znaczną część ludności kozackiej; krwawem wreszcie zakończeniem był bunt w r. 1768, znany pod nazwą koliszczyzny.

Pomijając stronę opisową wydarzeń hajdamackich, przedstawioną mniej lub więcej dokładnie w pamiętnikach, dotkniemy jedynie stosunków religijnych t. zw. dyzunitów w województwach południowo-zachodnich.

Wyznawcy Kościoła grecko - wschodniego stanowili massę ludności nader nieprzychylną dla Rzplitej, szczególnie na kresach, gdzie stanowili zwartą większość. Z odpadnięciem Kijowa do Rosyi na mocy traktatu Grzymułtowskiego z r. 1686) stracili oni moralną ostoję w Polsce, odtąd też zaczyna się liczne przechodzenie całych parafii na unię; coprawda przekonania religijne świeżo przyłączonych odznaczały się

nader wielką chwiejnością, w głębi ich serc drzemała utajona sympatya do wiary przodków i tkwiły niedawne tradycye kozaczyzny. W dodatku rząd polski popełnił fatalny błąd, zezwalając na uznawanie przez dyzunickiego biskupa mohilewskiego zwierzchności metropolii kijowskiej, leżącej poza granicami Rzplitej; następnie, że tolerował przywłaszczoną sobie przez zagranicznego biskupa perejasławskiego władzę nad prawosławnymi Ukrainy i Podola. Wytworzyły się wskutek tej opieki sąsiedzkiej Rosyi stosunki najniezdrowsze. Sprawa ta wagi pierwszorzędnej została należycie zrozumianą dopiero w dobie Sejmu Wielkiego, kiedy, niestety zapóźno, podniesiono myśl postawienia dyzunitów w zależności od patryarchatu w Konstantynopolu.

Nawiasowo zwrócimy uwagę, iż później w dobie Królestwa kongresowego, które tak mało przecie miało ludności prawosławnej, przez jednego z najtęższych ludzi tej epoki, księcia Ksawerego Lubeckiego, podniesioną została w roku 1829 myśl zniesienia zawisłości dyzunitów od Synodu petersburskiego i wyznaczenia oddzielnego dla Królestwa archireja.

Skoro biskupem w Perejasławiu został Gerwazy Lincewski rozpoczęła się usilna propaganda religijna, nie pozbawiona oczywiście cech politycznych. Czynną pomoc w tej pracy misyjnej oddał późniejszy sprawca moralny ruchu hajdamackiego w r. 1768, Melchizedek Znaczko Ja-

worski, ihumen monasteru motrenińskiego, położonego w kluczu żabotyńskim. Rozpoczął on swoją działalność od rozpowszechniania zmyślonych wieści o wyznawcach Kościoła łacińskiego i od nawracania za stosownem wynagrodzeniem parafii naddnieprzańskich. W r. 1765 udał się do Warszawy, gdzie otrzymał był od Stanisława Augusta pismo zabezpieczające dyzunitom wolność wyznania. Odtąd propaganda Jaworskiego znacznie poczęła wzrastać; działając w porozumieniu ze słynnym Jerzym Koniskim, arcybiskupem mohilewskim, Melchizedek wszczął gwałtowną agitacyę na całej Ukrainie. Tymczasem nastąpił wybuch konfederacyi barskiej, noszącej na swym sztandarze hasło religijne, hasło bezwzględnego ideału katolickiej Rzeczypospolitej. Ruch ten z natury rzeczy zwrócić się musiał przeciwko robocie Jaworskiego i Lincewskiego. Stąd powstał projekt Melchizedeka wywołania buntu przeciwko Polakom o wiarę, do którego zaczął namawiać byłego mnicha w monasterze motrenińskim Maksyma Żeleźniaka, pokazawszy mu nadto fałszywy ukaz cesarzowej Katarzyny, wzywający do rozprawy orężnej z «Lachami». Myśl ta padła na grunt podatny. Lud ukraiński pamiętał dobrze tradycye kozaczyzny, ciemnota, dawne wspomnienia bezkarnej swawoli i wolności, wreszcie świeżo podsycany fanatyzm religijny spowodowały wybuch rzezi.

Hajdamaczyzna po dziś dzień nie jest dokładnie zbadaną. O ile wpływ agitacyi religijnej nie ulega wątpliwości, o tyle poczytalność władz rosyjskich w tym ruchu nie została w szczegółach należycie wyświetloną. Deputacya sejmu czteroletniego wyznaczona do zbadania sprawy buntu utrzymywała, opierając się na świadectwie naocznych świadków, iż wśród hajdamaków byli oficerowie i żołnierze rosyjscy. Fakt ten zdaje się nie ulegać zaprzeczeniu, z drugiej jednak strony należy zaznaczyć, że feldmarszałek Rumiancow w oficyalnych swoich enuncyacyach nazywa objawy powyższe zwykłą dezercyą, rozkazując zbiegów chwytać i postępować z nimi surowiej aniżeli z nieprzyjacielem.

Ogłoszony po wypadkach w Humaniu manifest cesarzowej Katarzyny «do współwyznawców naszych w województwie kijowskiem, wołyńskiem i podolskiem» ostrzega przed sfałszowaną hramotą i grozi karami za rzeź, lecz twierdzi, że te gwałty są skutkiem zgubnego przykładu konfederacyi barskiej, buntującej się przeciwko władzy. Dokument ten nie wydaje się posiadać zbyt wielkiego znaczenia, był bowiem zapewne podyktowany obawą o rozszerzenie się buntu na granice tureckie i interwencyi Porty, co też niebawem nastąpiło.

Bunt hajdamaków pod głównym przywództwem Żeleźniaka i setnika Potockiego, Gonty, rozszerzył się na całą Smilańszczyznę i Humań-

szczyznę; razem z zaporożcami Tymeńka i Bondareńka kupa zbrojnych wynosiła około 30 tysięcy ludzi. Liczba ofiar rzezi nie została ustaloną, cyfry podane przez pamiętnikarzy i historyków znacznie różnią się między sobą, jedni liczą 5 tysięcy, niektórzy aż 200 tysięcy (Rulhière), ta ostatnia stanowczo jest przesadzoną. W jednej z niewydanych relacyi współczesnych (Stanisława Kruszelnickiego) znajdujemy nową cyfrę 85.125 ludzi, nie licząc trupów wrzucanych do studzien. Mnóstwo księży zmuszano do przejścia na dyzunię, ci, po stłumieniu buntu, zeznali w Żytomierzu akt z opisem doznawanych prześladowań oraz z oświadczeniem chęci powrócenia do dawnego obrządku. Bunt został stłumiony przez Ksawerego Branickiego przy pomocy wojsk rosyjskich pod generałem Kreczetnikowem, działającym ówcześnie przeciwko konfederatom barskim.

Gontę stracono w Serbach, wsi dziedzicznej księcia Henryka Lubomirskiego pod Mohylowem. Żeleźniak, jako poddany rosyjski, wysłany został do Moskwy, lecz w drodze przy pomocy aresztantów rozbroił konwojujących żołnierzy i zbiegł, ujęty, następnie karany był podobno knutem w Moskwie r. 1769 lub 1770. Sądu nad Melchizedekiem Jaworskim i Gerwazym Lincewskim nie było wcale. Gerwazy przeniesiony został do Kijowa, z zatrzymaniem dotychcza-

sowej godności, Melchizedek zamieszkał podobno w Rosyi...

Istnieje kilka opisów buntu hajdamaków w r. 1768, wszystkie zatrzymują się na najgłówniejszym epizodzie tego ruchu — rzezi w Humaniu. Relacye pamiętnikarzy różnią się w szczegółach, dają jednak obraz pełen prostoty i szczerości. Skreślone przez autorów w wieku późniejszym, kiedy pamięć często zawodzić mogła, niewątpliwie niejedną zawierają nieścisłość. Praca Jana Lippomana, którą dajemy w niniejszym tomie, oparta została przeważnie na opisie rzezi przez córkę Mładanowicza, gubernatora Humania, Weronikę Krebsową, oraz na rękopisie Tuczapskiego z roku 1788. Pierwszego wydania dokonał Edward hr. Raczyński (w «Obrazie Polaków i Polski» t. XV). Z kopii, znajdujących się w Archiwum Ordynacyi Krasińskich, przekonujemy się, iż Lippoman pracę swą wykończył w r. 1830, poświęcając ją Kajetanowi Proskurowi, prezesowi sądu kijowskiego i żonie jego Teresie. Zkollacyonowanie z drukiem Raczyńskiego drobne ujawniło różnice.

Prócz rzeczy Lippomana dajemy w tomie niniejszym wyjątek z pamiętników starosty Zakrzewskiego (drukowany w lwowskim «Dzienniku literackim» z r. 1857) o wyprawie na hajdamaków w pierwszej połowie w. XVIII; część

«Opisu rzezi» przez Krebsową (z manuskryptu hr. T. Działyńskiego drukowanego w poznańskim «Orędowniku naukowym» r. 1840); wreszcie relacyę Pawła Mładanowicza, brata Krebsowej (z «Obrazu» Raczyńskiego t. XV.).

Edycya obecna różni się od poprzednich poprawniejszą korektą oraz niektórymi przypisami, uzupełniającymi opowiadanie autorów.

Henryk Mościcki.

WYPRAWA NA HAJDAMAKÓW.

(Z pamiętników starosty Zakrzewskiego).

...Szajki opryszków .. kilkudziesięciu, a czasem kilkuset łotrów złożone, wypadały ledwo nie co wiosna z Siczy zaporozkiej, wracając jesienią do swoich legowisk. Byłto stek ludzi z samych zbrodniarzy zebrany. Rekrutowali się z różnych zbiegów krajów okolicznych, ale najwięcej z ukraińskiego chłopstwa, pomiędzy którym miewali wielu zwolenników swoich, co im dawali przewodnią i nauczali którędy iść i gdzie napewno szukać zdobyczy. Rabowali i palili dwory, cerkwie i miasteczka. Pograniczne województwa: kijowskie i bracławskie, najwięcej cierpiały od tych hultai, ale niekiedy zapędzali się oni na Podole i Wołyń, a nawet aż ku Mozyrowi. Bo wojska pogranicznego było bardzo mało, magnaci nadworne przy sobie skupiali, a horodowych kozaków mieli za swoich. Ci hajdamacy najazdy swoje czasem pieszo, ale najczęściej konno odbywali, uprowadzając zdobycz na objuczonych szkapach, i to się u nich zwało *batawnią*. Na czele każdej szajki bywał dowódca, którego oni watażką zwali. Wybierali go zwy-

kle pomiędzy najdoświadczeńszymi, co to już po kilka wypraw zbójeckich odbyli i znali wszystkie przesmyki i ścieżki. Dla wzbudzenia zaś ufności między swoimi, a postrachu między pospólstwem i przesądnym narodem, głosili o nim, że jest charakternik, to jest czarownik, że kule zaklinać umie i że go inna jak srebrna nie weźmie, a w razie, to się i niewidocznym stać potrafi. Co to oni za bogate łupy uwozili z kraju, a czasem wiedzeni zemstą, co to krwi niewinnej przelali! Przestrach też, kiedy się wieść rozeszła, że hajdamacy idą, był nie do opisania, każdy z czem mógł i gdzie mógł chronił się, ale najczęściej wiadomość o ich wtargnieniu przychodziła zapóźno, bo ich pochód, jak wilczy, bywał bardzo skryty, a odpoczynki po futorach i pasieczyskach odludnych. Owóż tedy gościliśmy raz z księciem podstolim w Połonnem, u jego stryja, księcia Antoniego Lubomirskiego, starosty kazimierskiego. W czasie samego obiadu przyleciał goniec od generalnego regimentarza partyi ukraińskiej i podolskiej, Jana Tarły, wojewody lubelskiego, z ordynansem, aby regiment hetmański cudzoziemskiego autoramentu, który był pod dowództwem tego księcia, śpiesznym pochodem ciągnął do Jałtuszkowa na Podole; prosił oraz osobnym listem starosty kazimierskiego, aby wysłał część własnej swojej załogi z twierdzy połońskiej, i armat dziesięć a to dla pojmania stu kilkudziesięciu hajdamaków, któ-

rzy przeprawiając się ze zdobyczą ku granicy gdy im zastąpiono drogę, schronili się w lasy jałtuszkowskie i tam zasiekli się. Odpisał książę starosta, że jutro sam z wojskiem wyrusza. Ta jego gotowość na wezwanie regimentarza pochodziła raz ztąd, iż Tarło był mu wujem, a powtóre, że zacny jąkała Lubomirski zawsze rad osobą swoją służył rzeczypospolitej. Dowiódł tego marszałkując tak gorliwie na owym sejmie (1746 roku), co zrazu tyle dobrego wróżył dla nas, na którym pod jego laską i przewodnictwem, tak zgodnie radzono o powiększeniu wojska, o skarbie, i wielu innych, zbawiennych dla kraju urządzeniach. Wprawdzie zasługa tylko poczciwych chęci została przy Antonim Lubomirskim, gdy te mądre uchwały nie uzyskawszy mocy prawa, spełzły na niczem.

Bo źle życzliwi dobru powszechnemu, widząc, że sześcioniedzielny czas, zamierzony dla sejmów, dogorywa bez zerwania, w dniu już ostatecznym, kiedy szło tylko o podpisanie gotowego dzieła, przewlekali z umysłu jałowymi wnioskami posiedzenie izby aż do nocy; a za przyniesieniem świateł, gasili je po kilkakrotnie, wrzeszcząc, że sejmować przy świecach jest niesłychanem bezprawiem. Widząc marszałek co się święci, musiał rozpuścić sejmujących, płacząc nad niedolą ojczyzny, a rzewny głos swój pożegnalny zakończył, rzekłszy z żalu i oburzenia: »Kto tu z nas jest przyczyną złego,

niech go wszyscy dyabli porwą«. Zjazd ów nieszczęsny, przezwano później »sejmem świeczkowym«.

Tandem prosiłem księcia starostę kazimierskiego, aby mi pozwolił pójść z sobą na ochotnika. Mile to przyjął. Jakoż nazajutrz, ledwie dnieć zaczęło, uderzono generał marsz i ruszyliśmy w pochód. Był też z nami i syn starosty, młody Marcin książę Lubomirski, może lat siedemnastu chłopak, a już oberlejtenant w regimencie ojcowskim. Ciekawe i roztropne było to pacholę, i do wojskowości wielką miał ochotę. Zdawało się, że przyjdzie z czasem na sławnego męża, bo się i uczył dobrze i śmiały był a zręczny; ale później to zacne drzewko zbujawszy, cierpki wydało owoc, bo rozpusta i marnotrawstwo górę wzięły. Strwoniwszy więc fortunę i nabroiwszy siła w kraju, gdzieś tam na starość za granicą, w Holandyi podobno, za długi życie zakończył. Owóż dnia trzeciego około południa stanęliśmy o ćwierć mili od owego lasu, w którym hajdamaków obsaczono. Dla pośpiechu piechotę i puszkarzy wieziono na podwodach. Uszykowało się tam nasze wojsko, mając harmaty na skrzydłach. Przybył JW. regimentarz i zrobił przegląd; poczem złamano szeregi i zalecono, aby żołnierze posilili się i przespali, bo całą noc czuwać będą. Odpocząwszy nieco, prosiłem księcia starostę kazimierskiego o pozwolenie objechania i opatrzenia stanowiska.

Dodał mi dla bezpieczeństwa jednego oficera i kilku swoich rajtarów, z którymi puściłem się wkoło owego lasu, co mi kilka godzin zabrało, chociaż sporym stępem a niekiedy i kłusem wyciągałem konia. Las był obszerny. Naokoło, pod samą knieją, rozstawiono gęsto chłopów, których ze trzy tysiące spędzono. Niektórzy byli uzbrojeni w rusznice, ale największa część w spisy, w kosy, lub cepy. Przykazano im było wartować pilnie, a w nocy ognie palić i często *werda!* krzyczeć. Za chłopstwem, o półtorasta kroków w tyle stało wojsko, i to co z Połonnego i owe co z JW. regimentarzem dawniej przyciągnęło; a było go ze dwa tysiące ludzi, tak komputowych husarzy i pancernych, w zbrojach, lampartach i wilkach, jakoteż i piechoty, a prócz tego i kozaków horodowych coniemiara. Wszystko to rozstawione było przez jakiegoś Niemca pułkownika, który był adjutantem przy regimentarzu, a dawniej służył za wachmistrza u Sasów.

Ja ujrzawszy poważne znaki pancerne, do nich się przyłączyłem. Dowodził tam chorągwią księcia podstolego litewskiego, namiestnik, niejaki Tomasz Ci....ński, którego panem cześnikiem nurskim tytułowano. Z tym odrazu zaznajomiliśmy się jako oba lubomirczyki. A że był człowiek otwarty i przyjacielski, łatwo więc do niego przylgnąłem. Ponieważ zaś czujność i cichość były nakazane, siedząc zatem obok siebie

na rozesłanej burce, przeszeptaliśmy noc całą; niekiedy tylko, ale skromnie, z podróżnego puzdra orzeźwiając bezsenność i krzepiąc się przeciw wilgotnej rosie. Nie brakło też nam i na osnowie do gawędy. Gdy mu okazałem podziwienie, że tak wiele wojska ściągniono na poskromienie stu kilkudziesięciu hultai, odpowiedział, że dla imania hajdamaków, nigdy nadto rąk mieć nie można, bo te łotry bronią się zajadle i do ostatniego, wiedząc, iż dla nich niema przebaczenia. Bo cóż ich czeka? Śmierć psia na gałęzi, lub sterczenie bolesne na palu. Rzucają się więc jak wściekli jeden na dziesięciu, i częstokroć przebijają się nie tylko sami, ale i zdobycz uprowadzają. Zobaczysz ich jutro jak bogato poubierani. U nas się to tak suto poprzystrajali, bo z Siczy wychodzą tylko odziani w załojone koszule i katanki z cielaków. Dowiedziałem się od p. cześnika, że ów watażka, którego oblegaliśmy, był sławny między hajdamakami, Iwan Czupryna, zaporożec, który piętnasty już rok wpadał do Polski i powracał bezkarnie, spotykając się zawsze szczęśliwie z wysyłanymi przeciwko niemu oddziałami wojska i uprowadzając bogatą zdobycz. Że przed laty trzema wpadłszy z 60-ciu mołodcami do Szarogrodu, ojca jego zamordował, dom złupił, a pieniędzy na 40.000 złp. w gotówce zachwycił; a gdy się zapędził aż na Wołyń i wracającemu z obładowaną batownią, tu w tem sa-

mem miejscu, zastąpiło trzysta dragonii od regimentu królowej, ów Czupryna w nocy na nich uderzył, pułkownika ubił, kilkanaście koni uprowadził i przedarł się bez straty. Miał więc pan Tomasz do pomszczenia krew rodzica swego, przelaną przez owego watażkę. Zapytałem go, czy był rodem z Bracławskiego? — O! nie, odpowiedział. — My jesteśmy z ziemi Sanockiej, a ród wiedziemy z Węgier. Mój ojciec miał tam wioskę dziedziczną, ale nieszczęściem ubił sąsiada swego na najeździe, musiał tedy uciekać zabrawszy z sobą żonę, mnie i brata mego, małoletnich jeszcze. Mieliśmy rodzonego stryja rektorem Jezuitów w Winnicy, ten dał przytułek ojcu naszemu. A że Jezuici jak wiadomo, wielkie mają stosunki i wpływy tak u dworu jak i u magnatów, stryj nasz więc potrafił ocalić brata i uzyskał dlań darowanie winy. Ale wioska przepadła na sprawę i nawiązki, nie miał już po co ojciec nasz wracać w Sanockie, tembardziej, że i sąsiedzi niebardzo uprzejmem okiem spozieraliby na niego. Pozostał więc w Bracławskiem. Stryj rektor wyjednał dla niego od Lubomirskich posadę komisarza dóbr Poberezkich. Dobrze mu się działo przez lat wiele, aż hajdamacy pozbawili go żywota.

— Widać mój dobrodzieju, rzekłem, że sądy ludzkie nie uczyniły zadość sprawiedliwości boskiej, która dopuściła hajdamakom wziąć liczbę z rodzica twego.

— Grzechem jest, odpowiedział pan Tomasz, szemrać przeciwko wyrokom Najwyższego, niech się dzieje wola jego święta. Ale godzi się narzekać na błędy ludzkie. Do czegoż to dziś doszedł nasz piękny kraj, mający tyle żywiołów potęgi. Oto ani uważania u obcych, ani wewnątrz bezpieczeństwa nie mamy. A wszystkiego przyczyną duma możnowładców naszych. Nie chcąc oni ulegać królom swoim, starali się powagę tronu osłabić. Zatruli żywot bohatera wiedeńskiego, Augustowi IImu gorzki podali kielich do wypicia, może zasłużenie, lecz co gorsza, na sejmie owym, co go przezwano »niemym«, ojczyźnie resztę sił odjęli, rozprzęgając wojsko narodowe i zmniejszając go do kilkunastu tysięcy. Dzisiejszy nawet król możeby mniej był gnuśny, gdyby mu rąk nie wiązano. Sami wprawdzie liczne nadworne trzymają żołdactwo, lecz te dla własnej tylko trzymają posługi. Nędzneż to mospanie życie naszych pogranicznych mieszkańców i ustawną przeplatane trwogą.

Lat temu trzy, zamordowali mi hajdamacy ojca, w roku przeszłym złupili mi dom i o mało żony i dzieci nie wydarli. Ja trzymam od Żaboklickich przez zastawę wieś Sielnicę, ale z powinności wojskowej służby muszę przebywać przy chorągwi, bo bezemnie któżby nią dowodził. Mój rotmistrz, książę podstoli litewski mieszka w swoich dobrach lub w stolicy; mój porucznik, Woronicz, w województwie kijowskiem

gospodarzy w swoich majętnościach; mój chorąży, Bieliński, już podeszły starzec, osiadł na dewocyi we Lwowie u Bernardynów. Wszystko więc zwaliło się na głowę biednego namiestnika. Owóż tedy, jak mówiłem, hultaje napadli na mój domek w Sielnicy i zabrali wszystko co unieść mogli. Szczęściem, że żona, przeczuwając ich odwiedziny, (zwłaszcza, że jeden z parobków łotr i pijak uszedł był do hajdamaków), od kilku już tygodni nie nocowała pod własnym dachem ale po jarach, konopiach, łozach; a co noc w innem miejscu szukała z dziatkami ukrycia, wracając na dzień do domu. Ta ostrożność ocaliła ją, bo rozbójnicy napadłszy, zastali tylko przy mamce moją najmłodszą córeczkę i tę chcieli roztrzaskać o ścianę, ale mamka padła im do nóg, i przecież łzy jej i prośby rozbroiły zapamiętalców.

Wkrótce potem szajka opryszków napadła na miasteczko Krasne, gdzie mój siedmioletni synek był u dyrektora w parafialnej szkółce. Studenci schronili się do zameczku, lecz ich nauczyciel wpadł w ręce hultai. Po zrabowaniu miasteczka, kiedy wezwany do poddania się gubernator kluczowy, otworzyć im bram swego Gibraltaru nie chciał, umyślili podpalić ostrokół dębowy, który najwarowniejszą stanowił obronę tej nędznej zamczyny. Zaczęli przeto okładać palisady słomą, dla zwiezienia której, aby nie nużyć własnych koni, zaprzęgli do wozu owego

bakałarza w parze z żydem szkolnikiem. I kilka już fur dostawili tym sposobem, srogiemi furmankę ową okładając plagami; ale nie dał dokończyć rabusiom przedsięwziętego dzieła, wystrzał z pistoletu od ich czaty postawionej za miastem. Ostrzeżeni, że nadchodzi dragonia, zwinęli szybko tłumoki i ponieśli się pędem ku Kiczmaniowi (tak zowią duży las w okolicach Krasnego). Zastąpiła im wprawdzie na szlaku dragonia, ale ci potępieńce uderzyli przebojem i otworzyli sobie drogę, ubiwszy z janczarek dwóch dragonów i jednego konia, a batownią ze zdobyczą uprowadzili. Z tej wyprawy najbardziej był uradowany mój mały Marciś, że przecież hajdamacy oddali w kiikoro biednemu Szyszle (tak się nazywał dyrektor), te cięgi, któremi zwykł był smagać uczniów swoich.

Na tych i tym podobnych rozmowach strawiliśmy noc całą. Już też i dnieć zaczęło, gdy oto po drugiej stronie lasu, gdzie stała nasza piechota, dały się słyszeć wystrzały z samopałów, najprzód pojedyncze, a potem coraz gęściejsze, dalej i działa zagrzmiały; huk, wrzawa, łoskot i trzask walących się drzew, rozlegały się szeroce po kniei i po rannej rosie. Myśmy już byli na koniach. Chłopstwo przestraszone zaczęło uciekać, pancerni ruszyli, by je zawracać. Wtem czterdziestu hajdamaków, mających za sobą ze 20 koni jucznych, wypadło z nienacka z lasu i wraz uderzyło na trzy chorą-

gwie wołoskie, stojące na przodzie. Nie dotrzymali kroku Wołochy, a nawet nie wystrzeliwszy, pierzchnęli w nieładzie na komputowych i ze zmykającą czernią takie zamięszanie w szeregach zrobili, że do szyku trafić nie mogliśmy, z czego opryszkowie korzystając, dali raz ognia do naszych i ubiwszy kilku szeregowych, zwrócili pędem ku wsi. I namiestnik i ja, dojeżdżaliśmy ich z bliska, a nawet pan cześnik zwalił jednego łotra z pistoletu; ale obejrzawszy się, że tylko we dwóch ścigamy, wstrzymaliśmy konie. Hajdamacy tymczasem przeszedłszy wieś i zapaliwszy ją za sobą, do sąsiedzkiego dostali się lasu. Poszła wprawdzie za nimi pogoń, którą JW. regimentarz zajęty w innej stronie, ledwo w godzinę wyprawił, ale bezskutecznie, bo ci hultaje na lekkich siedzący szkapach nie dali się doścignąć i uszli do siczy, wszędzie za sobą zostawiając pożogę. Nie tak pomyślnie poszło hajdamakom tym, na których piechota nasza nastąpiła w lesie. Bronili się wprawdzie zajadle ci rozbójnicy, ubili naszym podpułkownika, dwóch czy trzech oficerów i około pięćdziesięciu żołnierzy, ranili także kilkunastu i majora; ale rażeni od ręcznej strzelby i od armat, które druzgocąc drzewa łomami ich przywaliły, zmięszani nadewszystko śmiercią watażki swego, wytępieni po większej części zostali, resztę niedobitków i rannych zabrano w niewolę. Zginęło ich około 80, pokaleczonych zaś i żywych schwy-

tano do czterdziestu. Watażka ich, ów Iwan Czupryna, ubity został od pierwszego strzału, z ręki młodego Lubomirskiego, który przy samym wstępie do lasu, na czele swoich grenadyerów, spostrzegł go klęczącego pod dębem i mierzącego do siebie. Uprzedził go książę Marcin, wypalił ze swego sztućca i trupem położył. Znaleziono przy nim bardzo bogatą broń turecką, w srebro oprawną, kilka pierścieni brylantowych na palcach, pięć zegarków złotych i 1500 dukatów w trzosie. Na drugich także hajdamakach poznajdowano mnóstwo pieniędzy, i w trzosach, i w poduszkach od kulbak, zegarków i broni kosztownej nie mało; a w batowni ich rozmaitego bogactwa coniemiara, w srebrach, materyach litych, pasach złocistych, ochędóstwie niewieściem i futrach, ornatach, kapach i rzeczach cerkiewnych, kielichach, patynach i monstrancyach; a co żydowskiego odzienia, muszek i pereł kałakuckich i zausznic! Wszystko to narabowane było w tym biednym pogranicznym kraju. Koni też kilkadziesiąt zdobyto, między którymi wiele dzielnych, reszta pobita w lesie lub ciężko pokaleczona leżała. Roztoczono obóz na wzgórzu i trzy dni odpoczęto wojsku.

Przez ten czas spisano zdobycz i rozdzielono pomiędzy oficerów i żołnierzy, nie zapominając i o wdowach poległych. Dostało się podobno kapitanom po 50 czątych, porucznikom po 30, podo-

ficerom po 10, a każdemu z żołnierzy po cztery dukaty. Sprzęty zaś i ozdoby kościelne, złożono osobno i później po kościołach i cerkwiach rozesłano.

Przysłany też był z Kamieńca Podolskiego sędzia wojskowy z instygatorem i mistrz z posługaczami swymi. Zaczęto ciągnąć instrukcye z pojmanych hajdamaków, brano ich na tortury. Pokazało się z wyznań, że ich było 160 mołojców, że watażka Iwan Czupryna zatrzymał się i zasiekł w tym lesie, oczekując na nadejście jednej czaty swoich, z piętnastu mołojców złożonej, którą wysłał był z bratem swoim w inną stronę dla rabunku. Że przy batowni mieli 12 kozaków horodowych, których wymienili, ale że ci niewinni, bo z musu służyli. Że owej nocy watażka ich, który był wielki charakternik, zwątpił o szczęściu swojem, bo mu zła wróżba wypadła. Zauważył bowiem, iż gdy się grzał przy ognisku, wszystka zgryzota kozacza zlazła mu się do kołnierza; rzekł zatem: *Ot teper nam bude łycho z wrażymi Lachami.* Że po świcie, podzieleni na 4 hufce, mieli razem za danym znakiem, we cztery strony uderzyć na przebój; a znak umówiony był wystrzał watażki z pistoletu, na który każdy oddział po dwa razy z janczarek miał odpowiedzieć. Ale że im pomięszał szyki nieprzewidziany przypadek. Oto watażka, gdy już szarzeć zaczęło, popełzał na czworaku ku krawędzi lasu, dla przypatrzenia

się co też Lachy robią. Za nim kilkunastu poraczkowało mołodców, z tych jednemu rusznica zaczepiona o gałęź wypaliła trafem, a na to fałszywe hasło odpowiedziały drugie wystrzały. Piechota zaś lacka, na ten odgłos tak nagle wpadła do lasu, że nie pośpieli dosiąść koni i trafić do ładu, tem bardziej, iż śmierć watażki od pierwszej kuli, zbiła ich zupełnie z tropu. Spisał sędzia te zeznania, oraz długi regestr zabitych i żyjących hajdamaków i dekret ogłosił. Jednych na szubienicę, drugich na pal, innych na ćwiertowanie skazał. Żyjących odesłano pod mocną strażą do twierdzy kamienieckiej dla spełnienia wyroku; trupów zaś ćwiertowano na miejscu i rozesłano głowy i ćwierci po miasteczkach dla wbicia na pale, a jelita z nich, których było nie mało, zakopano w lesie jałtuszkowskim nad wielkim szlakiem, i usypano mogiłę nad nimi, ku wiecznej pamiątce tego wypadku. Aleć i owych piętnastu opryszków, na których główna oczekiwała szajka, nie wyszło na sucho. Schwycono dwóch z pomiędzy nich, wysłanych na szpiegi. Stary hajdamaka nic nie chciał wyznać, nawet wśród mąk, na które w końcu był oddany; ale młodszy, wcale nie zbójeckiego oblicza parobeczek, badany osobno, któremu zaręczono życie i darowanie winy, a nawet obiecano względy pańskie i służbę u nadwornych kozaków, bo się był księciu Marcinowi podobał, wydał, że o mil dziewięć od

tego miejsca ku Konstantynowu, w stepach, w jarze, pomiędzy stertami zasiedli od dni kilku. Że liczba ich podwoiła się nowozrekrutowanymi do 30 głów; że wysyłają na Czarny Szlak czaty dla chwytania podróżnych, których uprowadzają do swego legowiska. Że już mają mnóstwo koni, zdobyczy i niewolnika. Obiecał wreszcie doprowadzić do miejsca. JW. regimentarz wysłał natychmiast trzystu piechurów, wsadziwszy ich na konie, wzięte od chorągwi wołoskich i tyluż kozaków horodowych, oraz dwa działa i powierzył dowództwo młodemu Lubomirskiemu, który za waleczną onegdajszą wyprawę do lasu, mianowany został pułkownikiem. Miał on przy sobie jeszcze ochmistrza Francuza, jakiegoś barona, który podobno dawniej w wojsku sługiwał; ten mu skrycie dodawał rady, szedł też i stary major z tym podjazdem. Ruszył spieszno przodem wysłany oddział, wodzowie zaś z resztą wojska i ja z nimi, nazajutrz wolnym pochodem udali się w tropy za księciem Marcinem. Gracko się znalazł młodzieniaszek, bo tak ostrożnie i przezornie zszedł hajdamaków i tak dobrze był doprowadzony przez owego przebaczonego mołojca, że ich zewsząd otoczył, a czatujących na Czarnym Szlaku kozacy pojmali śpiących za mogiłą. Lecz oni zaczajeni w jarze nie chcieli się poddać, choć do nich dla postrachu z armat wystrzelono, i owszem rzucili się wyrzynać jeńców swoich, w jednej tam chatce zaryglowa-

nych. Jakoż zastano już zarzniętych 18 żydów, kilka żydówek, jednego uniata i księdza, resztę nadbiegająca piechota ocaliła.

Uderzyli grenadyerzy na bagnety i kłuli jak wieprzów. Zabito trzech, powiązano resztę, ale tak srodze poranionych, że większa ich liczba do trzeciego dnia pomarła. Z naszej strony zginął tylko jeden dobosz i kilku żołnierzy rannych nożami zostało. Odbito z niewoli sześciu uniatów z żonami, księży pięciu, dwóch jezuitów; szlachcianek, pań i panien przeszło dwadzieścia i szlachty więcej tuzina: wszystkich spakowanych jak śledzi w owej chałupie i obdartych prawie do naga. Ale później odkryto jeszcze po jarach kilkunastu szlachciców zamordowanych. Znaleziono koni tak w batowni, jakoteż pod kulbakami i luźnych sto kilkadziesiąt, pojazdów, półkrytków, bryk, wozów, skarbniczków, kufrów, skrzyń, tłumoków, puzder i sepetów zagrabionych na szlaku, mnóstwo wielkie skupionych było pomiędzy stertami. Regimentarz i książę starosta kazimierski, trzeciego dnia dopiero przybyli z wojskiem na ono miejsce. Oswobodzeni jeńcy z rąk zbójeckich, wyszli na powitanie ich z nieudaną radością i dziękczynieniem. Zdobycz, którą i przy hajdamakach, i w batowni, i w powozach znaleziono, była niezmierną. Spisano starannie porządny regestr wszystkiego, a właściciele pozostali przy życiu oświadczali co im zabrano, mianując sprzęty, suknie i worki; po-

czem wprowadzono ich do osobnego szałasu, w którym rozłożone były grabieże, a poznawszy swoje według opisu zabierali. I tu trzy dni spoczywało wojsko. Odbył się z rozkazu wodzów po żałobnem nabożeństwie w dolinie śmierci, przyzwoity pogrzeb ciał pomordowanych chrześcijan, na cmentarzu najbliższej wioski; żydom zaś dozwolono zabrać trupów swoich jednowierców, dla pochowania ich według własnego obrzędu. Z pozostałej zdobyczy wojsko znowu otrzymało podział, a młody Lubomirski generałem mianowany został, i zaraz posłano do króla Jegomości gońca, prosząc o potwierdzenie. Dla sędziego wojskowego i kata, znalazło się pole do nowych badań i tortur, poczem kilka pozostałych przy życiu hajdamaków, na miejscu ćwiertowano lub na pal wbito, a jednego, po złamaniu mu rąk i goleni, zawieszono za żebro na żelaznym haku, bo też ten do największych przyznał się zbrodni. Byłto jakiś oszust, przybyły z Wołynia. Wpadł w oko pewnej podżyłej już jejmości. Otruł jej męża i sam się z nią ożenił. Zrobiła mu zapisy majątku, a on zaczął się już mianować obywatelem a nawet panem miecznikiem. Później zbrzydziwszy sobie babę, struł ją z kolei, a dobra zagarnął. Zaczął następnie gwałty i zajazdy wyrządzać sąsiadom. Pozwano go do kryminału i zadano kaduka. Przekonany prawem, uszedł z Wołynia i przystał do hajdamaków, których zadziwił wymyślnem okrucień-

stwem, z jakiem znęcał się w zadawaniu mąk nieszczęsnym ofiarom, badanym o wykrycie przechowanych pieniędzy; i zasłużył u zbójców na przezwisko *konfessata.*

Trupy poległych opryszków, tenże sam co i pierwej miały pogrzeb, rozesłano ćwierciami po miastach i gościńcach.

Rozeszło się wojsko po dawnych leżach, a pan regimentarz i wojewoda Tarło udał się z księciem starostą kazimierskim do Połonnego.

Bunt hajdamaków na Ukrainie r. 1768

opisany przez

JANA LIPPOMANA.

ROZDZIAŁ I.

Zawiązanie się konfederacyi w mieście Barze, wtenczas w województwie podolskiem leżącem, jest wiadome z historyi polskiej za panowania Stanisława Augusta, w r. 1768. Część konfederatów do 60 głów, lub mało więcej jazdy, przyszła w głąb polskiej Ukrainy, aż w starostwo czehryńskie, wtenczas na samej granicy od ściany rosyjskiej leżące, a narobiwszy trwogi i zamieszania, szczególniej między pospólstwem, oddaliła się [1]).

---

[1]) W opisaniu swojem córka Mładanowicza, Weronika Krebsowa, wdowa, w Humaniu, w czasie opanowania go przez Gontę i Żeleźniaka, przy ojcu swym będąca, lat 18 wówczas mająca, w roku 1828 jeszcze żyjąca, przyjacielowi swemu ofiarowanem, mówi: »1768 r. dnia 3 marca przyszli konfederaci w znacznej liczbie do dóbr Spiczyniec, wtenczas księcia Radziwiłła, i jakoby był z nimi Puławski, marszałek tego związku, od nich więc musiała się oderwać ta część konfederatów i pójść w głąb Ukrainy, o których tam bytności i Kwaśniewski, o którym niżej mówić się będzie, opowiadał«.

W tej części Ukrainy polskiej w starostwie czerkaskiem, czehryńskiem, w wielkiej części obszernej bardzo wówczas włości śmilańskiej i innych wielu miejscach, były od dawnych czasów wyznania grecko-rosyjskiego cerkwie parochialne, jakoteż monastery męzkie: w starostwie czehryńskiem, na wyspie rzeki Taśminy, medwedowski, świętomikołajewski; w włości śmi lańskiej, w wielkim czarnym lesie, Motrenin zwanym, w środku onego motreniński; nad rzeką Taśminą, żabotyński, święto-onufrejski; w lesie Łebedyn zwanym, łebedyński; w innym lesie winogrodzki; w moszeńskich dobrach, w górach i lesie, mosznogórski, i inne. Takoż żeńskie za Czehrynem na półwyspie rzeki Taśminy i łebedyński.

Po oddaleniu się konfederatów, przyjechało w starostwo czehryńskie, złożone z dziekanów, kapłanów i drobnej z ludzi świeckich pomocy, duchowieństwo unickie i zaczęło skłaniać duchownych nieunitów do przyjęcia unii; lecz gdy ci skłonić się do niej żadnym sposobem nie chcieli, więc zaczęli ich zmuszać nawet przez dotkliwe sposoby prześladowania [1]); nareszcie użyta przez

---

Krebsowa twierdzi w swym »Opisie rzezi humańskiej«, że niemal równocześnie z wybuchem buntu, na wiosnę r. 1768, rozpoczęły się w Humaniu przygotowania do popierania konfederacyi barskiej. *(H. M.).*

[1]) Mówiono nawet, że osadzono nieunitów duchownych w areszcie i nieprzystojnie traktowano, tych szcze-

unitów świecka pomoc, zaczęła zabierać bydło, owce i konie duchownych nieunitów.

Polscy magnaci w owych czasach utrzymywali nadworne milicye, a przeto u księcia Jabłonowskiego, wtenczas wojewody poznańskiego, później kasztelana krakowskiego, starosty czehryńskiego, w jego z kozaków, w tem starostwie złożonej milicyi, był pułkownikiem szlachcic Józef Kwaśniewski, który pod tę właśnie porę zastępował miejsce nieprzytomnego tegoż starostwa rządcy. Widząc on przeciw słuszności takowe unitów postępowanie, za pośrednictwem kozaków, pod swymi rozkazami będących, duchownych miejscowych od prześladowania zasłonił, bydło, konie, owce, i co tylko zabrano, odebrał, właścicielom oddał, i duchownych unitów do niezwłocznego wyjazdu do miejsc swoich zniewolił.

Po takim wypadku miejscowe tamtejsze nieunickie duchowieństwo zebrało się do motrenińskiego monasteru, którego ihumenem (superiorem) był wówczas Melchizedek Znaczko Jaworski,

gólniej, co się zuchwale stawili. Tuczapski zaś w rękopiśmie swoim pod rokiem 1788 powiada, że kiedy zawsze, a osobliwie przed rokiem 1768 kilku latami, panowie dóbr humańskich, a bardziej biskupi i metropolici uniccy zaczęli tak duchownych, jak i świeckich do jedności zagrzewać, wtenczas już zrobiony został opór i nieukon-

jak mówiono, Małorosyanin[1]) dla naradzenia się, jak postąpić, jeżeliby podobny zdarzył się na nich najazd? Zgodzili się więc, iżby posłać do gubernatora kijowskiego z prośbą o protekcyę lub do koszowego zaporozkiego; lecz z miejsc obydwóch, jak Kwaśniewski, wiedzący o wszystkiem, zapewniał, odebrali odmówienie wdawania się w te okoliczności.

W Ukrainie polskiej w owych czasach częste bywały napady hajdamaków, czyli band grabicieli pod ich przywódcami, nazwanymi watażkami (hersztami). Bandy te formowały się czasem z krajowych hultajów, a najczęściej z wybiegających na rabunek zaporożców (gdyż Zaporoże jeszcze istniało), którzy przybrawszy do siebie Ukrainy polskiej wieśniaków, składali często znaczne kupy zbrojne, a przechodząc z części lasów zagranicznych, ciągnący się mil kilka las motreniński lub łebedyński, przebiegali w lasy śmilańskie, lesiańskie, zwinogrodzkie, część humańskich, korsuńskie, aż pod Kijów, i dalsze, chociaż nieciągłe; z nich wypadali na grabieże, napełniali okolice strachem, i temiż drogami najczęściej bezkarnie i niemal zawsze uchodzili nazad ze zdobyczą.

---

tentowanie powszechne w pospólstwie z gorliwością i prześladowaniem nawzajem.

[1]) Tenże Tuczapski mówi, że tego Melchizedeka prześladował metropolita unicki, Wołodkiewicz, i że on z jego więzów uciekł.

W tym właśnie wyżej wspomnianym zamieszania czasie znajdował się w medwedowskim monasterze na posłuszaniu, co znaczy dobrowolne poświęcenie się na usługi monasteru z nabożeństwa, Maksym Żeleźniak, zaporożec[1]) i kilku z nim innych także zaporożców. Gdy mu opowiedziano o byłem prześladowaniu przez unitów, wyszedł on z swymi towarzyszami w las motreniński i przybrawszy do siebie miejscowych wieśniaków, złożył z 18 ludzi bandę i tej pobyt założył w tymże lesie na małej czystej polanie, mniej więcej pół morgi ziemi zajmować mogącej nad jarem głębokim, Chłodnym zwanym, wielkim i gęstym lasem, tak, jak i ona polanka w okrąg zarosłym; przez ten zaś jar przebiega czystej zdrowej wody strumień, tuż z pod ich umieszczenia się początek biorący. Polankę tę od monasteru motrenińskiego, lasem idąc, o wiorst dwie lub trochę więcej odległą, zająwszy drogę z młynów motrenińskich, do tegoż monasteru idącą, ciągnącą się przez las do tej polanki, ro-

---

[1]) Tenże Tuczapski wystawia Żeleźniaka jako setnika zaporozkiego, grabieżą i rozbojem bawiącego się, i dlatego jakoby pokutnika, wprzód w Kijowie będącego, a stamtąd do tego buntu między czerń przybyłego; lecz Kwaśniewski, jako całą rzecz tę wiedzący, i inni współcześni, z nim żyjący, rzecz tę jak jest wyżej, opowiadali.

Krebsowa twierdzi, iż Żeleźniak otrzymał błogosławieństwo od ihumena lebedyńskiego monasteru.

gatkami dębowemi obłożył, które jeszcze 1780 r. były widziane.

Po takowem umieszczeniu się, pojechał Żeleźniak w nocy z tego swego obozu z kilku kolegami, gdyż i koni dostali, do miasteczka Madwedówki, milę lub mało więcej odległego, do wzmiankowanego wyżej pułkownika kozaków czehryńskich, Kwaśniewskiego; lecz nie zastawszy go w domu, oświadczył przestraszonej jego żonie, bo już rozszedł się odgłos, że w lesie motenińskim są hajdamacy, iżby się niczego nie lękała, gdyż on nie przyjechał w jej dom ze złem przedsięwzięciem, nietylko szkodzenia jej, ale i komukolwiek, lecz jedynie z prośbą do jej męża, iżby on koniecznie był ich watażką (przywódcą), prosił o wódkę i napiwszy się ze swymi towarzyszami, spokojnie odjechał.

Kwaśniewski za powrotem do domu dowiedziawszy się o takich odwiedzinach i żądaniu, obawiając się powtórzenia onych i przewidując, iż za odmówieniem wezwaniu, mógłby przez tych hultajów być zabitym; ochraniając zaś w tym razie życia, jeżeliby zmuszonym był przez zaprowadzenie siebie między nich, uledz ich woli, uznanyby został przez rząd krajowy buntownikiem i mógłby haniebną umrzeć śmiercią, widząc przytem między pospólstwem wielkie zamięszanie, wziąwszy żonę i syna, wyjechał do rosyjskiego miasta Kryłowa, tuż za rzeką Taśminą, która była granicą państwa rosyjskiego

i polskiego, leżącego na drugiej stronie tejże rzeki. Na samym jej brzegu leży miasteczko polskie, takoż Kryłów zwane, do starostwa czehryńskiego należące, te zaś dwie osady zdają się składać jedno miasto. I tak uniknąwszy grożącego mu niebezpieczeństwa, pozostał na rosyjskiej stronie aż do uśmierzenia tej burzy, mając zawsze pewne doniesienia o tem, co się dalej działo, od przychylnych mu włościan, którzy mieli nieprzerwane z nim znoszenie się, jako z przesiadującym na samym brzegu Polski i starostwa czehryńskiego, w którego rządzie miał on udział.

Banda ta hajdamacka utrzymywała się na wyż wspomnianem miejscu czas niejaki, gdzie skłóciwszy się między sobą, jeden z bandytów drugiego, to jest Szydło Szwaczkę, zabił z pistoletu, już więc mieli i oręż. O istnieniu tej bandy rozchodził się strach; echo to dosyć było dostatecznem dla odstraszenia unitów, iżby się mieli kusić na podobne nagabanie, lecz rozjątrzona dzikość innej szukała pastwy.

Rusza więc ta mała hultai garstka z miejsca swego pobytu na Żabotyn, do miasteczka Śmiły, najdalej 35 wiorst od początkowego ich pobytu odległego, a w tem przejściu powiększyła się liczba jej do trzechset ludzi, z przybywających z ubocznych wsi wieśniaków, z różnym orężem, a niektórzy nawet zamiast pik, z osmolonemi na końcu tykami. Przyszedłszy do one-

goż miasta Smiły, nie mając w zamiarze, sam tylko postrach lub rabunek; lecz idąc za wyuzdaną dzikości srogością, już w niem dzicz ta zaczęła bez żadnego miłosierdzia, nie samą tylko grabież, jak to przy napadach często praktykowanych hajdamacy robili, lecz zabójstwo szlachty i żydów bez oszczędzenia i takimże sposobem ta zgraja zbójców posuwając się ku Zwinogródce i Lesiance[1]), znacząc krwią i grabieżą swe przejście, ciągle zwiększała się i znacznie przechodziła tysiąca liczbę.

Gdy więc Żeleźniak wyszedłszy z lasów motenińskich, takie czyni postępy, dalej idąc w kraj polski, powiększa się, grabi i dopełnia morderstw na podobieństwo pożaru; natychmiast w całej prawie Ukrainie polskiej podniosło pospólstwo bunt, rabunek i morderstwo. Z nasiadłej pod motreńskim lasem wsi Mielników, poddany garncarz, zwany Nieżywy, ogłosiwszy się watażką, zebrał kupę z kilkuset buntowników składającą się, rozciągnął grabież i zabójstwa w dosyć obszernych starostwach, czerkaskiem i czehryńskiem, takoż i w znacznej części ponad granicą rosyjską Śmilańszczyzny i ogłosił się zwierzchnikiem tych okolic. Powstały w tymże czasie także około Fastowa i w innych wielu bardzo miejscach podobne rozliczne buntowników zgraje.

Gdy tak Żeleźniak coraz dalej posuwa się,

---

[1]) Niekiedy nazywana Łysianką lub Lisianką. *(H. M.)*.

tłum swój powiększa i drogę swego przejścia krwią zlewa, której i po stronach już płynęły potoki, trwoga dla zagranicznych tak srogiem, bo utratą, nietylko majątków, lecz i samego życia grożącem niebezpieczeństwem, wskazuje schronienia się nadzieję w obwarowanych, jak przed takim motłochem, miejscach w Lesiance, Humaniu i Białocerkwi. W miasteczku Lesiance, dobrach dziedzicznych księcia Jabłonowskiego, wojewody poznańskiego, był murowany zamek ze skrzydłami w czworokąt spłaszczony zbudowany, mający w swym środku dwa piętra, jednę bramę i dwa bastyony po rogach wyniosłe i mogące osłaniać z hakownic żelaznych (rodzaj harmatek) wszystkie ściany owego zamku sięgając dosyć daleko swoimi strzałami. Przytem tenże zamek był wysoką dębową palisadą obwiedziony, z bramą drugą drewnianą, także do obrony usposobioną, miał wewnątrz do bronienia się znaczną liczbę pieszych kozaków i amunicyi dostatek. Wtenczas znajdował się w nim przybyły z dóbr wołyńskich tegoż wzwyż wyrażonego księcia Jabłonowskiego komisarz Kuczewski dla obejrzenia włości lesiańskiej, która wówczas była znaczna i składała, jak jest teraz ludność obliczona, do trzydziestu tysięcy dusz, oraz dla zabrania z tych dóbr intrat i zawiezienia ich w dobra wołyńskie tegoż księcia.

Miasto Białacerkiew miało na górze nad rzeką Rosią opalisadowany po wałach zamek, garni-

zonem i harmatami opatrzony, który mógł bronić strzałami harmatnimi niżej niego wtenczas leżące i opalisadowane miasto.

Humań, miasto z ogromną włością dziedziczne imienia Potockich, był wysoko palisadą dębową i dwiema basztami, przez które był wjazd do miasta obwarowany; w każdej baszcie stało po dwie harmat z amunicyą i skrzynią kartaczów. Owczesny dziedzic Potocki, wojewoda kijowski, utrzymywał pułk kozaków, o którym niżej się powie i pięćset głów piechoty nadwornej, której dowódzcą był major od rządu krajowego patentowany. Piechota ta stała w mieście Mohylowie nad Dniestrem, dziedziczęniu wtenczas tego wojewody podległem, dla strzeżenia granic; część z niej na garnizonie w mieście Tulczynie, do tegoż dziedzictwa należącem, i sześćdziesiąt ludzi w Humaniu dla straży bram[1]) i aresztantów, których czasem i do sta bywało, najwięcej zaś z nich byli zaporożcy, wybiegający na rabunek i pojmani przez humańskich kozaków. Dom ekonomiczny osobno na sposób cytadeli był opalisadowany i czterema bastionami opatrzony, w którem miejscu samem nie-

[1]) Tak mówi Krebsowa. Tuczapski zaś w swym rękopiśmie wyraża, że było wtenczas w Humaniu do stu ludzi nadwornej piechoty, z kapitanem (Krebsowa porucznikiem go nazywa) Lenardem i zebranych dwustu konfederatów, i było więcej harmat i ręcznej broni, bardzo wiele prochu, kul, kartaczy dostatek.

raz dawniej od napadów hajdamackich obraniano się. Miasto to było dosyć zamieszkałe, mieściło w sobie kupców: Rosyan, Greków, Ormian i Żydów i miało niemało towarów; było w niem przeszło 20 dworków, w których niektórzy z posesorów dla bezpieczeństwa od napadów hajdamackich mieszkali; było zaś ich naówczas, w tej włości wsie trzymających, do sześćdziesiąt familij, niektórzy ze szczodroty ówczesnego dziedzica, bez opłaty nawet trzymali one. Rządcą, czyli komisarzem tej wielkiej włości był pod ten czas Mładanowicz, który pozostawszy w sieroctwie, wychowany był w domu księcia Jabłonowskiego, starosty Kowelskiego i przez niego wojewodzie Potockiemu zalecony, a od niego w roku 1757 na komisarza tych dóbr przysłany. Mieszkanie swoje miał zawsze w Humaniu. Prócz powyższych 60 głów piechoty, zawsze zostawała się pewna liczba na stójce kozaków i także dla zasłony miasta i włości był pułk humańskich kozaków, który składał się z dwóch tysięcy trzechset głów na koniach, prócz trzechset w Krystynopolu, rezydencyi swego dziedzica na stójce z przemianą będących. Pułkownikiem tego pułku był szlachcic Obuch, pod nim stali setnicy, a najcelniejszym był Gonta. Pułk ten był odziany na jeden sposób; każdy w skład jego wchodzący, miał żupan żółty, kontusz i szarawary błękitne, jołomy czyli czapki żółte z czarną barankową opuszką,

pas rzemienny, przy którym na rzemiennych paskach przy samym pasie i przez niego przewleczonych umieszczona szabatura, czyli podługowaty kartuzik na kule i skałki, róg na proch zakrzywiony, skórą ociągniony i z mosiężną do nasypywania i wysypywania prochu, oraz zatykania rogu oprawą, nóż dosyć duży i łyżka za pasem, rusznica czyli strzelba za plecami na pasie rzemiennym zawieszona, para pistoletów u siodła, a trzeci za pasem na smyczy, spisa w ręku i nahaj. Naczelnicy podobnymże sposobem byli odziani, mając żupany materyalne i resztę odzieży z dobrego sukna, mieli szable, ładownice, w srebro oprawne; każde dwieście koni były jednej, lecz odmiennej maści; pułk ten składali gospodarze włości humańskiej, uwolnieni od wszelkich dziedzicowi powinności, danin i opłat, którzy mieli stada koni, bydła, owiec, oraz ogromne pasieki, z których w jednym roku zliczonych, okazało się, iż gdyby wzięta była od nich dziesięcina pszczelna, należałoby się dziedzicowi pszczół przeszło dziesięć tysięcy pni; mieli przeto sto tysięcy pni w pasiekach swoich, nic dziedzicowi nie dając; nawet ci poddani, którzy kozaków nie dawali, małe bardzo i jak teraz nic nieznaczące odbywali powinności i wnosili opłaty, a przeto byli bardzo zamożni.

Gonta urodził się ze stanu włościan we wsi Rosuszkach, teraz w dziedziczeniu familii Neli-

ckich przez kupno zostającej i owę wieś gdy został setnikiem miał sobie daną ze wszystkiemi dochodami; gdy zaś był z kolei w Krystynopolu na stójce, dostał od wojewody, swojego dziedzica, prawo dożywotnie na wieś Osadówkę, teraz w posiadaniu familii Andruszkiewiczów będącą. Umiał on mówić, czytać i pisać po polsku. Pułk ten nie był zawsze w kupie, lecz schodził się w czasie potrzeby, lub bez tej, raz co rok na popis, na pewien czas do Humania, stawał obozem i brał ze składu w mieście będącego chorągwie, na których były herby Potockich: półtrzecia krzyża, proporce, buńczuki, i te przy odgłosie trąb, kotłów, bicia w dzwony i odprawiania w cerkwiach nabożeństwa wyprowadzano z miasta do obozu, a po skończonym przez czas oznaczony popisie, podobnie nazad odprowadzano i wtenczas dawana była dla naczelników i komisarza uczta, której i kozacy w obozie przy wesołości i śpiewach dum kozackich byli uczestnikami, po skończeniu zaś onej rozjeżdżali się po domach [1]). W takim to stanie przeważnym bronienia się zbuntowanemu podówczas hultajstwu, z motłochu złożonemu, przez Żeleźniaka prowadzonemu, a nawet w możności zupełnego tych buntowników zniszczenia, była włość humańska i miasto Humań, a zatem każdemu z calej Ukrainy dla schronienia się przed

[1]) Opisanie Krebsowej.

buntownikami we krwi brodzącymi wskazywała nadzieja, pewne i najbezpieczniejsze to miejsce.

Gdy więc o wyjściu Żeleźniaka i o jego krwawem posuwaniu się, rozleciała się, jak przerażająca błyskawica z ogromnymi piorunami, wieść na wszystkie strony; ruszyła się szlachta i żydostwo do ucieczki i szukania miejsca ochrony życia. Lisiański zamek nie wiele mógł pomieścić, Biało-Cerkiewskie toż samo; część więc mała w nich się pomieściła; cała przeto nadzieja pozostała w Humaniu, i nieszczęściem wielkiemi tłumami do niego się zbiegali.

W takim stanie zamieszania, trwogi i groźnego niebezpieczeństwa, Mładanowicz kazał się zebrać pułkowi kozaków humańskich, jak na popis. Po zejściu się jego, zebrawszy w jedno miejsce setników, w których liczbie był i Gonta, któremu najwięcej ufał, oświadczył zebranym, a razem i pułkownikowi Obuchowi, iż mają iść z pułkiem dla rozpędzenia zebranego przez Żeleźniaka hultajstwa; mówił do nich zachęcając do tej czynności, a szczególniej zwracając się do Gonty. Ten zaś będąc wymowny, o niezawodnym tej wyprawy zapewniał skutku. Poczem cały ten poczet udał się do cerkwi św. Mikołaja, wykonał wierności przysięgę i z całym pułkiem wyruszył ku miastu Zwinogródce, gdyż od Smiły ciągnął Żeleźniak, co krok zwiększając swą tłuszczę. Po wyjściu pułku zaczęło się coraz więcej zbiegać ze wszystkich stron do

Humania szlachty i żydów, szukając w tem miejscu obrony, w liczbie tak dalece znacznej, że już nie mogąc się pomieścić w mieście, zmuszeni byli przed niem stanąć taborami, do których codzień przybywali uciekający. Już były wtenczas w Humaniu z funduszu wojewody kijowskiego Potockiego przez księży Bazylianów otwarte szkoły. Zwierzchnik ich ks. Kostecki, widząc takowy rozruch, zamknął je, i tak studentom jako i profesorom rozjeżdżać się pozwolił; lecz czyliż mogli rozjeżdżać się i gdzie? gdy ze wszystkich stron co mogąc się, jak się wyżej rzekło, w Humaniu pomieścić, majątki swoje odwozili wewnątrz miasta i te oddawali w skład Mładanowiczowi i ks. Kosteckiemu [1]).

Że zaś z różnych stron uciekający nieustannie przybywali i w taborach wzmiankowanych powyżej stawali, doleciała wiadomość, iż Gonta ma porozumienie z Żeleźniakiem; udało się więc z taborów kilku słusznych obywateli do Mładanowicza, uwiadamiając go o dojściu powyższej wiadomości, a zaręczając jej pewność, prosili go iżby on przedsięwziął czynne w tej mierze dla obrony środki; Gontę zaś pod jakimbądź pozorem, uprzedzając nieszczęście wypaść mogące, sprowadzić jak najprędzej postarał się i za pośrednictwem Magdeburgii, która później uchylona została, życie odjąć mu kazał. Mładanowicz

[1]) Opisanie Krebsowej.

nie chciał się skłonić do takowego postępku, jednak posłał zaraz do pułku już około Zwinogródki będącego, iżby wszyscy setnicy stawili się do Humania; a gdy stanęli, Mładanowicz wezwawszy z taboru wielu obywateli i wyszedłszy z nimi i setnikami na rynek, mówił do Gonty w słowa: »panie Gonto, donoszą mi, że jesteś w porozumieniu z Żeleźniakiem, ja temu wierzyć nie chcę; wszak gdy dotąd odbierasz tyle dobrodziejstw od naszego pana, ileż spodziewać się możesz, gdy dobra jego i fortunę od buntów przez Żeleźniaka wznieconych obronisz«. Gonta z rzadką wymową usprawiedliwiał się i gdy mówił o wdzięczności, płakał. Lecz ten zdrajca miał w pogotowiu i łzy i zdrady; dla większego zaś upewnienia, wraz z innymi setnikami w przytomności trzech kapłanów i ks. Kosteckiego Bazyliana rotą przepisaną na Krzyż i Ewangelią wykonał powtórną wierności przysięgę; całował rękę tegoż ks. Kosteckiego, a ten męczennik błogosławił swego kata [1]). I tak Gonta, czyli jeszcze wtenczas przez Żeleźniaka do buntu niewciągnięty, co gdyby już było, to zdaje się, że wezwania Mładanowicza byłby już nie usłuchał, czyli nie mając jeszcze wszystkich kozaków (zwłaszcza, że oni w tym składzie, w jakim byli, we wszelkie opływali dostatki)

---

[1]) Opisanie Krebsowej; mówi ona, że przy tem wszystkiem była osobiście.

do buntu skłonionych, użył tej chytrej i zdradliwej powolności, dla przekonania Młodanowicza, zwłaszcza przychylnego sobie, tembardziej, jak wielu potem twierdziło swego kuma, o swej wierności i uśpienia na wszelki przypadek jego ostrożności, potrafił wyślizgnąć się z niebezpieczeństwa i wrócił do pułku kozaków humańskich.

W dniu następnym po jego odjeździe, niektórzy obywatele szlachta zebrawszy się do Młodanowicza, umówili się z nim wyprawić żony i dzieci do Targowicy na samym brzegu rosyjskiej granicy leżącej, dla schronienia ich w przypadku niebezpieczeństwa na rosyjską stronę do miasta Nowo-Archangielska, tuż za rzeką Siniuchą leżącego. Lecz dowiedziawszy się o tem humańscy poddani po przedmieściach mieszkający, przyszli w gromadzie do Młodanowicza i prosili, iżby tej trwogi nie czynił; upewniając, że Kozacy humańscy pokonają motłoch Żeleźniaka, i tak on usłuchawszy takich ich próśb, odstąpił zbawiennego postanowienia, i reszta zapatrując się na niego, zaniechała onego.

Tymczasem coraz dalej posuwał się Żeleźniak i coraz się zwiększała jego zgraja. Rozgłosił on, iż już poddaństwo zniesione, i że Ukraina polska na wzór pod ten czas zadnieprskiej, samą tylko kozacką służbę odbywać będzie, i że kraj ten będzie po dawnemu zwać się Hetmańszczyzną. Miał on na dowód tego pokazywać,

jak wielu jeszcze w roku 1776, starych ludzi opowiadało, co i Kwaśniewski wyżej wzmiankowany w roku 1783 zmarły, od wielu włościan, od których bardzo był kochany, o tem słyszał i swojem opowiadaniem stwierdzał), jakieś fałszywe na pargaminie ze złoconemi literami pismo. Twierdził i to tenże Kwaśniewski, iż mógł być podejrzany o zrobienie tego pisma, Melchizedek Znaczko Jaworski, trudniący się aptekarstwem; jeszcze albowiem w r. 1780 były w Motreninie utrzymywane przez niego apteki, szafy, szuflady, flaszki i oraz słoje szklanne i drewniane z lekarstwem, jego ręką pozłacanemi literami napisane, które później powyrzucano, a szafy na skład papierów Ekonomii medwedowskiej darowano. Porozumienia takiego istota w mgle niepewności pozostała.

Gonta, jak się wyżej o nim powiedziało, nie był tak ciemny, żeby nie oparłszy się na jakiej podstawie, chociaż zręcznie wymyślonej, będąc tylu dobrodziejstwami obsypany od wojewody kijowskiego, jak wyżej wyjaśniło się, dał się ułudzić, co przy zgonie jego, jak się o tem niżej powie, okaże się; wreszcie jaka nastąpiła umowa jego z Żeleźniakiem, o tej nic pewnego powiedzieć nie można, następność tylko okazała pewność, że nastąpiła.

Nim hultajstwo przyszło do Humania, do którego posuwało się, udała się część znaczna buntowników do Lesianki. Zamek tam będący,

w jakim był stanie obrony, już jest wyżej powiedziane; znajdowało się w nim kilkaset osób, szlachty i żydów, zachowania życia szukających. Buntownicy przyszedłszy w to miejsce, a znajdując je dobrze obronnem, udali się do pospólstwa tego miasta. Z tego znaczniejsi gospodarze poszli do zamku i prosili posłuchania u komisarza Kuczewskiego, a będąc puszczeni do niego, przekładali mu, iż wszyscy zostaną przy życiu i majątkach, byle zamek dobrowolnie oddano, inaczej bowiem być nie może, gdyż kraj ten będzie już odtąd Hetmańszczyzną i namówili go do poddania się. Rozkazał więc Kuczewski otworzyć buntownikom bramy, a ci wszedłszy w zamek, zaczęli zaraz rzeź i okrucieństwa, na Kuczewskiego włożyli siodło, siadali na niego i potem spisami zakłuli. Tych, którzy wbiegli na dachy, postawiwszy kilkanaście pik, na ich ostrza z dachów strącali; wbiegłych w pokój murowany, przy kuchni będący, ile się osób zmieścić mogło, w tymże pokoju wykłuli i różnemi żelaznemi narzędziami wyrznęli, i tak ten pokój krwią został zlany i ściany zmoczone, że jeszcze w r. 1779 krew ta po oknach zabieloną być nie mogła. Na drugiem piętrze, które teraz zdjęto, przy samem wejściu ze schodów do sali, przy samych drzwiach ściana krwią spryskana; znać, że uciekający, dosiągniony spisą tam przebity został; w tymże roku wyraźnie widzieć się dawało. I tak w tym

zamku padli okrutną śmiercią, schronienia w nim szukający, prócz kilku osób wyszłych, przebranych po chłopsku z aresztantami, których zaraz buntownicy wypuścili, i tych, co między trupami się ukryli, a potem w nocy spuścili się z drugiego piętra, znalazłszy przypadkiem sznury, gdy ci rozbójnicy spali pijani, i uszli nago, gdyż jako zabici i od drugich zakrwawieni odarci zostali, od niektórych wieśniaków, a szczególniej do wsi Sydonówki, o mil blisko trzy odległej, i tam u tychże wieśniaków przechowani zostali. Kasę dziedzica zabrano, i co tylko w tym zamku było, zrabowano [1]). Przed wejściem zaś do niego w kościele drewnianym XX. Franciszkanów powiesili buntownicy na belce zarazem księdza, żyda i psa z następującym napisem: »Lach, żyd i sobaka, wse wira odnaka«. Inna podobna buntowników zgraja udała się do Białej Cerkwi, lecz gdy tylko na wystrzał armatni pokazała się, dano do nich z harmat ognia z zamku na górze stojącego, nie dozwalając im nawet zbliżyć się do miasta, będącego wtedy w niższem położeniu od wyniosłości zamkowej, a gdy kule przechodząc przez miasta posadę, zaczęły sięgać

---

[1]) Opisujący te krwawe zdarzenia przyjechał do Lisianki 1776 r., mieszkał w tym zamku lat trzy, od wielu jeszcze wieśniaków, uszłych z tej rzezi, a tej scenie przytomnych słyszał co się w nim działo i widział pozostałe krwawe znaki.

aż ku rozbójnikom, zwrócili w inną stronę i odeszli dalej, a tak Biała Cerkiew ocaloną została.

ROZDZIAŁ II.

Po odjeździe z Humania setników, których z przyczyny podejrzenia na Gontę Młladanowicz, jak się wyżej opowiedziało, zwołał, nie było czas jakiś żadnej od kozaków humańskich wiadomości; znać, że od strony Żwinogródki niedopuszczano onej; lecz wkrótce obleciała wszystkich trwoga, czyli to przez doszłą korespondencyą z pułkownikiem tychże kozaków Obuchem, czyli z przyczyny innych ubocznych niepomyślnych doniesień i wieści.

Był podówczas w Humaniu geometra Szafrański, sprowadzony dla pomiaru ziemi, jak się później pokazało, wprzódy zostający w służbie wojskowej króla pruskiego, a przeto znający wojskowość. Młladanowicz posłał go dowiedzieć się, jaka też liczba osób za miastem znajduje się w taborach; za powrotem uwiadomił on, iż składa się pewnie z sześciu tysięcy osób i że ta coraz wzrasta [1]).

Ten Szafrański obrał sobie mieszkanie na jednej z baszt będących około ekonomicznego domu, wybierając z nich wyższą i dogodniejszą dla uważania przez perspektywę, otaczających miasto okolic.

---

[1]) Opisanie Krebsowej.

Dnia trzeciego po obejrzeniu, jak wyżej, taborów, przybiegł on z tego miejsca do Mładanowicza i doniósł mu, iż dostrzegł zbliżający się pułk kozaków humańskich, który zastanowił się około lasku zwanego Greków. Wiadomość ta napełniła wszyskich radością, sądzili bowiem, iż rozbiwszy hultajstwo Żeleźniaka, wraca się; lecz wkrótce przybiegł tenże Szafrański z smutnem uwiadomieniem, że dostrzegł tłuszczę, przybyłą w różnem odzieniu (bo kozacy humańscy mieli, jak się wyżej opisało, mundury), której przywódca zbliżywszy się do Gonty, witał się z nim, podawszy rękę jak przyjaciel; zaś pułkownika Obucha widać nie było [1]). Nastąpiła więc powszechna trwoga, już bowiem było pewne przekonanie, że Gonta z Żeleźniakiem połączyli się i ten w ślad za nim przybył, a jeszcze więcej powiększyła się, gdy tak horda Żeleźniaka jako i kozacy humańscy razem rzucili się na rzeź zostających w taborach osób [2]). Co znajdującym się w mieście dawało się widzieć.

Po takowym wypadku rozpacz kazała się bronić w obwarowanem dosyć przeciwko hul-

---

[1]) W opisaniu swojem Tuczapski twierdzi, że pułkownikom dwom Obuchowi i Magnuszewskiemu Gonta z przyjaźni dawnej za granicę ujść dozwolił.

[2]) Było tam podobno około ośmiu tysięcy ludzi. Opisanie Krebsowej.

tajstwu miejscu, do ostateczności, mając przytem i działa, przy których w bramach stała nadworna piechota. Szafrański zaś zebrawszy wszystkie strzelby, uzbroił w nie żydów i tem uzbrojeniem i całą obroną czynnie rozporządzał, gdy się albowiem zbliżali buntownicy do bram i chłopów prowadzili z siekierami do podrąbywania palisady, razili onych żołnierze z harmat kartaczami,a żydzi przez palisadę wystrzałami z strzelb i do odwrotu przymuszali. Żydzi czynnie i gorliwie przyczyniali się do obrony i wszystkie rozrządzenia Szafrańskiego wypełniali. W czasie tych napadań ksiądz Kostecki z farnym proboszczem, chodzili z procesyą przez 28 godzin z Panem Bogiem, i chociaż kule buntowników padały z wystrzałów od uroczyska Turka wśród ludu, jednak nie szkodziły nikomu; poczytywali to nieszczęśliwi za wróżbę pewnej siebie obrony. W mieście nie było wody, zamiast onej pito wino wołoskie, miody i wiśniaki; zbyteczne użycie odejmowało niektórym spokojność i przytomność; wreszcie po trzydziestogodzinnej takiej wytrwałości, doniósł Mładanowiczowi Szafrański, iż żadnego do harmat niema naboju, Gonta zaś szedł z pułkiem ku bramie od Grekowa; radził więc, iżby on wyszedł przeciw niemu do bramy, i gdy on (Szafrański) lont zapalony zechce przykładać do harmaty dla wystrzału, iżby go od tego wstrzymywał; co

się i stało[1]) znać jednak, iż Gonta o niedostatku amunicyi już wiedział, gdy taki obrót żadnego na nim nie zrobił wrażenia; owszem oburzył na Mładanowicza i mówić z nim nie chciał; ten zaś odstąpiwszy cokolwiek i obróciwszy się do swoich, rzekł: nie masz nadziei, potrzeba się polecić Bogu i ginąć. Wtenczas nastąpiła rozpacz i okropne lamenta. Sam Mładanowicz z swoją familią i ile tylko mogło się zmieścić osób, wtłoczyło się do kościoła farnego i kaplicy XX. Bazylianów, iżby w tych poświęconych Bogu przybytkach położyć swe życie.

Gonta i Żeleźniak z swymi rozbójniczymi tłumami opanowali bramy i zaraz zaczęła się wszędzie okropna rzeź i morderstwa, tak jak jest wyżej. Tak o opanowaniu Humania przez hajdamaków, mówi Krebsowa córka Mładanowicza w swojem opisaniu. Posłuchajmy, co o tem mówi, jak się zdaje bliżej rzeczy wiedzący, w swym rękopisie wyżej już w przypisku wspomniany Tuczapski. Buntownicy atakowali miasto od godziny siódmej z wieczora przez noc całą, strzelając z ręcznej broni, i pędząc ludzi do podrąbywania i podkopywania palów; lecz będąc rażeni kartaczami, zostawiwszy wielu za-

---

[1]) Żeby miał dawać Szafrański taką radę, nie zdaje się być podobną do prawdy rzeczą, gdyż sama Krebsowa o nim mówi, że on uzbroił żydów, odrażał buntowników harmatnimi strzałami i z ręcznej broni, i sam, jak będzie niżej, do ostateczności bronił się im.

bitych trupów odstąpili. Gonta widząc taki opór uwiązał chustkę białą u dzidy, jeździł z nią na znak pokoju, a drugą posłał Mładanowiczowi z oświadczeniem wielce łagodnem i pomyślnem, byle go wpuścił do miasta, przekładając nieodbite przyczyny, jakie w Lesiance Kuczewskiemu przekładane były; o czem Mładanowicz nie mając wieści o losie Lesianki, nie był wiadomy, w przeciwnym zaś razie groził mu okropną zemstą. Mładanowicz pomimo oporu usilnego kapitana Lenarda i chorążego nadwornej milicyi Markowskiego, chcących strzelać z harmat i ręcznej broni, kazał otworzyć bramy, i na wyniesionym stole mieszczanom pierwszym wystawić na przyjęcie Gonty, chleb i sól. Lenardowi zaś zaraz po tej sprzeczce udało się wymknąć z miasta.

Tłum więc rozbójników wpadłszy w miasto obstawił zaraz strażami kościół, kaplicę bazyliańską i żydowską szkołę, gdyż żydzi także do niej wtłoczyli się. Jeden zbójca wszedłszy w kościele na ambonę, lżył zgromadzone tam osoby, znieważał obrzędy. Zaczynają się więc srogie mordy. Ksiądz Wadowski, komendarz, przy ołtarzu spisą zakłuty został; jednych obnażano, drugich siekierami rozcinano, trzecich rozstrzelano, innym nożami, dzidami, drągami śmierć zadawano, wywłóczono za włosy sędziwych starców, oraz delikatne damy publicznie gwałcono, zabijano, rozdzierano niemowlęta. Toż się działo

w kaplicy XX. Bazylianów. Księża, Herakli Kostecki, rektor Jan Lewicki, vice-rektor Eliasz Magierowicz, Epifani Lachocki, Libery Oczaski Misyonarze, i Majewski Bazylianie d. 19 czerwca odprawiając wprzód dni dwa nabożeństwo, śmierć męczeńską ponieśli. Księdza Kosteckiego wprzód postrzelonego, a zbierającego rozrzucone przez zbójców hostye oneż pożywającego, spisami zakłuto i w rynsztok wrzucono; a zaś innych księży wyżej wymienionych, bito, żądając, iżby wyznali, gdzie są schronione klasztorne sprzęty i obywatelskie depozyta. A gdy tych po wyznaniu, w lochach zakopanych już nie zastali, bo je inni hultaje zabrać pospieszyli, wplótłszy w kije, bijąc po głowie, twarzy, plecach i brzuchu kańczukami i ratyszczami od pik, kijami, koląc z wolna spisami, z urąganiem nago około ratusza prowadzonych, niepodobnych do życia, za wstawieniem się niektórych mieszczan, pod straż ścisłą do domu Ihnata Bohatego oddali, a za nastaniem jednego z wspołeczników około cerkwi św. Mikołaja, pokłuto i ciała ich tam na ulicy zostawiono. W żydowskiej bożnicy żydów do trzech tysięcy wymordowano i we wszystkich miejscach miasta Humania tyrańsko zabijano, dzieci brano na spisy, podrzucano w górę i na dachy, jeśli spadły żywe dobijano ciężarne matki męczono, płód z nich pruto i okropnie zabijano. Widzieć było można tarzających się od ran we krwi, pozbawionych rąk, nóg lub

innych ciała części, proszących o dobicie siebie. Wielu przybiegło ze wsiów pobliskich, pospólstwo rozrąbywało siekierami i zabijało drągami. Wyszukiwano schronionych w lochach, jamach, chwastach, w różnych kryjówkach i zakrętkach, tych w jedno miejsce prowadzono i zabijano; nawet kobiety za przykładem mężczyzn rozsrożały, ożogami, nożami, rydlami, sierpami rznęły i zabijały, zachęcając do tej rozjadłości dzieci swoje. Trupy do naga obdzierano i niepogrzebane zostawiono, i tak w krótkim przeciągu czasu, więcej jak ośmnaście tysięcy ludzi tyrańską śmiercią zginęło [1]). Kościół, kaplicę i całe miasto ze wszystkiego złupiono, depozyta i wszystkie rzeczy do Gonty znoszono. Zbójcy w suknie z trupów ubrani na ołtarzach siadali i na nogach chodaki poprawiali, lub z nich zrzucali.

Puszkę niesioną z Eucharystyą do cerkwi przez bogobojnego atamana nazwiskiem Tytyk rozbestwiony motłoch z rąk mu wybił, Komunikanty na ziemi rozsypał i we krwi podeptał, na Krucyfiksy pluł, a inni ubrawszy się w ornaty, na nierząd się udawali. Patyny dziurawili i na znak dystynkcyi na sobie wieszali, i kielichów kościelnych do opilstwa używali.

---

[1]) Według Tuczapskiego rzeź trwała tylko siedm godzin. Liczba ośmnastu tysięcy zabitych wydaje się nieco przesadzoną. *(H. M.)*

Kilka tygodni przed tą w Humaniu krwawą sceną, miał jakoby pisać wojewoda Potocki, dziedzic tego miasta do Gonty pełen łaskawych wyrazów list, przyrzekając mu przyznać w dziedzictwo posiadane przez niego folwarki, i nadać mu prawem dożywocia jeszcze dwie wsie, byleby w obronieniu Humańszczyzny, a osobliwie Humania, był wiernym, czułym i starannym. Młądanowicz listu tego, czyli przez zazdrość, czyli przez wzgardę, czyli z innych jakich przyczyn, miał mu nieoddać; jednakże on skądinąd miał się o tem dowiedzieć; a gdy Młądanowicza rzeczy zabrane i do niego przyniesione zostały, o tej prawdzie się upewnił, nalazłszy to pismo między temi rzeczami, a stawionemu przed siebie pełen złości wyrzucał: »zdrajco, zmienniku! ty jesteś tej krwi (wskazując na trupy) rozlania przyczyną, czemuś mi tego listu, trzymając go w ręku, nie ukazał, cóż ci się z tajenia jego przedemną zawiązało?« Cięty w odkrytą głowę szablą, padł mu skrwawiony do nóg, ale go natychmiast przygotowani zbójce w sztuki porąbali. Przyprowadzono takoż ekonoma miejskiego Skarzyńskiego, i ten chociaż go chciał Gonta ochronić z tłumu zażartego pospólstwa, zastrzelony został. Przerwiemy w tem miejscu opowiadanie Tuczapskiego w jego rękopiśmie zawarte, a wrócimy się do kościoła i do kaplicy XX. Bazylianów i posłuchajmy, co się tam działo, przy wybieraniu w tych miejscach,

różnych osób dla chrzczenia, o czem i o innych zdarzeniach Krebsowa jak następuje uwiadamia.

W czasie trwogi i tak strasznych wynikłości w tych poświęconych przybytkach strażą okrążonych, dał się słyszeć głos jakiegoś z tych zbójców naczelnika, iżby wyszedł z kościoła do Gonty komisarz i kasyer z całą rodziną. Zmuszeni więc byli wykonać to wezwanie, stawili się przeto Mładanowicz z matką, żoną, synem, córką, podówczas lat 18 mającą panną, potem wdową Weroniką Krebsową i innymi krewnymi w liczbie 12 osób; wtenczas włożył Mładanowicz na szyję swej córki obraz Ś. Panny, mówiąc, iż go ma z błogosławieństwem od pradziada swojego i jej go tak daje, a gdy go z rozkazu Gonty, który z wielu zbójcami stał u drzwi kościoła, dla prowadzenia za nim, brał za rękę jeden ataman, rzekł Mładanowicz do jednego z setników: »ratuj nas panie Jaremo«, lecz on odpowiedział: »niech was Bóg ratuje, ja was nie obronię« i zdawał się łzy ronić. Syna i córkę Mładanowicza, oraz ich ciotkę po wzięciu jego, przestrach znowu do kościoła zapędził. Gdy zbójcy dopełniali w świątyniach morderstwa, inni wybierali z pomiędzy młodych kobiet im upodobanych dla ochrzczenia i ożenienia się potem z niemi, a inni mężczyzn sobie znajomych i od siebie wprzód lubionych; a inni znowu litościwi, chociaż nie znanych, lecz szczególniej

przez ochrzczenie dla zachowania im życia[1]). Tłumnie więc pędzono ten wybór przed sobą do mieszkania Mładanowicza, które, jak się wyżej rzekło, było opalisadowane na wzór zamku. W czasie wytłaczania nieszczęsnych tych ofiar z kościoła, pchnięta była spisą córka Mładanowicza, lecz upadłą podniósł za włosy jeden ze zbójców i wziął woreczek, który jej ojciec, dając obraz, wrzucił był w kieszonkę przy fartuszku będącą (zapewne ze złotem). W tym przepędzonym do mieszkania rządu ekonomicznego i na dziedzińcu umieszczonym oddziale z familii Mładanowicza, należli się syn, córka jego i ich ciotka. Z tego miejsca zbiór ten osób popędzono do cerkwi dla ochrzczenia, przy której drżący od strachu oczekiwał na nich kapłan, który zmuszony był dopełnić chrzest; kumy byli gotowi z tychże samych rozbójników, przy chrzczeniu zaś dzieci Mładanowicza byli nimi Gonta i Żeleźniak, ciotka zaś ich, za to, że się odezwała z prośbą do Boga, iżby jej dozwolił umierać w tej wierze, w której się urodziła, od stojącego za nią chłopa miała rozciętą siekierą głowę i tak życie skończyła[2]).

Po tej ceremonii odpędzono wszystkich

---

[1]) Inni młodzi mężczyźni ze stanu szlacheckiego zachwyceni w mieście, umiejąc dobrze śpiewać pieśni ruskie, osobliwie o świętym Mikołaju, udając się za sielan, ochronili się od śmierci.

[2]) Podobnych ofiar jeszcze dwie padło tamże.

ochrzczonych na odwach byłego garnizonu i tam w kordegardzie zamknięto, taki zaś był w niej natłok, że tylko stać mogli. W liczbie ochrzczonych były żydówki, lecz z tych kilka wyprowadzono i zabito[1]. Tegoż dnia po ochrzczeniu, gdy jeszcze znajdowali się w tem miejscu, ku wieczorowi dał się słyszeć głos, zapytujący się po rusku o dzieci Mładanowicza. To zapytanie zdawało się być hasłem ich śmierci. Lecz wchodzi między zatrzymanych kozak, z rozkazem jakoby od Gonty, iżby nikogo z ochrzczonych nie zabijano. Zbliża się on do córki i syna Mładanowicza, a oni poznają w nim krewnego w kozackiem odzieniu, które mu dał kozak z posesyi ojca jego, przebranego. Nachyliwszy się on cichym głosem uwiadomił ich, iż ich i jego rodziców pozabijanych zwłoki leżą na ulicy przed domem mieszkańca humańskiego, Bohaty zwanego. W takim stanie, gdy przez całą dobę (słysząc nieustanne krzyki i jęki zabijanych) po ochrzczeniu zostawali, wchodzi jakiś naczelnik rozbójniczy i wywołuje do wyjścia na odwach Mładanowicza dzieci; już to zwiastowało im

[1]) Znać, iż kozacy humańscy już do rozboju tego należący, w czasie gdy stali w mieście, musieli mieć jakąś nienawiść do ich rodziców już pozabijanych, a dowiedziawszy się o dzieciach, chociaż ochrzczonych także je pomordowali. Inne zaś młode kobiety wkrótce dla ożenienia się z niemi, a niektóre dla przechowania i wypuszczenia porozbierali.

ostatni wyrok ich śmierci, lecz wyprowadzający ich z tego więzienia, gdy rzekł do nich: »Nie lakajte sia, Boh z wami« otrzeźwił i zatrzymał mdlejące już ich życie. Ujrzeli oni przed odwachem na koniu siedzącego Gontę i zaraz przyjechał do niego w odmiennym ubiorze drugi naczelnik, był to Żeleźniak, a za nim szło trzech ludzi, jeden z nich starzec, od jednego do drugiego z tych dwóch jeźdzców chodził i siedzących na koniach w nogi całował. Wtem odezwał się Gonta: »Berit sobi ich, bo i pan Żeliźniak prosyt, szczoby ich wam podarowaty«. Wtenczas wszyscy trzej ucałowawszy nogi Gonty i Żeleźniaka, wzięli syna i córkę Młaadanowicza, zaprowadzili do swoich wozów, na jednym złożyli oboje i przykrywszy, wsiadł jeden do pędzenia koni, a drudzy dwaj wsiadłszy na drugi wóz, ile mogły konie wydołać, ujeżdżali, a oddaliwszy się zaś znacznie od Humania, dopiero zastanowili się i odkrywszy włożone rodzeństwo, oznajmili onemu, iż są ze wsi Ositny, którą ich ojciec miał w posesyi; starzec jest osadczy czyli wiejski ataman, a inni dwaj sielanie; i że brata ich, który był przy mamce, mamka uniosła i przechowuje się z nim w innej wsi. I tak zawiózłszy ich do Ositny, przebrali we swoje odzienia, na dzień wyprawiali w pole, niby dla gromadzenia siana, a w nocy chronili je w trzcinach i innych przez siebie upatrzonych miejscach; bojąc się rozbiegłego po wsiach hultaj-

stwa, z których część podczas ich oddalenia się do Humania za dziećmi Mł　adanowicza, jak jest wyżej, wpadła do wsi, ekonoma (Majewskiego) z żoną i trojgiem dzieci zabiła, co było w folwarcznym domu zagrabiła, i zabudowania folwarczne zburzyła.

Mając przerażony umysł tylu okropnemi morderstwami nieszczęsnych ofiar padłych pod zabójczemi rękami zażartych zbrodniarzy, pocieszmy zmordowane tak nieludzkiemi zdarzeniami udręczone serca nasze, zwracając uwagę na owych wieśniaków, którzy uwieźli do siebie dwoje Mładanowicza sierót, a widząc ich dalszą o nich troskliwość, miejmy tę pewność, że w tych prostych sercach wieśniaczych, w czasie tak strasznej zażartości, miała swój przybytek prawdziwa chrześcijańska bliźniego miłość. Byłaby ona, mimo skłonnej do zepsucia natury, w sercu każdego człowieka, gdyby przez cnotliwych rodziców mimo wytwornego wychowania i wyższych nauk każdemu dziecięciu, w każdym stanie w swojej prawdziwej postaci, bez braku osób i wychowania od kolebki, wpajana była. Widzieliśmy już tych wieśniaków, z jaką gorącością całowali nogi Gonty i Żeleźniaka, prosząc o oswobodzenie i sobie oddanie dzieci Mładanowicza, i jak je u siebie stary osadczy przechowywał. Teraz spojrzymy dalej, jak nad niemi czuwał i wyglądał swobodnej względem nich pory.

Po niejakim czasie[1] przyszedł do Ositny, przebrany w wiejskie odzienie pisarz Mładanowicza Chmielewicz, i o sobie powiadał, że w czasie rabunku domu Mładanowicza, przez wpadłe do Humania hultajstwo, dał mu stróż odzienie, w którem on wmieszawszy się między rabujących i wszystko pustoszących, pomagał dla niepoznania go do rujnowania domu, i tem się ocalił. Przyniósł też wiadomość, że przyszedłszy pod Humań z wojskiem Kreczetnikow, hultajstwo uskromił i zabrał; powiadał także o Szafrańskim, że widział, jak się on bronił w baszcie i ośmu atakujących go hultajów zabił, lecz gdy go dostali w swe ręce, wprzód męczyli, a potem zamordowali. Wkrótce po nim nadbiegł do tejże wsi jeden z liczby rozbójników uciekających z Humania i stwierdził Chmielewicza co do zniszczenia i zabrania hultajstwa opowiadanie, dodając, że to się stało przez zdradę.

Osadczy po tej wiadomości, zamiast przechowywania nocnego w trzcinach, tych dwojga Mładanowicza dzieci, ośmielił się już przechowywać je w swym domu, sprowadził nawet i trzecie z mamką, to jest ich brata pół roku mającego, sam zaś pojechał do Humania i o tem co mu Chmielewicz i ów uciekający opowiedzieli, przekonawszy się, za powrotem, rozprowadził one sieroty do chat swoich krewnych,

[1]) Jak powiada Krebsowa w swoim opisie.

dla wygodniejszego dalszego ich ukrywania, zachowując na wszelki przypadek, wszelką ostrożność i zaczął się naradzać z Chmielewiczem, gdzieby te sieroty w bezpieczne mógł zawieść miejsce; a gdy najstarsza z tych sierót opowiedziała, że mają wuja na Podolu ku Kamieńcowi około Płoskirowa, więc zaczął się sposobić do możności ich odwiezienia w wymienione dopiero miejsce [1]).

ROZDZIAŁ III.

Po wymordowaniu w Humaniu, jak się wyżej powiedziało, do 20 prawie tysięcy osób, zbrodniarze ci sądzili, że wymordowani przez nich niegodni są, iżby ich zwłoki ziemia pokryła; lecz gdy smród z ciał zgniłych przymusił do ich zagrzebania, kazali więc wrzucić je w studnię bardzo głęboką, w którą upewniają, że wielu studentów żywych wrzucono w czasie dopełnianych zabójstw [2]), reszta zaś trupów za miastem została na pożarcie psom, bestyom i drapieżnym ptakom. Nad tą studnią dopiero wspomnioną, w mieście będącą, a o której Krebsowa powiada, że jeszcze skończoną nie była i nie miała wody, usypana po uspokojeniu tego

---

[1]) O dalszych losach dzieci Mładanowicza patrz niżej »Wyjątek z opisu rzezi« Krebsowej. *(H. M.)*

[2]) Studentów w szkołach humańskich było czterystu. Tuczapski.

buntu była mogiła i jeszcze w roku 1779 będąca dość znaczną, teraz zaś znajduje się pod murami ratusza. Poczem buntownicy zaczęli biesiadować, pili prawie dwa tygodnie, herszty przy wystrzałach z harmat i ręcznej broni, nadawali sobie tytuły i godności: Maksym Żeleźniak hetmanem i książęciem Smilańskim, Gonta pułkownikiem i księciem Humańskim, Kozak Ułasenko ustanowiony Humańszczyzny rządcą, który najlepiej na tym urzędzie wyszedł, bo zabrawszy pieniądze, na Wołoszczyznę uciekł. Naznaczono także i innych urzędników, dając temu urząd wyższy, kto więcej popełnił zabójstw. Tłuszcza rozbójników coraz wzrastała, przez przybywające ciągle ze wszystkich stron chłopstwo, i z niej znacznemi kupami bystro rozciekały się na różne strony ich hordy, a mianowicie udały się od miasteczek Granowa, Teplika, Daszowa, Tulczyna, Monasterzyska, Hajsyna, Koneły, Bożówka, Żydyczyna, Ładyżyna i innych wielu, a także po wsiach, a setnik Szyło do Bałty, nie znajdując zaś nigdzie przeszkody, gdyż nigdzie polskich wojsk nie było z przyczyny konfederacyi barskiej przeciwko królowi powstałej, jak niżej o niej powiem, zbójeckie te kupy roznosiły wszędzie rzeź i grabież. Szyło przyszedłszy do Bałty na samej wówczas granicy tureckiej leżącej, widząc, że szlachta i żydzi z majątkami swoimi uszli na stronę turecką żądał ich sobie wydania, a gdy to odmówionem

zostało, przybrawszy więcej hultai i widząc się liczniejszym od Turków granicznej straży, przeszedł gwałtem granicę, nieszczęsnych schronionych wyrznął i ograbił. Herszty tych rozbiegłych zbójców chcąc się męstwem popisywać i zyskiwać od naczelników swoich Żeleźniaka i Gonty wyższość ich siebie uważania, wpadłych w swe ręce Polaków i żydów niektórych przyprowadzali z różnych stron do Humania i tych w ich obliczu i zgrai swych towarzyszy kłuli spisami lub zabijali z ognistej broni.

Polska w tym czasie zostawała w okropnem domowem zamieszaniu i ostatecznym nieładzie, z przyczyny zawiązania się w różnych jej stronach wyżej wymienionej konfederacyi barskiej[1])

---

[1]) Opowiadanie Kwaśniewskiego, który po uśmierzeniu tego buntu ślady jego tyraństwa zwiedzał. Wydawca tego opowiadania, przyjechał w miejsce mieszkania Kwaśniewskiego do starostwa czehryńskiego do m. Medwedówki 1780 r. stał z nim w jednym pokoju przeszło pół roku, który cały początek tego buntu opowiadał mu, równie i wielu jeszcze żyjących ludzi, jako obecni tych nieszczęść świadkowie toż samo najdokładniej stwierdzali. Miał z tymże Kwaśniewskim aż do jego w roku 1783 przypadłej śmierci towarzystwo, widział w lesie motrenińskim rogatki, któremi się początkowo był Żeleźniak obłożył, gdyż jako dębowe nie zgniły były zupełnie; widział w boru, w którym watażka garnki palił i chatę, gdzie mieszkał, w Humaniu nad studnią mogiłę i widział z uciętą jedną nogą i ręką na krzyż jednego z buntowników.

i jej rozszerzenia się, która najszczególniej brała za powód swego powstania na poprzednim sejmie wszystkim dysydentom przyznaną wolność wyznań i z przyczyny tego powstałego, niemal w całej krainie polskiej, tak tyrańskiego i okropnego buntu. Wojska polskiego, które i tak było małe, jedna część połączyła się z konfederacyą, a druga, chociaż stała przy rządzie i królu, lecz w różnych znajdywała się miejscach, a najwięcej bliżej Warszawy i wewnątrz onej; część zaś mała chociaż była na Podolu, bliżej Ukrainy, lecz nie była w możności tak obszernego buntu zgasić pożaru. Udał się więc rząd polski z prośbą o pomoc do dworu rosyjskiego i tę otrzymał. W tym samym czasie gdy w Humaniu tak krwawe działy się sceny, część konfederatów zamknęła się w berdyczowskim karmelitańskim obwarowanym klasztorze, który wojsko rosyjskie trzymało w osadzie. Należy tu wspomnieć o tej okoliczności, jako mającej związek z dalszą, co się tyczy humańskich buntowników w nim i koło niego następnością.

Buntu rozpalonego w Ukrainie, stał się Humań przez zgraję wielką buntowników, w nim i około niego zebranych i znajdujących się, głównem ogniskiem; potrzeba więc wskazywała dla zagaszenia onego szczególniej w to miejsce obrócić czynną uwagę; jakoż mądre rozporządzenia rosyjskiej pomocy, zwróciły do tego celu swą baczność, wskutek czego przyszedł pod Hu-

mań pułk rosyjski konny, pod dowództwem pułkownika, Kreczetnikowa [1]) i stanął pod nim obozem. Tłuszcza rozbójników, złożywszy dla podziału w mogiły różne zdobycze i nasypawszy w kadeczki srebrnej monety, a osobno zsypawszy miedzianą, stała pod miastem taborem, zajmując i samo miasto, stada zaś koni, bydła, owiec pasione były pod ich strażą na polach.

Pułkownik posłał prosić ich naczelnika do siebie dla ważnego dla nich (rozkazawszy tak powiedzieć) i pożytecznego naradzenia się; lecz oni obawiając się jakiego podstępu i niepomyślnego wypadku bytności swojej odmówili. Pułkownik więc wziąwszy z sobą oficerów, sam do nich pojechał, a obchodząc się z nimi z wielką grzecznością, przekładał im, iżby oni szli z nim wraz z jego pułkiem przeciw konfederatom, dla wzięcia berdyczowskiej fortecy. I tak wielokrotnie z udaną grzecznością, przyjeżdżając do nich i odjeżdżając, nakoniec pozyskał ich ufność, tak, że oni ośmielili się, jeździli do jego obozu, w którym on ich ugaszczał trunkami, i ile można najuprzejmiej przyjmował, a nawet jak przyjaciel wyprowadzał i u nich także często bywał; dom nawet Gonty i jego familię, jak świadczy Krebsowa, odwiedził; naostatek przekładał im,

---

[1]) Tuczapski pisze jeszcze, że pułk był karabinierów, a pułkownik nazywał się Nolkin, lecz wszyscy upewniali, że Kreczetnikow.

iż już pora ruszyć się dla wojennych czynności, lecz wprzód znajduje on konieczną potrzebę iżby oni uporządkowali swój obóz, ażeby można w nim opatrzyć zebranych ludzi, złożyć ich w setnie, obejrzeć także broń, konie i wszystkie wojenne potrzeby, a dopiero w takiem uporządkowaniu ruszyć w pochód.

Ubezpieczeni ci głodni bandyci tak otwartem z sobą postępowaniem, robiącem dla nich zaszczyt z przypuszczenia siebie do takiego towarzystwa, zgodzili się wypełnić radę pułkownika. Uporządkowali swój obóz zwołaniem do niego swych ludzi (jeżeli ich godzi się nazwać ludźmi) ile ich mogli zebrać, sprowadzili konie, siodła i inne do nich należności.

Wtenczas pułkownik z swymi oficerami pojechawszy w ich obóz, robił wraz z nimi przegląd ludzi, koni, broni, siodeł i t. d. dzielił ludzi na setnie i co mu się zdawało rozporządzał. Nakoniec radził im, iżby zaprowadzili tak jak w jego obozie odwach, na którym pod upewnieniem wart wyznaczonych, iżby złożoną była wszelka broń, setnia także każda iżby razem miała swe stanowisko; co oni wszystko wykonali. Po skończeniu takiego uporządkowania, wyprawił dla tej zgrai ucztę, mając przygotowaną w wielu beczkach gorzałkę. Swoim sołdatom osobnym obozem stojącym zakazał, iżby jej nie pili i nie łączyli się z tymi buntownikami, lecz żeby pili wodę wykrzykując za ich

zdrowie, u siebie zaś do zbytku częstował starszyznę. Czerń ta dopadłszy gorzałki, piła ją do zbytku, tak iż ku zmierzchowi, wszyscy prawie bez zmysłów pozapijali się, równie i starszyzna przy uprzejmem przyjęciu i dopilnowaniu w podobnym znalazła się stanie, i tak prawie wszyscy w głęboki, bez wszelkiego czucia pogrążali się sen.

Dzień ten na przegląd z układu swego przeznaczył, gdyż już był upewniony, iż spieszące do niego dońskie kozaki w liczbie tysiąca koni, z nagotowanemi na tych buntowników więzami, stoją w bliskiem miejscu i czekają na wiadomość, jak Krebsowa o tem uwiadamia. Za ich więc po daniu znać, przybyciem, rozkazał on (postanowiwszy obserwacye koło ich taboru, czyli obozu) już złożoną wszelką amunicyę i oręż w jedno miejsce takoż harmaty, równie i konie zabrać, a razem z tem wiązać ich naczelników i uśpiony motłoch, zaleciwszy, iż jeżeliby który uciekał z taboru nie strzelając imać, wiązać, gęby dla nierobienia krzyku zawiązywać i takimże sposobem z przytomniejszymi, nie robiąc w taborze hałasu, postępować. Rozporządzenie to tak zręcznie wykonane było[1]),

[1]) Tuczapski pisze, że przyszło wprzód 60 Dońców z porucznikiem Kriwoj, a potem i pułk, i że Dońce mieli zabrać w mieście pijanych naczelników, a potem brali i wiązali ich podwładnych; lecz to nie zgadza się z istotą rzeczy, a Kwaśniewski całą tę czynność jak jest wyżej

iż ci hultaje w wielkiem mnóstwie nie wiedzieli, co się z nimi stało, aż nazajutrz gdy się pobudzili ujrzeli się związanymi, którym pułkownik powiedzieć kazał, iż ich jako rozbójników z rozkazu swego rządu ma pod strażą, a rozdzieliwszy i dodawszy do nich warty, kazał im zapowiedzieć, iż który tylko okaże jaką niespokojność, na miejscu zabitym zostanie. Takim więc sposobem buntownicy w wielkiem mnóstwie zabrani zostali.

Dowódca rosyjski, oddzieliwszy Żeleźniaka i innych rosyjskich poddanych, którzy z pogranicza dla rabunku przyłączyli się do tych buntowników, Gontę z polskimi buntownikami nadeszłemu i w bliskości oczekującemu oddał wojsku polskiemu. Takowem więc rozporządzeniem, ten czcigodny i dostojny (?) dowódca, z daleko mniejszą liczbą ludzi bez utraty żadnego człowieka i bez wystrzału zabrał, jak Kwaśniewski upewniał i wszyscy potwierdzali, przeszło cztery tysiące zbrojnych i mających harmaty buntowników; reszta zaś ich, a może w podobnej lub większej liczbie blisko Humania po wsiach znajdująca się, a która jeszcze do swoich watażków do taboru (zwykłem w takim łotrowskim zbiorze nieposłuszeństwem i opieszałością w wyko-

---

opowiadał, bo zaraz po ucichnieniu buntu do Humania dla dowiedzenia się o wszystkiem jeździł, i że tam był Kreczetnikow upewniał.

naniu ich rozkazów powodowana) nie stanęła, rozbiegła się. I tak to siedlisko zbójców jednym zamachem zniszczone zostało.

Gonta zawieziony był do wsi Serbów około Mohylowa nad Dniestrem leżącej i tam został ukarany; kat żywcem z niego darł pasy; w tej męczarni z rozpaczą wołał: dlaczego niema tu Żeleźniaka? on to obiecywał mnie, że będę wojewodą kijowskim i panem Humańszczyzny [1]). W temże miejscu i innych jeszcze kilku ukarano śmiercią, a resztę rozsyłano po różnych polskich miastach, aż do Lwowa, w których szubieniczną śmiercią karani byli; niektórym zaś urąbano na krzyż rękę i nogę i tak wyleczonych na postrach drugim puszczano, z których jeden w starostwie czehryńskiem w roku 1780 we wsi Iwkowcach jeszcze był przy życiu, Żeleźniak bity był na granicy knutem, inni w miarę przestępstwa ponosili karę [2]).

---

[1]) Krebsowa w swojem opisaniu mówi, że to porucznik wówczas kawaleryi narodowej Golejewski, później brygadyer, który był przytomnym tej egzekucyi, jej opowiadał.

[2]) Żeleźniak wysłany do Moskwy, zbiegł w drodze przy pomocy konwojowanych z nim aresztantów. Ujęty w r. 1769 czy 1770 karany był w Moskwie knutem. W sztuce ludowej Dierżawina p. t. »Duroczka umnieje umnych« występuje Żeleźniak, jako herszt rozbójników nad Wołgą w r. 1770. Wydaje się to jednak raczej fantazyą poetycką, aniżeli prawdą. *(H. M.)*

Chociaż główna siedziba buntu, Humań, z gadu tego jadowitego mądrem rozporządzeniem Kreczetnikowa, jak się już powiedziało, był oczyszczony, jednakże wielkie mnóstwo buntowniczych hord, tak z Humania wyszłych, jako i osobno powstałych w różnych miejscach, i nie w małej przestrzeni, w znacznych liczbach znajdowało się jeszcze i te ciągnęły jeszcze dalej rzeź i rozboje. Poszły więc za nimi w różne strony oddziały wojsk rosyjskich i polskich koronnych, oraz nadworne komendy. W starostwie czehryńskiem watażkę Nieżywego, który, jak się wyżej opowiedziało, z garncarza zrobił się naczelnikiem buntowników, zwabiwszy na ucztę do wsi Gałaganówki nad granicą wówczas niżej Czehrynia leżącej, wziął pod ten czas pułkownik, a potem generał-porucznik Czorba [1]) i zbiór tych buntowników zniszczył, z których jedni rozbiegli się, a drudzy zabrani zostali w Makarowie. Setnik z dóbr kornińskich imienia Proskurów dziedzicznych, Szczerbina z kozakami, niemałą także hordę z watażką jej Bondarenkiem zabrał i rządowi oddał. Za takową wierność i usługę z przedstawienia swego dziedzica szlachectwem i pieniężną kwotą, na kupno ziemi na sejmie nagrodzony został [2]). Inne komendy

---

[1]) Był autorowi tego pisma znajomy i w domu jego bywał.

[2]) Nagrodę tę wyjednał mu Kajetan Suszczański Proskura, prezes sądu głównego guber. kijowsk. cywil.

w różnych miejscach zbuntowane kupy zabierały i rozpędzały. Stempkowski regimentarz, potem wojewoda kijowski, przyszedłszy z komendą do Lisianki, sześćdziesiąt włościan bez żadnej formalności prawnej, powiesić kazał. Wreszcie rozesłane po wsiach i miasteczkach małych wojska rosyjskie i wojsk polskich oddziały, wybadywały o należących do buntu włościan, tych brały i wysyłały w różne miejsca, a szczególnie do miasta Kodni blisko Żytomierza leżącego, gdzie była wojskowa komenda, a tam nad wykopaną głęboką jamą, na jej brzegu przywiązanemu do kłody leżącej każdemu z przysłanych kat toporem głowę ucinał i w jamę wraz z ciałem wtrącał, a gdy jedna napełniła się, kopano drugą i tak w tem miejscu wielkie mnóstwo wieśniaków straciło życie; mogły tam paść i niewinne ofiary, podmówione przez złość zbrodni, gdyż dosyć było na samym nawet najmniejszym pozorze w należeniu jakimkolwiek sposobem do buntu [1]).

---

depar. kolegialny, orderu Sw. Anny drugiej klasy kawaler, na owym sejmie poseł i sędzia sejmowy.

[1]) Opowiadanie Kwaśniewskiego naocznego świadka, co się tyczy nagród twierdzi, że osadniczy czyli ataman wsi Podwysokiego licznie nasiedlonej, w Humańszczyźnie leżącej, mając za sobą wielu włościan, nikogo z tej wsi do hultajstwa nie puścił, chcących się udawać do tego rozboju uskromił i spokojność utrzymał, za co po uśmierzeniu tego w Ukrainie rozruchu przez swego dziedzica od wszelkich powinności i opłat uwolniony został.

Przykładali się takoż do utrzymania w spokojności sielanów i uśmierzenia zamieszania: pułkownik kozaków wtenczas starostwa bohusławskiego, Szelest, za co od króla Augusta, złotym medalem z swym portretem dla noszenia na szyi, obdarzonym został. Takoż naczelnik nadwornej milicyi starostwa kaniowskiego Oksenty, który od tegoż króla innym sposobem był wynagrodzonym.

ROZDZIAŁ IV.

W takiem położeniu, w jakiem była wtenczas Polska, sama tylko humańska milicya, jako tak liczna i skoncentrowana, mająca piechotę, gdyby ta ściągnięta była i harmaty, będąc roztropnie i umiejętnie kierowane, mogła była zagasić ten wszczęty pożar; wszakże pułk jeden konny rosyjski podsycony tysiącem kozaków dońskich, roztropnie przez pułkownika Kreczetnikowa prowadzony i mądre jego rozporządzenie, aż nadto daleko większą, jak była z początku Żeleźniaka i już mającą z sobą, lepiej, a nawet dobrze uzbrojonych kozaków humańskich, przytem posiadającą opalisadowany Humań i w nim kilka sztuk harmat, potrafił bez wystrzału zniszczyć zgraję. Prawda, że buntownicy żadnym podstępem uwieśćby się nie dali, lecz w samym początku, gdyby sprowadzona była z Mohylowa nadworna piechota, gdzie, jak się wyżej powiedziało, znajdowała się i złączona

została z pułkiem kozaków humańskich tak dobrze uzbrojonych, z dodaniem kilku harmat, które były, a ten oddział tym sposobem złożony i nie mało liczny, gdyby oddany był w komendę umiejętnemu i roztropnemu dowódcy, za jednem uderzeniem zostałby był rozproszony motłoch Żeleźniaka i bunt byłby uśmierzony.

Lecz przypatrzmy się, jak kierowano tą milicyą. Już się wyżej powiedziało, jak Humań do zasłonienia się przeciw niemającemu dział hultajstwu, był opatrzony. Krebsowa pisze, że było w mieście 60 żołnierzy, piechoty, kilka harmat i trzystu kozaków. Mała to liczba była; nawet kozacy, ujrzawszy za miastem swych towarzyszy na przeciwnej stronie, przez palisadę przelazłszy, do nich uszli. Lecz gdyby i tak było, jak Krebsowa zapewnia, pełne jednak miasto było szlachty i pewnie nie bezbronnej, z wielu stron przybyłej i mnóstwo znajdowało się w niem żydów, przytem 400 studentów, między którymi być musiało wielu dorosłych, a zatem z tego zbioru ludzi można było dostateczną złożyć milicyą, która uzbrojona, widząc już rzeź za miastem, w taborach spełnioną, dla obrony rodziców, żon, dzieci, krewnych i swego własnego życia w takiej ostateczności, zacięcie z rozpaczą, zwłaszcza w obwarowanem, jak przeciw buntownikom, nie mającym tylko ręczne strzelby i dzidy, bronićby się mogła miejscu, mając dostatek amunicyi i harmaty, których strzałami

(jak taż Krebsowa pisze) mógł rozporządzać Szafrański, jak tego dowiódł, uzbroiwszy żydów i odrażając kartaczami napady hultajów, o czem się wyżej powiedziało. Tuczapski zaś daleko większą liczbę zbrojnych ludzi w Humaniu wtenczas znajdujących się opisuje; wyraża bowiem, iż było do stu ludzi piechoty, dwieście konfederatów różnej broni, amunicyi i więcej jak Krebsowa powiada, harmat, a także o niedostatku wody w mieście nie wspomina. Czyli więc w pierwszym, a tembardziej w drugim stanie obrony znajdował się Humań, można się było dostatecznie bronić buntownikom i dosyć długo; wytrwałość zaś w bronieniu się, dałaby była czas sprowadzenia na pomoc milicyi pieszej samego dziedzica Potockiego, stojącego w liczbie kilkuset w Mohylowie i Tulczynie, lub zbliżenia się jakich komend wojsk rosyjskich lub krajowych, a co i nastąpiło. Lecz Młodanowicz, jako zwierzchni rządca różne popełnił błędy. Naprzód, jeżeli tak było, jak jego córka Krebsowa opisuje, że wysyłając kozaków humańskich przeciw Żeleźniakowi, nie opatrzył Humania w dostateczną amunicyę. Powtóre, jeżeli w studni miejskiej nie było wody, bez której obejść się niepodobna, czemu nie obwarował przystępu do blizkiej rzeki, do czego miał czas i ręce. Trzecie, gdy oskarżono Gontę o porozumienie się z Żeleźniakiem, a on dla usprawiedliwienia się przyjechał do niego, mając go

w ręku, nie korzystał z tego, bo chociażby był i nie wierzył jego oskarżeniu, jak i uczynił, po winien był jednak zatrzymać go w Humaniu pod jakimkolwiek pozorem. Pułkownik szlachcic Obuch z pozostałymi setnikami, nie tak przewrotnymi, których potrafiłby odwrócić od wdawania się w jakiebądź znoszenia się z Żeleźniakiem, uderzyłby był z dobrze uzbrojonymi pod swą komendą kozakami na jego tłuszczę, i mógł by był ją pewnie rozbić i rozpędzić, a zatem dalszy rozlew krwi zatamować. Czwarte, współcześni, jako to: Kwaśniewski i inni, twierdzili, co i Tuczapski w swym rękopisie, wyżej powiedzianym, zapewnia, że Humań miał dostatek do bronienia się ludzi, oręża różnego i amunicyi, i Młladanowicz, za namową Gonty i upewnieniem podobnem, jakie lisiańscy chłopi wmówili w swego rządcę Chiczewskiego, Humań tym buntownikom poddał, a o czem było wyżej z opisania Tuczapskiego.

Tenże Tuczapski opowiada i to, że oficer pruski, będący za kupnem koni w Ukrainie, znajdował się wtenczas z pięćdziesięciu ludźmi w Humaniu, lecz, nie chcąc należeć do obrony, wyszedł z miasta w tę stronę, w której nie było atakujących rozbójników. Kwaśniewski zaś twierdził, iż on nie mogąc się wrócić dla ówczesnych zamięszań do swego kraju, schronił się do Humania, a widząc zamiar poddania onego buntownikom, w nocy furtką w palisadach bę-

dącą po jednym koniu wyprowadzić kazał i uszedł z miasta grożącego mu utratą życia.

Młądanowicza z nieodważenia się na zabicie Gonty wymówić może obawa nierozdrażnienia pospólstwa, lub niezupełne przekonanie się o jego winie, lecz z nieprzezorności, z wszelkich względów koniecznej potrzeby zatrzymania go, jako pod podejrzenie podchodzącego, usprawiedliwionem być nie może, a zaś prócz uchybień początkowych, co może od niego i nie zależały, nieopatrzenie (jeżeli tak było) w wodę i amunicyę Humania, a tembardziej, jeżeli te były, poddanie miasta buntownikom, są niedające się sądowi ludzkiemu usprawiedliwić okropną wynikłość sięgające jego błędy.

Lecz któż, prócz Najwyższej Istoty, jest od nich wolny? Łatwiej jest ludziom sądzić o czynach swoich współśmiertelników, niżeli przewidzieć nastąpić mogące wypadki. Wszakże Młądanowicz nie chciał ginąć w tem nieszczęściu ze swoją rodziną, nie chciał przeto zguby i innych tylu tysięcy ludzi, robił, jak człowiek, co mógł i mylił się jak się to nawet wielu najwyżej wzniesionym zdarzało ludziom. Miał powód zaufać Goncie; ten zaś potwór stał się rozjadlejszym nad innych dawniejszych buntowników; Chmielnickiego odebranie żony, zbicie publiczne syna i zabranie majątku, rozsrożyło i dawało mu zbliżony do słuszności powód; Gonta zaś był udobrodziejstwowany, mógł się

więc Mładanowicz spodziewać, iż on przyłoży się czynnie do rozgromienia prowadzonych przez Żeleźniaka w motłochu rozbójników, a przeto zatamuje wylew krwi i spustoszenie. Znać, że los nieprzewidziany, zmięszawszy przezorność ludzką, jak się to często zdarza, dla ziszczenia swego srogiego przeznaczenia, mieć chciał, żeby szukający w Humaniu ochrony życia swego, padli zbuntowanego chłopstwa ofiarą!

Lecz i ta cała niepoczesna kraina dręczona była napadami tatarów i zaporozkiemi wycieczkami [1]). Dopiero za panowania Katarzyny II, po zniesieniu Zaporoża i za owładnieniem przez nią, zręcznym księcia Potemkina obrotem, Krymu, zniszczone zostały te jaskinie łotrów. Ludzkość odetchnęła, a kraj ten zaczął być zamieszkałym i zagospodarzonym przez obywateli spokojności używających.

Mogący dobrze sądzić o rzeczach ówcześni światli ludzie upewniali, że Polska w tem nieszczęsnem zamięszaniu, prócz zniszczenia majątków, straciła do dwóchkroć sto tysięcy ludności, włączając w to zamordowanych przez buntowników, zmarłych z nędzy w tułactwie i z przestrachu, oraz innych wypadków, jako-

---

[1]) Nie pierwszy raz w r. 1768 Humań podpadł takiemu rozlewowi krwi. Wzięty on był za buntu Doroszenka przez Turków. Odebrał go Jan Sobieski przez oblężenie w r. 1672, o czem patrz historyę Jana III przez l'abbé Coyer ks. IV.

też ukaranych śmiercią buntowników, zabitych od nacierających, chociaż takich była niewielka liczba, także, gdy już niestało Polaków i żydów, gdy rzucili się na grabież możniejszych włościan, w męczarniach ich pomarłych, którym ogień za cholewy sypano i smażono, żeby się przyznali, gdzie mają schowane pieniądze, równie i tych, którzy w znacznej ilości bez powrotu uciekli i rozbiegli się, i także poległych z przyczyny powstania konfederacyi barskiej. W rządzie monarchicznym kilkoletnia krwawa wojna, w pewnym zamiarze prowadzona, nie kosztowałaby tyle ofiar, ile w tem anarchicznem zamięszaniu marnie i bez celu poległo; a ile to milionów można liczyć w rozgrabionych majątkach!

Błogosławiony ten rząd, pod którego silną opieką każdy czci Stwórcę swobodnie, idąc śladami ojców swoich, a razem ze wszystkimi zasyła modły za sprawcę powszechnego szczęścia i spokojności towarzyskiej. Zupełnemu zaś pod ten czas nieszczęściu w tej krwią ludzką zlanej krainie, położyło koniec nastałe na wiosnę 1769 roku nowe nieszczęście, to jest morowa zaraza, która rozszerzywszy się w Polsce, bez żadnej ze strony rządu ostrożności i zaradzenia, zmiatała z liczby żyjących tysiącami ludzi i dopiero za nastaniem zimy w r. 1770 uśmierzyła się, której podobna, lub większa od powyższe liczba ludności uledz musiała.

Wyjątek z „Opisu autentycznego rzezi humańskiej“

przez córkę gubernatora Humania z Młodanowiczów zamężną Krebsową.

... Ojciec mój, pomimo Korzowy, którą trzymał w posesyi i Uroczyska na słobodę z prawem na 24 lat, arendował jeszcze od kilku obywateli wsie puszczane im bez opłaty od wojewody Potockiego. Dozorcą tych posesyi był Chmielewicz. Ten dowiedziawszy się, że jesteśmy w Ositnej, przyszedł do nas przebrany po kozacku; opowiadał, iż hultaje zabrani zostali od generała Kreczetnikowa, i że Gontę widział okutego w kajdany. Chmielewicz razem z osadczym i niektórymi włościanami, zaprowadził nas do dworu; przyprowadzono i mamkę z nieszczęśliwą trzecią sierotą. W tym dworze był zabity niejaki ekonom Mąjewski z żoną i trojgiem dzieci przez rozbiegłe po wsiach hultajstwo; i dlatego to litościwy osadczy z taką nas utrzymywał ostrożnością. Z Ositnej ani jeden chłop nie przyłączył się do hultajów [1].

---

[1]) O paru przykładach sprzeciwiania się włościan buntowi wspomina również A. Moszczeński patrz »Niwa« z r. 1890. *(H. M.)*

W dni 6 przyjechał jakiś pułkownik huzarski, Serb, dość stary; patrząc na nas troje, rzewnie płakał. Ze mną mało mówił, ten widząc, że Chmielewicz nie młokos i rozsądny, powiedział mu: »To już panienka, a my musimy rozesłać oficerów, by ścigali rozbiegłych rezunów, ja przyślę po te sieroty i dam im kwaterę w Humaniu«.

Drugiego dnia przyjechał duży kocz węgierski starego Dworeckiego. Ja nie chciałam jechać, by nie widzieć nieszczęsnego Humania, ale Chmielewicz i osadczy, radzili nie opierać się temu. Zabrano nas, zawieziono na to przedmieście, jak się jedzie na przedmieście Babanki. Pamiętam, że ta chata była po prawej stronie. Jej właściciel znany mi był pierwej; robił piasek złoty do pism, i często przynosił ojcu memu i może dlatego zwano go Złotoreńko. Zastaliśmy tam kucharza i nieco wiktuałów. Chmielewicz został z nami. Poczciwy osadczy powrócił do siebie obiecując często nas odwiedzać. Żegnając się z nim, ledwie byłam przytomną od żalu i łez.

Nazajutrz przyjechał litościwy pułkownik, rozmawiał z nami, cieszył i płakał: »Nie turbujcie się, mówił do nas, ja się podam do odstawki, wezmę was z sobą, zawiozę do Petersburga, do imperatorowej, wy musicie być szczęśliwi, boście sieroty, i sieroty po moim przyjacielu«. Ja tego pułkownika nie pamiętam, by

bywał u moich rodziców; bywali inni, jako to, Sycz, Nikoryca; ale to pamiętam, że gdy ojciec mój podług swego obowiązku czynił objazd to w Targowicy najdłużej się bawił; tudzież gdy przyszła wiadomość, że Horwath wzięty na Sybir, ojciec mój płakał, a zatem musiał bywać nad Siniuchą.

Wszak kto czyta dawniejsze dzieje, to wie, że gdzie teraz chersońska gubernia, to była Nowo-Serbia, a ci Serbowie byli z partyi Tekelego, który chciał królestwo węgierskie wydobyć z pod panowania austryackiego, lecz zwyciężony uszedł do Stambułu. Jego partyzanci szukali schronienia, by uniknąć kary, kilka tysięcy znalazło schronienie w Rosyi i protekcyą.

Przez te kilka dni smutnego pobytu u Złoteńka, przysłuchiwałam się różnym powieściom o tych okropnych godzinach, a osobliwie przychodzili do nas z nieszczęśliwych niedobitków, przebierani po chłopsku, jeden dyrektor szkół humańskich, niemłody i rozsądny, a drugi znany mi Piątkowski, posesor wsi Mołodeckiego. Ci opowiadali, że szczęściem, dostawszy ubioru i siekier, byli niby z rzędu tych, co pale podrąbywali. Piątkowski patrzył, jak ów Szafrański, gdy nas z kościoła wyprowadzono, pobiegł do swej baszty na górę, mając strzelbę długo się bronił; trzech trupem położył, nim go z tej baszty wzięli. Wziąwszy, różne zadawali mu

męczarnie. Księdza Kosteckiego wyprowadzono z kaplicy, trzymał w ręku świętą monstrancyę, kilkunastu chwyciło go na spisy, wznieśli w górę, trzymali póty, póki Bogu ducha nie oddał. Piątkowski wraz z dyrektorem błąkali się ciągle przebrani pomiędzy tłumem chłopów, którzy chciwi łupów i zdobyczy kopali i szukali wszędzie. Byli także widzami przyjścia generała Kreczetnikowa, opowiadali, jakim sposobem zwyciężył to hultajstwo, którego było 5000, ale to ich opowiadanie później opowiem.

W kilka dni dobroczynny pułkownik przyjechał ze smutną dla nas wiadomością: odebrał rozkaz iść ze swym pułkiem ścigać konfederatów w Barze. Wyszedł we dwa dni potem robiąc nam nadzieję prędkiego powrotu. Niestety nie widziałam go więcej.

Przed wyjazdem wziął nas oboje i Chmielewicza do swego kocza i zawiózł do obozu, do generała Kreczetnikowa i tego dobrze pamiętam, był to sędziwy człowiek. Pułkownik prezentował nas, opowiadając o nieszczęsnem sieroctwie naszem; słuchając tego opowiadania, oczy księcia zaszły łzami. Wziąwszy nas oboje za ręce, poszedł do bliskiej pałatki (namiotu); pod nią widziałem leżącego twarzą do ziemi Gontę w kajdanach na ręku i nogach. Był w żupanie atłasowym mundurowym. Generał trącił go laską w głowę, Gonta podniósł się; książę wskazuje

na nas: »patrz na te nieszczęśliwe sieroty«. Gonta patrzał na nas chwilę, a odwracając się, raptem zawołał: »czort ich bery« i znowu łeb swój złożył na ziemię.

Wyszedłszy z pałatki, pułkownik prosił generała, by raczył pamiętać o nas w czasie jego oddalenia i kazał dać jaki przyodziewek z fantów rabunkowych.

Generał zaraz zawołał swego adjutanta, ten zaprowadził nas na ten plac, gdzie był obóz hultajski. Wtedy ujrzałam tam stosy ubrań szlacheckich i żydowskich a nawet kościelnych [1]. Chodząc pomiędzy temi rzeczami, dostrzegłam kołdrę i futro mojej matki i portret dziada mo-

---

[1]) Tuczapski w swym »Opisie rzezi« mówi, że w obozie z sukien, bławatów, futer, różnego ubrania i wszelkich innych sprzętów, kilkanaście dużych mogił ułożono. Srebra połamanego było sześć skrzyń. Żeleźniak, prócz innych drogich rzeczy, dostał trzy skrzynie ze srebrem które, chociaż o wiele więcej były warte, sprzedał jakiemuś kupcowi do Kijowa za 10 tysięcy rubli. Resztę srebra i drogiej dobyczy dostał Gonta. Wszystko inne rozebrali hajdamacy między sobą. Złoto i srebro dzielili półmiskami, jedwabne materye rwali na kawały. Koni spędzono stada, powozy sprzedawano po rublu, szable i pałasze żołnierskie kupcy zagraniczni płacili po kilkadziesiąt groszy. W obozie kręciło się mnóstwo kupców, którzy kupowali wszystko za bezcen.

Por. Gawroński, Historya ruchów hajdamackich II, 248. *(H. M.)*

jego. Prosiłam o to, dorzucił mi do tego adjutant jakąś sukienkę, bratu żupan, Chmielewiczowi czapkę i pas.

Mówiąc prawdę, samiśmy nie byli chciwymi na te krwią oblane daniny.

Drugiego dnia ze łzami żegnał nas dobroczynny pułkownik, zostawił nieco pieniędzy i wiktuałów, rozkazawszy, aby dwóch sotników chodziło na warty dla większego bezpieczeństwa. Po jego odjeździe, przyjechał poczciwy osadczy z Ositnej, radząc byśmy się do niego przenieśli, cośmy i uczynili. On i inni chłopi jeździli codzień do Humania na zwiady; raz powróciwszy, przywieźli wiadomość, że przyszedł regimentarz Stempkowski z kawaleryą. Tęmu oddał generał Kreczetnikow Gontę ze wszystkimi hultajami, zatrzymawszy łupy sobie. Pojechał i Chmielewicz, aby wiedzieć dokładnie prawdę. Łatwo mu było wszystkiego od Polaków się dowiedzieć. Powiadali mu, że Żeleźniak jak tylko Gontę schwytano, zniknął, że cała zdobycz nawet w koniach i wołach, w niczem nie była Polakom udzielona, że większa połowa hultajów uciekła; że regimentarz Stempkowski odebrał Gontę z dwoma tysiącami jego kolegów, że miano Gontę stracić w Humaniu; lecz gdy generał Kreczetnikow wyszedł ścigać konfederatów, nastąpiła rada, aby w Humaniu nie czynić tej egzekucyi. Lękali się chłopstwa, którzy mając dosyć narzędzi zabójczych pewnoby się por-

wali do odbicia Gonty; więc zebrano pokutych z Humania. Przez cztery tygodnie nie mając żadnych wiadomości o litościwym pułkowniku wnioskowaliśmy, że zginął pod Barem. Należało tedy myśleć coś o przyszłości. Poczciwy osadczy zapytał się, czy mamy kogo z krewnych i jak daleko? Powiedziałam mu, że mamy wuja pod Płoskirowem. Wtenczas osadczy przypomniał Chmielewiczowi, że przed tem nieszczęściem ojciec mój miał wysyłać wozy z jagłami i słoniną i że on wziął trochę pieniędzy od ojca mego, na najęcie podwód, mówił dalej, że choć przy rabunku folwarku i nasi chwytali z magazynu słoninę i jagły, przecież ja wiem, że niektórzy są tacy poczciwi, iż oddadzą; jakoż i pooddawali. Ułożono trzy wozy, w każdym środek był próżny, by mógł umieścić jednę osobę i tak ja wsiadłam w jeden, brat mój w drugi, a mamka z dzieckiem w trzeci wóz. Z wierzchu przykryli nas łubami, lękając się, by nas w drodze nie pozabijano; więziono nas tym sposobem. Jakże zostaliśmy zdziwieni, gdy przyjechawszy do Ładyżyna, widzieliśmy i słyszeli, że tam i Gradowszczyźnie nie było zabójstwa i buntu. Czterystu kozaków granowskich, a dwustu ładyżyńskich zostali wierni swym panom.

Ci co się z tych miejsc schronili do Humania, tak ze szlachty jako i żydów, niewinnie poginęli w Humaniu. Jechaliśmy pod temi łu-

bami aż do Tulczyna, stamtąd do Brahiłowa, już odkryci. W Bracławiu był, jak wtenczas nazywano, gubernatorem Kurcewicz, ten nas zostawił u siebie, Chmielewicz napisawszy do wuja naszego o naszem nieszczęściu, wysłał słoninę i jagły na sprzedaż. U Kurcewiczów opowiedziano batalią pod Barem konfederatów z Rosyanami, tam nasz dobroczyńca pułkownik zginął i tam słyszałam o zabraniu hultajów przez generała Kreczetnikowa. Opowiadanie to było zgodne z tem, co mi pierwej opowiadał Piątkowski. Jak słyszałam, tak teraz opisuję. Kreczetnikow przyszedłszy na poskromienie rezunów, stanął po lewej stronie jak się jedzie od lasu Grekowa do Wojtówki. Dostrzegłszy, że niema dość wojska, by zaraz atakować tych hultajów, przyjął grzecznie gdy do niego przyszli Żeleźniak, Gonta i całe naczelnictwo. Przez dni 10 stały spokojnie oba obozy. W rozbójniczym ciągle były hulanki, pijatyki, krzyki, śpiewy z przygrywaniem na bandurach. Jedenastego Kreczetnikow odebrał wiadomość, iż idą Dońcy z Kijowa i wiele kibitek napełnionych kajdanami; poszedłszy do Gonty, rzekł mu, że chce poznać jego rodzinę. Rozradowany tem Gonta, zaprosił księcia z całym sztabem do Rosuszek. Książę Kreczetnikow zalecił swoim, by nie pili, lecz by Gontę i jego naczelnych zapraszali do pijatyki. Książę pierwej wyjechał, sztab jego i cała hurma rozbójników, późno dopiero w noc powrócili do

obozu. Zagrzani trunkiem, prędko pozasypiali. Wtedy dońce zajęli tabun ich koni, opasali obóz i zaczęli łapać i kuć w kajdany. Noc była ciemna, mnóstwo hultajów uciekło. Wzięto ich tylko 2000 i tych oddano regimentarzowi Stempkowskiemu, dlatego Stempkowskiemu, bo gdy Woroniczowi, regimentarzowi, zabrał Pułaski w Lisiance kawaleryę, więc już nie wiem czy on sam złożył regimentarstwo, czy mu je odebrano, a w Warszawie brygadyerowi Stempkowskiemu rangę regimentarską oddano.

O sobie tylko tyle powiem, że przyjechawszy do wuja, zastaliśmy go słabego; dom mu się spalił, on ze strachu został rażony paraliżem. Przy końcu 1768 r., w całej dokładności nieszczęśliwego sieroctwa, byłam już w Krystynopolu u wojewodziny kijowskiej, Potockiej. Brat mój starszy (Paweł) oddany został do szkół w Warężu, u księży Pijarów. Musiało mu być nie bardzo dobrze, gdy się dał namówić księżom, by zostać Pijarem. W Krystynopolu łatwo mu pozwolili, a tak mając półdwudziesta roku, został Pijarem [1]).

Uszło lat nie mało, już byłam za mężem, patrzyłam na pierwsze zakładziny nowych dziś murów w Tulczynie, na ich spieszne działanie,

---

[1]) Pozostawił również opis rzezi humańskiej (patrz niżej). *(H. M.)*

na folgujący się regiment kosztem naszego pana. Pan ten był wtedy regimentarzem partyi ukraińskiej i generałem artyleryi (Stanisław Szczęsny Potocki). Tulczyn zaczął być bardzo ludny. Król Poniatowski był w nim przez trzy dni przyjmowany, fetowany przez naszych państwa; w mnóstwie zjeżdżających się, przejeżdżających osób, zebrało się wielu znajomych. Między innymi miałam sposobność poznać brygadyera Golejewskiego, a nawet oboje z mężem moim, mieliśmy chlubę pozyskać przyjaźń jego. Odwiedzał nas często, lubił ze mną rozmawiać, podobno z tej przyczyny, iż wiedział, żem była nieszczęśliwą sierotą humańską. A że on wówczas był w kawaleryi i był gdy Stempkowski odbierał Gontę, chciał wiedzieć i odemnie o tem okropnem zdarzeniu. Brygadyer Golejewski w swojem opowiadaniu potwierdził wszystko com wyżej opowiedziała i opisała, dodając, iż Stempkowski chciał karać Gontę w miejscu jego zbrodni, lecz nie mając jak 400 kawaleryi, obawiał się chłopstwa, którego w dobę mogło się zbiedz kilka tysięcy. A zatem zabrawszy okutych 2000 zbójców, ruszył z nimi w stronę Mohylowa.

W Serebryi, mówił dalej Golejewski, zatrzymano się dla ukarania Gonty i niektórych jego kolegów. Stał tam z oddziałem pułkownik Szyrków. Wypadł dekret, aby z Gonty rznąć żyw-

cem pasy, a potem ćwiartować. Gdy kat przystąpił dla ukarania Gonty, Gonta z przeraźliwym krzykiem zawołał: »Czemu tut nema Żeleźniaka i toho ukazu«; dwóch żołdaków przybiegło i zatkali mu gębę ziemią. Tak zginął ten zbrodzień i kilkuset innych, od miecza i na szubienicy. Nadeszło potem więcej kawaleryi i jakiś regiment z Kamieńca; rozdzielano pomiędzy nich pozostałych hajdamaków. Poprowadzono jednych na Podole, a drugich na Wołyń. Po drodze w każdem miasteczku po kilkunastu tracono. Potem poszedł regimentarz Stempkowski do Łebedyna, by ukarać ihumena za dane błogosławieństwo Żeleźniakowi. Uważał, że i tam trzeba ostrożnie działać. Chłopstwo w Smilańszczyźnie zaczęło się gromadzić i schodzić do Łebedyna; musiał czekać, póki nie przywieziono czterech armat i amunicyi z Lisianki. Osaczywszy monaster, mieli wchodzić, gdy wyszedł ihumen.

Dwóch czerńców (mnichów) niosło na tacy 3000 dukatów, ofiarowali to Stempkowskiemu, dając krzyż i ewangelię do pocałowania. Szeregowi natychmiast wkopali trzy słupy zaostrzone a nie zważając na głos regimentarza i poruczników, porwali ihumena i dwóch czerńców i żywcem na pal wbili. Monaster zrabowano. Stempkowski dość się wzbogacił tak w gotowiźnie i srebrze, jako i w innych zdobyczach. Było tam kilkadziesiąt czerńców z tych jedni pouciekali, drudzy poginęli. Wiele osób wie o tem

z pewnością, że te trzy pale stały nietykane aż do niedawnego czasu, nie wiedziano dlaczego tak długo stały; może ci czerńcy zachowali je jako pamiątkę tyranii Polaków nad ich ihumenem.

Nie zawadzi nadmienić dla niewiadomych jaki to rodzaj był hajdamaków, którzy przed rzezią dorywkami wpadali i rabowali, a kozacy humańscy ich ścigali, zdobycz odbierali i złapawszy do kordegardy humańskiej zamykali. Ci hajdamacy byli zbiorem różnych narodów. Osiadłość swą mieli w tem miejscu, gdzie Dniepr zbliża się do ujścia w morze Czarne, a że tam są progi kamienne, dlatego zwano Zaporożem lub Siczą. Zebrało się ich kilka tysięcy. Między nimi żadnej nie było kobiety; taki był ich zakon. Dzielili się na kosze, każdego oddziału naczelnik, zwał się koszowy; mieszkali pod różnymi szałasami. Wypasali duże stada koni, łowili ryby, solili je, robili kawiory i tran rybny. Byli niektórzy Polacy, co jeździli do nich za kupnem koni, osobliwie z młodzieży. Powróciwszy, pamiętam, jak w domu ojca mego o nich i o grzecznych przyjęciach przez koszowych opowiadali.

Na jarmark dwuniedzielny Świętojański, przychodzili ci Zaporożcy do Humania. Przyprowadzali mnóstwo wozów z różnemi dużemi rybami, solą, kawiorem, wyziną i tranem rybim; sprze-

dawszy towar długo bankietowali w Humaniu. Ubiór ich był z krótkich żupanków ze skórek cielęcych, podszywanych materyami, czasem i bogatemi. Pamiętam, że jeden z będących u mego ojca, miał na połach podszewkę, na której było wyszyte imię Jezus; ojciec mój uczęstowawszy go, wskórał na nim, że mu ten żupanik sprzedał. Ta podszewka musiała być pewnie z rabunku jakiegoś kościoła.

Za panowania Katarzyny II, przeniesiono tych Zaporożców nad rzekę Kubań, na wschodni brzeg morza Czarnego i nimi się to zwiększyła liczba Czarnomorców.

W roku 1817 przekonałam się sama, że w zgromadzeniu Zaporożców byli ludzie różnych krajów. Wziąwszy skarbową posesyę, poznałam poddanego nazwiskiem Angielczyk. Ten za mego pamiętania chodził po sądach, chcąc dowieść, iż niesprawiedliwie był w skazki zapisany [1]). Pokazywał mi prawo dane dziadowi jego, od starego księcia Lubomirskiego, że Anglikowi, przybyłemu do Zaporożców, jako chcącemu już żyć cnotliwie, daje grunt bez żadnej opłaty i t. d.

Przekonałam się także, że ów sławny hajdamaka Sawa, był istotnie Włoch Sawo, który przyszedłszy raz ze swym towarzyszem do Niemirowa, został u tamtejszego dziedzica Potoc-

---

[1]) Do liczby włościan pańszczyźnianych. *(H. M.)*

kiego. Hetman chciał się widzieć z Sawą, rozmawiając z nim długo, nakłonił go do porzucenia życia łotrowskiego.

Dał mu posiedzenie w Rubaniu. Sawa osiadłszy w Rubaniu, ożenił się. Swiadomy wszystkich kryjówek hajdamackich, ścigał ich z kozakami hetmańskimi. Hajdamacy dośledziwszy, kto przywodzi hetmańskim kozakom, zebrali się, wpadli do Rubania, i zamordowali Sawę. Żona z synkiem uciekła. Dotąd jest gminna duma o Sawie. Nie wiem jak się zwali ci cnotliwi ludzie, którzy w roku 1790 wynaleźli potomka owego Sawy, którego podczas sejmu nobilitowano, nadając mu udział w starostwie czehryńskiem [1]).

---

[1]) O dalszych losach Weroniki Krebsowej pisze Chrząszczewski (Pamiętniki, wyd. Kraszewskiego Wilno 1857, str. 295) co następuje: »Mładanowiczówna przywieziona do Krystynopola po rzezi humańskiej, była panną u dworu generałowej Brühlowej; ożenił się z nią Krebs, porucznik wojska cudzoziemskiego (Jan Krebs, zapewne mąż Weroniki, był czas jakiś na służbie u Stanisława Potockiego, który mu za wierną służbę dał w r. 1780 ziemię w Tulczynie, która następnie przeszła do Adama Moszczeńskiego, p. »Kijewskaja Starina« r. 1885 t. XII). Ten umierając zostawił żonie kapitał, do którego niedostawało tylko kilka tysięcy, aby mogła opłacić szacunek wsi Pieniężkowej, później przez Rusieckiego kupionej. Ale Krebsowa, nie chcąc zostawać dłużną, a odstąpienia tych kilku tysięcy nie mogąc wymódz na Ciszewskim, pełnomocniku młodego Stanisława Potockiego, wzięła w dzierżawę dobra skarbowe, na których wszystko

co miała straciwszy, dożyła później wieku na gracyi Aleksandra Potockiego«.

Prócz »Opisu autentycznego rzezi humańskiej«, wydanego przez hr. T. Działyńskiego (Poznań 1840), pozostawiła rękopis o porwaniu i utopieniu pierwszej żony Potockiego, z domu Komorowskiej; rzeczoną relacyę streścił Chrząszczewski w swych pamiętnikach.

(*H. M.*)

Rzeź humańska czyli historya rewolucyi

zrobionej przez Żeleźniaka i Gontę

napisana rzetelnie, wiernie, dokładnie przez znajdującego się w tejże okropnej rewolucyi naocznego świadka

PAWŁA MŁADANOWICZA.

I.

Kraj ten pusty i wioskę od wioski o mil 10 lub i więcej mający, miał za największe miasto Bracław, z kilku domów składające się i Humań miasto nikczemne, bez ratusza, bez sklepów, bez bram i bez kościoła, oblane rzeką Humenką. Lasy nigdy nieprzebyte, gęste jak liść, czarne jak noc, z dębiny samej złożone, zajmowały wszerz i wzdłuż po mil 20. Pola tworzyły postać stepów obszernych i nigdy na rolę zamienionemi być nie mogły, dla małej ludności, okryte trawą, wielkim wężom do zakładania dla siebie gniazd, wybornie służącą. W r. 1760 Ukraina nad sto wsi nie miała więcej i gdy tę liczbę przytaczam, przesadzam i co do intraty na 30.000 piszę na trzydzieści tysięcy, nie czyniła więcej [1]).

II.

Smutna była postać kraju, w świecie najpiękniejszego. Sicz bliska nie dopuszczała szlach-

[1]) Mowa tu o Humańszczyźnie, nie zaś o całej Ukrainie.

cie w wioskach i domu siedzieć, dla wypadających od niej odrywków, rabujących i mających schronienie w lasach tych, których najwięcej było równie, jak stepów. Ziemia była bez pożytku i pustą. Sam człowiek był bydlęciem.

W kraj ten wjeżdżać podejmuje się Rafał Despot Mładanowicz, wolę swoją oświadcza teściowi dziedzica, hetmanowi wielkiemu koronnemu i razem wojewodzie poznańskiemu, także Potockiemu. Wyrabia od niego dyplom na tytuł fortecy z Humania. Bierze od niego harmat 32, dziedzic sam pozwala mu i poleca opiece jego wszystkie włości swoje. Obejmuje w swoje wierne ręce razem z Gorzeskim, wujem rodzonym żony swojej, i oba osiadają na Ukrainie. Ten pod tytułem gubernatora generalnego i komendanta z jurysdykcyą sądów pogranicznych, a ten pod tytułem komisarza dóbr ukraińskich. Zaczynają się najpierwej komunikacye z Siczą leżącą nad Ingulcem rzeką; z gubernatorami moskiewskimi, kijowskim w Kijowie najznakomitszym, mniejszymi od niego, Perejasławskim, Połtawskim, Mirhorodzkim; z baszami tureckimi, z Krymem i co tylko Ukrainę otaczało. Skutek tych korespondencyj był, — pozwolenie handlu, osiadania, wstrzymanie napaści i rabunków.

Dopomogło także do takiej ludności, że do 300 dragonii przybyłych, drugie 300 przydane były, i regiment ten samym był asystujący harmatom rzeczypospolitej, których przywilejów

prywatne panów milicye nie miały. Do odpierania wypadających, rabuśników w lasach kryjących się, uformowana druga milicya z kozaków. Ta podzielona była na piechotę i konnych nad którymi komenda dostała się Obuchowi w tytule pułkownika i drugiemu Magnuszewskiemu, również w tytule pułkownika. Nazwiska nadawane od pierwszych na stepach, ściągały wielką liczbę osiadających, wielką gromadą przybywających. Toż wolność zakładania wiosek każdemu pozwolona, zachęciła szlachtę do przenoszenia się na Ukrainę i do 500 było już wsi jeszcze za Augusta III Sasa, przez ten sposób wabienia. I to wiele pomogło do ludności, że złapanych na rabunkach lub o co obwinionych, nie tracono wprzód, aż po okazanym wstręcie od pieszczącej płci żeńskiej.

Przez ten cały czas głoszono lata, winę, prowadzono do przypatrywania się siedzącym w więzieniu. Pospolicie złapani, byli ludzie młodzi, czerstwi, silni, zdrowi. Gdy przyszedł czas dekretu, jeżeli sobie upodobała młodzika która i zdecydowała się dla niego na żonę, a porwała go z placu, za szyję objąwszy, lub chustkę zarzuciwszy i do cerkwi na ślub zaprowadziła, przepuszczono po ślubie karę śmierci takim. I do tysiąca gospodarzów wielkich statkujących, rozstało się z hultajstwem przez ten sposób i osiadło na wsiach w prowadzeniu życia najspokojniej i wydaniu licznych dzieci. Kto nie

zyskał takiej decyzyi w ofiarowaniu się mu żadnej na żonę, ginął od kata zawsze przytomnego jurysdykcyi dekret piszącej, którego ubiór był koloru krwi.

Humań porządnem się miastem ujrzał. Ratusz wystawiony zaczął mu wystawiać dostatek od sprowadzonych kupców moskiewskich, Serbów których do 150 i więcej liczyło się. Most zwodzony wystawiony na rzece Humence, bezpieczeństwo mu czynił w nocy od Siczy. Bramy zaczęły go okazować mieszkaniem, nie pustką. Kościół zaczął przypominać Ukrainie, że jest Bóg, i postawiony wyprowadził ludzi z nieczułych na Boga bydląt.

Prawda, że wszystko to było z drzewa i wydawało się dostatecznem dla przytomnej ludności. Lecz nadspodziewanie rosnąca ludność niedostatecznemi dzieła te początkowe zrobiła: W murach większa obszerność gruntowej już populacyi czasom późniejszym zostawiona była. Słoboda czyli na siebie samego gospodarowanie była lat trzy. Po latach trzech za grunt tak wielki do brania, ile go tylko chciał orać, pańszczyzny dzień jeden na miesiąc, co 12 dni na rok czyniło i szarwarków czyli naprawy grobli, dróg do wygodnego przebycia, 12 toż czynsz nigdy nad rubla nie wynoszący, czynsz nazywający się gospodarski, były należącą się daniną do roku 1768, sławnego rzezią.

Dziwna, że przy tak małej pańszczyźnie zaraz w rok po przybyciu tego rządcy, Ukraina

dziedzicowi z 30.000 intraty, milion zaraz uczyniła. Handel, umiejętność rządu, szacunek zagranicznych, wielką zrobiły intratę i zyskały zaufanie tak wielkie do nieuwierzenia, że dziedzic zawsze rozumiał, iż Karola XII skarb zakopany gdzie rządca znaleźć musiał i na handel zwalił, co przyszło mu w jednej którejsiś łatwej godzinie. Lecz, gdy odebrał informacyę, że do dawnej intraty już się nie wróci, jeżeli nie więcej, mniej nigdy nie będzie miał w dochodach, głowie rzecz przypisywał i sercu, i przyjacielską osobę zawsze czcił w rządzącym, jak z listów czytanych przez żonę, słyszanych i roztrząsanych słyszał razem syn piszący, mający wtenczas lata pojmujące dobrze mowę. W roku 1764, sławnym na tron wstąpieniem Stanisława już drugiego, Augusta piątego, z familii Poniatowskich, Piasta, tak populacya Ukrainy urosła, że trzeba było przybrać współkolegów, czyli współtowarzyszów gubernatorów i na gubernii kilka Ukrainę podzielić. Miasta zjawiły się. Wsie po kilkuset gospodarzy zaczęły liczyć. Wieś stu gospodarzy mającą, nazywano słobodą, a wsią nazywano liczącą dopiero najmniej dwustu gospodarzy. Przyjęli więc części sobie wyznaczone: Rudzki gubernią sokołowiecką; Reklewski fastowską, Manswet mohylowską, braiłowską Kurcewicze, Łaszcz gubernią targowicką, humańskiego klucza gubernatorem został Skarzyński. Całej włości humańskiej rządcą, gubernator ge-

neralny ogłosił siebie. Żadna wieś nowa po rządach ustałych Rafała Despota Mładanowicza do Humańszczyzny nie przybyła.

Do dziśdnia te tylko są, które stanęły za jego gubernatorstwa. Pańszczyzny tylko przybyło 150 dni na rok, rachując trzy dni na tydzień. Pola pod wymiarem być zaczęły. Czynsze zaczęły być od osoby po dwa złote. Daremszczyzny podatek nowy nieznany nigdy. W lecie pańszczyzna całotygodniowa z całą do jednego chałupą. Propinacya pozwalająca grabić arendarzowi dłużnika swojego; wolność orania, gdzie się podoba i ile się podoba, zniesiona. Nowe oto ułożenia, za rządów Mładanowicza w całej Ukrainie, w żadnej gubernii nieznane. Rozkosz utracona dopiero, a nie posiadana, nie zaś przytomna, zawsze jest rozkoszą. Ta rozkosz rządów i teraz dopiero rozkoszą poznaje się, kiedy jej niema, dopiero rozum pojmuje, że była.

III.

Założenie szkół w Humaniu i wprowadzenie Bazylianów były dziełem, które trwa do dzisiejszego dnia. Fundusz wyrobiony od dziedzica i sejmem jednym przed rzezią, drugim po rzezi roborowany, przez wydaną do tychże sejmów konstytucyą, został niepodpadającym woli odebrania przez następców. Rektor Kostecki, wielki mąż, do szkół jeszcze przyjął misye i niesprawowanie sam je po całej Ukrainie tak kijowskiej,

jak bracławskiej odbywał. Łagodnością i mądrością oświecał ludzi i zniósł tę ciemność, jaką zastał. Pierwszą w przedawaniu żonek, drugą w żenieniu się po kilka razy i zostawaniu mężem kilku żon, trzecią w nienawiści żydów i osób rzymskiego wyznania, czwartą w złodziejstwach nie do uwierzenia i łączących się do nich zabójstwach, piątą w nieznaniu ewangelii, jej pacierza i jej nauk, szóstą w złem sercu i sprosnościach branych za niewinność. Duchowieństwo kijowskie zazdroszczące mu darów i pomyślności, nie zapomniało o oderwaniu zrobionem od jego dogmatów i wytrąciło mu to później. Okolice Smiły i od niej sznurem ciągnącego się kraju, pamiątką są prac jego wielkich.

Drugie dzieło równe pierwszemu, było wglądanie w naukę, w obyczaje duchowieństwa. Te aby naprawił i ulepszył, znosił się z metropolitami, jurysdykcyą duchowieństwa.

Gdy nie był szczęśliwym w wykołataniu prac potrzebnych do tego dzieła, a sam nie przypisywał sobie władzy nad duchowieństwem, Rzymowi doniósł rzecz całą, od którego breve wyrobione reformowania duchowieństwa i nauki dziedzicowi odesłał, który na to dzieło zaprosił biskupa sobie sąsiedniego chełmskiego JWgo Ryłę. Ten rok cały na Ukrainie przesiedziawszy, kwiatem nauki zrobił zdania duchownych i ludu i kwiatem obyczajów zrobił ichże życie. Przestał mąż uciekać od żony, tłuc się po jarmar-

kach, nie wzbraniał się powrócić do swojej słobody i zająć się domowym zachodem. Żona podobnież nie miała sposobności rozstania się z mężem i żyć gdzieindziej.

Trzeźwość po wsiach od wizytatora apostolskiego zaprowadzona, wyciągnęła statkujących na pokazanie majątku do stutysięcy rubli, które przed pijaństwem ukrywane, nie dozwoliły używać go na dobre, a którego wolność niezatamowana okazała się, już w obdarzaniu cerkwi, już na wspieraniu po wsiach ubóstwa, już w życiu przystojnem, już w innych dziełach poleconych od wizytatora. Pobożność sama odbierała ofiary. Rządzący wzdrygał się z ofiar majątek swój pomnażać i nie należał, ani należeć chciał do rządzenia się cudzem. Wolność pozwolenia każdemu zakładania wiosek, ściągnęła szlachtę na Ukrainę, a polecenie rządzącemu mnożyć przyjaciół dla dziedzica, prawie wioski wszystkie napchała posesorami. I tym nie dozwolił wolniejszego życia. Delikatny bardzo, aby udawał się sam w poprawę wolnego człowieka; wyrobił misyę wielką z Rzymu, z kosztem swoim znacznym na obrazki, na medaliki, na krzyżyki, na różańce, na koronki, a wszystkie z odpustami, które codziennie na katechizmach rano i wieczór rozdawane przez niedziel sześć, znaczny koszt zrobiły. Zjazd wielki na kazaniach, rano i wieczór codziennie odprawianych; prawie całych województw przybywanie na dostą-

pienie jubileuszowego odpustu, bez błędu myśleć kazały, że nie było osoby w Ukrainie, któraby na nie uczęszczać zaniedbała. Owoc misyi był, życie po domach święte, zarzucenie nagannego wszystkiego, wprowadzenie do myślących ducha bogobojności i religii. Ugruntowanie takiego ducha, aż do obrócenia się w fanatyzm dziś postąpiło i trwa już nie do obalenia ani przywrócenia dawnego wolnego życia. Tak wielkiej pracy dzieło było zaszczytem Ichmość księży Kapucynów. A tak i do łacinników reforma życia przeszła. Przez wyjeżdżającego z Ukrainy JWgo Ryłę posłał p. Mładanowicz dziedzicowi złotem dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych, których tenże zaparł się publicznie na pokojach w te słowa: »Moje to było«. Gdy JW. Ryło w głos mówił w przytomności obaczonego syna: »Że pan Mładanowicz przeczuwał los swego Pawlusia, gdy przezemnie przysłał Imci panu wojewodzie dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych«. A gdy biskup bronić zaczął takiej obelgi, aby nieboszczyk długiem i sumą swoją przed biskupem nazywał, co do intraty dziedzica należeć zawsze było powinno, powtórzył znowu te słowa: »Jeszcze mało za to, co straciłem; więcej tamtego przepadło«. Wielkie znowu biskupa uwagi czynione, zamknęły wprawdzie mu usta, ale nie skłoniły do wyznania, iż niedarmo na opiece był syn, ale zawsze mówił swoje, że powody samego miłosierdzia w opiekę wchodziły. Biskup w roz-

mowie tej rozpoczętej przed magnatem nieznającym nikogo wielkiego, oprócz siebie samego, tyle charakteru dla przyjaźni doznanej, tyle wielkiego sentymentu, tyle odwagi pokazał, że większego serca nikt już mieć nie może i obrona jego do obrony tych należy, w których prawda początkiem, a wielka jak niebo dusza dokazaniem i zakończeniem jest obrony.

IV.

Bardzo był pomyślny stan Ukrainy. Każdy gospodarz był kozakiem z bronią na zawołanie, i dawał do milicyi kozaka z całym moderunkiem kozackim, jaki był: rusznicę czyli strzelbę, spisę, parę pistoletów, szablę, proch i konia, a dla piechotnego dwie pary pistoletów, przy jednym boku para i przy drugim para. Z 50.000 gospodarzów, nia rachując ich parobków, być zawsze łatwo mogło wojsko 10.000. Gonta kózak przystojny, urodziwy, wysoki, szczęśliwy, zawsze wysyłany na podjazd za wpadnieniem rabujących, z której strony, a zawsze popisujący się, miły Ukrainie całej, zyskał zaufanie w rządzie. Z prostego kozaka uczyniony setnikiem, młodzieniec jeszcze, potem ożeniony podług woli swojej, nie podług oporu, który potem w żal się obrócił i kontent był z przełamania.

Wyjęty potem z pod komendy Obucha, pułkownika i od samego tylko Mładanowicza dependujący, za nieodstępowanie go w żadnym

przypadku, otrzymał dwie wsie Rosuszki i Chrymowę i nadzieję pewnego szlachectwa po uspokojeniu się konfederacyi podniesionej od panów jeżeli nie sprzykszy sobie w wierności. Obóz w polu założony, całe zawsze lato pod namiotami egzercytował się w strzelaniu, gonieniu, atakowaniu, mustrze i dobrej żołnierce. Po św. Michale na kwatery dopiero rozchodzili się kozacy każdy do swego gospodarza i z nich wybierani po sto zawsze koleją przy najwyższej byli komendzie, o trębaczach jak dragonia, o fajfrach i doboszach. Na odgłos rabunku, gdzie, w której stronie, gdyby długo wypadło było czekać ordynansu od komendy, wieś cała stawać pod bronią i dawać ratunek obowiązana była.

Wyprowadzona granica za wyproszonem od Mładanowicza rozgraniczeniem, aż pod sam Mirhorod, dawała Mładanowiczowi sposobność komunikacyi z Siczą i przyjaźni z koszowym czyli wodzem, od którego wyproszone i opisem wzmocnione tamowanie wpadań słodki pokój w Ukrainie zrobiło. Krym swoję Mładanowiczowi okazał przychylność, na którą zasłużył. Baszowie tureccy swoją, gubernatorowie moskiewscy swoją. I tym sposobem ze wszech stron napaści, niebezpieczeństwa, rozboje ustały; w tym słodkim stanie, gdy są rzeczy w Ukrainie, Bar Rosya bierze w oblężenie. Groźby za zaniedbanie ratunku w ludziach, w pieniądzach, w furażach i we wszystkiem, straszne uniwersałami

od konfederacyi wydanymi zapowiedziane były. Na Humań 3000 umundurowanych przypadło i w pieniądzach 30.000 i furaż proporcyonalny. Wszystkie pośpieszyły się wsie obce, miasta i powiaty z przystawieniem. Humańskie dobra nie pośpieszyły się i wstrzymały ze wszystkiem. Na zawołanie umundurowani byli z białymi żupanami, kurtkami zielonemi i konfederatkami takiemiż. Kiedy takie przygotowanie stanęło, Obuch oskarża Gontę w maju, że mu z zagranicznemi osobami, pod noc umyka do swoich wiosek z obozu, i tam składa niewiadome rady. Przyjmuje rząd te doniesienia, zaleca pilnowanie najściślejsze, każe mieć na pilnem oku doniesionego. Tłomaczy się rząd Obuchowi, że nieprzekonanego wieszać nie można, niepuszczany Gonta do rozmowy z kimkolwiek, nie mający sposobu przestrzedz, a zatem nie przestrzegłszy wprzód popów kijowskich, iż mu zabronione z kimżekolwiek gadanie, popów, którzy do obozu przyszli, wystawił na to nieszczęście, że jak podejrzani schwytani i pod tęgą straż oddani zostali. Z listów, które z Kijowa przynieśli otworzonych nic więcej nie pokazało się, tylko Unii obrzydzenie, żal na zakazany chód do kijowskich świętych pieczar pod klątwą od biskupa wizytującego niegdyś rzuconą, a od rządu wspieranie klątwy i polecanie się przyjaźni.

Po takim akcie każe Mładanowicz całemu wojsku w bliską niedzielę stawać. Gontę kare-

suje, daje bal dla całego wojska i dla Gonty, pije zdrowie Gonty i całego wojska, a potem dwie razem zapowiada mu rzeczy: albo wierność, albo odejście od milicyi. Obiera Gonta pierwsze i przyrzeka z nikim ani obcować, ani wdawać się pod karą śmierci. Milicyi przysięga, że nie porzuci. Puszcza Mładanowicz całe wojsko nazad do obozu i konne i piechotę i nikomu od obozu bodaj na minutę odłączać się, zaleca Obuchowi i Magnuszewskiemu, aby nie pozwalali. Primis Junii przychodzi wieść do Mładanowicza, że w Smilańszczyźnie hajdamaczyzna żydów w kilku karczmach wyrznęła. Zaraz na tę nowinę ostrożność zalecona Lenardowi i staranie się od baszów tureckich prochu jako najwięcej i kul. Gromada znowu uciekających z kijowskiego i napełniająca codziennie Humań aż do niesposobności wpuszczania ich; gdy jawne już niebezpieczeństwo ogłosiła i zrobiła trwogę i doniesienia niewątpliwemi uczyniła, przepuszczać tylko kazał pojazdy i tabory, a Humań zamknąć. Wojsku drugi raz stawać każe. Nakazuje wykonanie przysięgi, że wiernie będzie broniło, że nie przejdzie na stronę hajdamacką, jeżeliby przyszło Humania bronić. Obuchowi poleca Gontę, a Goncie siebie, miasto i całą Ukrainę. Bal z ogniem, z harmatami, drugi raz, ściągnął z całego miasta żydostwo, które z podarunkami do Gonty przyszedłszy, oprócz innych ofiar półmisek złota cały złożyło mu w poda-

runku. Przyjął, podziękował i z bojaźni śmiać się kazał.

Piechota cała już w Humaniu zatrzymana. Konne wojsko do obozu puszczone, warty, ostrożność, prochu, kul, kartaczów, dostatek od baszy benderskiego, oznaczało przygotowanie dobre do obrony mocnej i upartej. Wyrznięcie Lisianki odjęło nadzieję opuszczenia Humania. Trzeci raz wojsko ściągnięte przysięgło podług roty podanej. Gonta sam trzy razy przysiągł pod harmatą nabitą, w kościele przy krucyfiksie, przy eksportacyach, raz rano, drugi raz w południe, trzeci raz koło godziny czwartej już ku wieczorowi przed wybraniem się do obozu, nie dawszy żadnego znaku złego charakteru.

Po przysiędze z Obuchem do obozu wypuszczony był, mając podany plan czynienia w przypadku podstąpienia. Plan ten był: brać tył i piechocie, gdy z miasta z harmatami wyjdzie, być pomocą. Pikiety na wszystkich stronach o milę postawione dla doniesienia przybywających, jeżeliby przybywali, studnia dla wody rozpoczęta, dobrawszy się do kamienia, próżne dzieło, zrobiło próżnem spodziewanie się wody. W wigilię nieszczęścia, sto z końmi, przez Humań przechodziło Prusaków. Mładanowicz chce zatrzymać tych żołnierzy, sto tysięcy na ręce ofiaruje; wzbrania się żołnierz pruski. Powiada, że bez ordynansu monarchy swego konsensu nie da i niczego się nie podejmuje. I odchodzi, wydarł-

szy się gwałtem od umów do umów przyciskany. Gdy studnia sześćdziesiąt-sążniowa zasmuciła kamieniem, a nie ucieszyła wodą, do drugiej szukania zabierano się, ale czasu nie wystarczyło. Rzecz się otworzyła nowa i akt najsmutniejszy.

Około godziny 10 w poniedziałek przed samym św. Janem przybiega pikieta do Mładanowicza z doniesieniem, że jakieś podstępuje wojsko. Kazał natychmiast alarm bić, do broni krzyknąć. Stanął regiment, kozacy i milicya zielona. Pozycya drogi była taka, że z jednej strony były wysokie wały, a z drugiej był szpital i dół spadzisty do Humenki rzeki prowadzący. Ciasna im była do przejścia droga. Jednak szło prosto do bramy wojsko, żadnego nieprzyjacielskiego nie dając znaku.

Był przypadkiem w Humaniu pod ten czas kwestarz bernardyński. Spodziewając się, że nie będzie napastowany, wyjechał z Humania przed alarmem i napadł na podstępujących. Wzięty na spisy, był znakiem nieprzyjacielstwa. Dała się zaraz słyszeć harmata; ale gdy żaden nie padł, odepchnął puszkarza Mładanowicz, sam wyrychtowawszy harmatę, gdy dał z niej ognia, całą drogę obsypał trupami, drugi raz, trzeci raz, dany z harmat wystrzał, a nie napróżno, tylko że spadaniem z koni i samychże koni, przymusił nieprzyjaciół do cofnienia się i do skrycia się za wałami. Walecznie Mładanowicz

komenderował, biegał, zachęcał, pomagał, obdarzał, rycerskie czynił i potężne bronienie się od Humania. Ogień z harmat był nieustający, nie do nieprzyjaciół, bo nieprzyjaciel za wały wysokie skrył się i stał za wałami, ale żeby w obozie wiedziano, że Humań już oblężony i ordynans brania tyłu nieprzyjacielowi wykonywano. Patrzył Mładanowicz przez swoją doskonałą perspektywę i wyglądał egzekucyi planu i swego ordynansu. Zdziwiło go, że koło godziny dopiero piątej sam bez Obucha szedł Gonta. Zdrętwiał na to i martwy stanął; a gdy zbliżającego się Gontę widział do nieprzyjaciół, nie do ataku rozpoczęcia i zsiadłszy z koni, oba wojska całować się zaczęły, trupem w momencie został, mowę stracił, dopytać się nie można było o nic. Lenard robił wszystko. Mładanowicz stanąwszy na swojem miejscu, oparłszy się o bramę, słowa wymówić nie mógł. Kostecki po złączeniu się Gonty, do kościoła napełnionego ludem przyszedł, zapowiedział śmierć pewną i gotowanie się na śmierć. Nazajutrz spędzone od Gonty gromady, jarmarczną zgraję po wszystkich stronach dokoła Humania zrobiły. W nocy, która była bez księżyca i ciemna jak loch, piechota wszystka, milicya zielona, dragony, do Gonty wszystko to przeszło.

W Humaniu sama tylko szlachta i żydzi zostali się Gdy dzień pokazał się, dał się widzieć Humań bez żadnej obrony, a ściśniony dokoła,

pozbawiony wody, wiśniakiem, miodem, piwem ratował się, czego podostatek było. Od ugaszenia takiego pragnień swoich, potraciwszy wszyscy głowy, ani do harmat, ani do broni ręcznej stali się sposobnymi. Lenard gdy do obrony żydów pędził, żadnej ochoty nie oświadczyli, i w szkole zamknąwszy się, na modłach przestali. Wtem Gonta na rozmowę Młądanowicza prosi, nie odmawia, ale pół już umarły i o pół duszy tylko przytomny.

Na przyrzeczone i wyproszone bezpieczeństwo pod bramę z końmi kilku podjechało, z oświadczeniem, że temu wojsku bronić się nie można, jest gwarantki kraju samej Katarzyny imperatorowej. Kazał Gonta po tych słowach na przekonanie Młądanowicza rozwinąć chorągwie, na których z jednej strony był wyszyty portret imperatorowej, na drugiej stronie ukaz wypisany szukania konfederujących się i rozpędzania. Na to przekładanie zapytał się Lenard: »Co z nami myślicie zrobić?« Odpowiedział Gonta: »W ręku jestem wojska imperatorowej, spytajcie się władzy«. Na te słowa Lenard krzyknął: »poddajemy się, na chleb i na sól prosimy«. Rogaszewski krzyknął: »strzelić do szelmy. Łże i zwodzi, jak już zwiódł«. Odpowiedział Młądanowicz: »dałem mu przyrzeczenie, dochować go muszę. Do gadającego strzelać nie pozwalam, do odchodzącego strzelcie« i położył się na harmacie. Gdy wszyscy krzyknęli na to: »Źle, broni szelmę«,

podniósł się i wymówiwszy te słowa: »radźcie sobie, ja idę do kościoła i oddaję się Bogu, bo Bóg tylko naszym ratunkiem«, odszedł od bramy do kościoła. Nie wyszła godzina, zgraja kozaków wpada do kościoła, do których obróciwszy się wszyscy przytomni, gdzie pań najwięcej było, nie przepuścili dla pełności żadnego i u progu kościoła kozak stanąwszy, krzyknął: »wspomahajte!«.

Smieszna bardzo jest bajka rozgłaszających, jakoby Mładanowicz podczas konferencyi przed wpadnieniem, pozwalał na wyrznięcie żydów, byle ocalili chrześcijan. Na takie pomięszanie, w jakiem był, mało głupstwa jest powiedzianego. Pierwszego dnia obrony, pewna, żeby akordu takiego nie robił, a drugiego dnia mógł jeszcze większe głupstwa mówić, mógł żydów dodać i 12 wielkich gdańskich brytanów, które jeszcze więcej lubił jak żydów, a ofiarując jednych faworytów, mógł ofiarować i drugich; głupi, żeby mądrym zrobił siebie, mądrego głupim robi. Kończę teraz rzecz dalej. Na słowo to »wspomahajte«, zaczęły panie dawać worki ze złotem, bransoletki złote, sztuczki złote, srebrne, w różnych formach, już rybki, już walce i innych, co kto drogiego miał, dawał biorącemu. Sam jeden Mładanowicz nic mu nie dał, ale worek ze złotem rzucił córce za sobą stojącej i dał obraz zdjęty z siebie, co córce nie dało się utaić, o czem potem.

Gdy tak idą rzeczy, przychodzi do kościoła Gonta. Kozak zapomożony, czyni perorę do Gonty: »Harnenko Lachywki prosiatsia, potreba perepustyty«. Odpowiedział mu Gonta: »szczoż z toboju bude, koły im perepustysz?« I odepchnął go. Mówi Mładanowicz do Gonty: »Mospanie Gonto, pamiętaj, coś przyrzekł!«. Asamenko towarzyszący Goncie wymówił te słowa: »Teper prosysz sia, a moi woły choroszyi, szczoś na skarb wziaw, jak sia majut?«. Odpowiedział Mładanowicz: »Ale nie dla siebie«. Powtórzył Asamenko: »My tebe tylko znajemo, nieznajemo toho inszoho«. Gonta tu odezwał się: »cztery tylko familie ocaleją, pana Mładanowicza, pana Rogaszewskiego, pana Markowskiego, pana Obucha, reszta zarznięta będzie«. Nie dał się Mładanowicz wyprowadzić pierwszy. Został się do pomodlenia. A Rogaszewskiego wyprowadziwszy, zaraz zabił, wymówiwszy mu: »ty myni na seła nepozwalaty?«. Potem wyprowadził Mładanowicza, mówiąc mu: »kto tylko jest z familii Mładanowicza, niech się wiąże, ocaleje«. Gromada przyznała się. Wyszedłszy z kościoła Mładanowicz, zapytał się dyrektora Chmielewicza, czy jesteśmy wszyscy? Odpowiedział Cmielewicz: matki pańskiej niemasz. Ta ze Spiczyniec przyjechała, gdzie przy córce własnej siedziała, która była za Będzińskim, komisarzem generalnym dóbr radziwiłłowskich i do fortecy schronili się. Będziński 500 kozaków radziwiłłowskich z sobą

przyprowadził, którzy wszyscy przeszli do Gonty. Pani Mładanowiczowa dla męża robiąc atencyą, po matkę do kościoła wróciła się, gdzie pod trumną z relikwiami już ją zabitą zastała. Wszystkie szlachcianki za panią Mładanowiczową obróciły się. Sam Pawluś tylko przy ojcu został. Wychodzą z kościoła, w zamięszaniu obaczyła rzeczy. Kozactwo już szalało i od szalejących zabitą została. Na jej padnienie, wszystkie jej towarzyszące panie do bliskiego zabiegły zamku, który jeszcze był bez kozaków. Zamek ten czterema bastyonami był otoczony, na dwa piętra wysoki był każdy bastyon. W środku miał dziedziniec wielki, mogący kilka tysięcy ludzi pomieścić. Po bokach tego dziedzińca była z jednej strony stajnia na koni sto i więcej, z drugiej magazyn wielki w dwu piętrach, ganek na schodów dwadzieścia był do zamku wstępem. W tym ganku panie siadły.

Mładanowicz od Gonty wyprowadzony, wyprosił sobie kozaka, którego Gonta przydał idącym, żeby wołał: »Nie zaczepiaj«.

Gdy Gorzewski został z tyłu zabity, brat rodzony komisarza, który na Wołoszczyznę uciekł, a gubernatorowie wszyscy poprzedzili go, jak tylko do Humania szlachta z kijowskiego uciekać poczęła, do Mładanowicza napisawszy: »W Humaniu ciasno, a tu bez harmat jesteśmy. Przy kim harmaty, przy tym i bezpieczeństwo. Dlatego uciekamy«. Jak gdyby razem na sesyi

pisali; tak wszyscy osobno i rozłączeni odpisali na wzywanie do naradzenia się. Idzie rzecz prowadzenia Mładanowicza tak, że Mładanowicz zaprowadzony był do bogatego mieszczanina Bohaty nazywającego się i w jego domu na zydlu usiadł, do Gonty wymówiwszy: »proszę moją żonę do mnie przyprowadzić«. Droga ta, przez którą Mładanowicz szedł, już była wysłana trupami. Trupy wszystkie odarte nawet były z koszuli, kozactwo od jednego końca do drugiego przed oczy przelatywało, krzyk, hałas, lament, pomięszanie, okropność robiły w uszach. Dzieci na spisy wzięte, okropny i przerażający widok czyniły. Wybijania okien, rozwalania pieców, wypędzania z domów przez jednych, przez drugich branie na spisy wypędzonych, tratowanie końmi niedokłutych, mowę zamknęły Mładanowiczowi, gdy Gonta w wesołej twarzy odezwał się: »Dywysia pane podstoli, jak hulajut!«. Powróciwszy się Gonta do Mładanowicza z najweselszą twarzą wymówił: »żona pańska już nie żyje i jest zabitą«. I wtem w przytomności Gonty, gdy zaczęło kozactwo wpadać i jedni nad Mładanowiczem zastanawiać się i pytać: »a to kto?« a drudzy zaczęli odpowiadać: »To Mładanewycz«, wszyscy wołali zaraz: »my Mładanewycze, juże wy ne Mładanewycz«. Na te słowa Gonta do alkierzyka zaprowadził wszystkich trzymających się Mładanowicza i samegoż

Młodanowicza, powiedziawszy mu: »tu bezpieczny będzie«.

Było to koło godziny drugiej. Koło godziny piątej, przychodzi srogi kozak, otwiera drzwi alkierzyka, gdzie było blisko 30 osób, stanąwszy na środku i naokoło poglądając mówi: »kotory tu z was Mładanewycz, nechaj ide do Gonty naszeho na słowo«. Ruszył się w momencie Mładanowicz i z nim Pawluś. Była przyźba, przy tej przyźbie stał koń Gonty ubrany w pistolety, nakrycia adamaszkowe, aksamitne, atłasowe, w złoto haftowane i w inne kawały wiszące złote, srebrne i brylantowe. Po jednej stronie stali kozacy, po drugiej Żeleźniak pryncypał i Gonta. Do Mładanowicza usiadłego na przyźbie obróciwszy się Gonta, powiedział: »Skaży hde twoi hroszy?« na te słowa odpowiedział Mładanowicz. »Nic nie chowałem, żebyście mnie nie męczyli. Na wierzchu wszystko złożyłem«. Na te słowa Gonta krzyknął: »rozbieraj sia, już ty ne pan«. Mładanowicz wstał z przyźby, od trupa bledszy, oparł się o nogę Gontowego konia, koń nogi nie umykał, ani go uderzył i podał but do zdejmowania kozakowi. Był w żupanie peruwjanowym na białem tle z zielonymi kwiatkami, kontuszu sukiennym popielatym, w pasie w karpią złotą łuskę haftowanym tureckim, w czapce białej aksamitnej z barankiem drobnym krymskim siwym suto. Kozak but gdy zdjął, nakrył czapką mładanowiczowską swoją

głowę, a swój jołom czarny kapszukowaty rzucił. Gonta zaś krzyknął gniewnym głosem: »Nie howorysz?«. Na te słowa Pawluś nie uważając na ojca, ani się na niego patrząc, Goncie padł do nóg, a Gonta: »Proszyt czoby batka smerty ne baczyw. Szyło!« takie było nazwisko kozaka, »odwedy jeho i nedaj zabywaty«. Tu Pawlusia odwiedli i przy ratuszu siedzieć kazali, gdzie zdobycz była składana. Zastał przyszedłszy z jup samych żydowskich stertę usypaną. Złota, srebra ogromne stosy, miedzi ogromniejsze jeszcze stosy; kufry rozbijane, widzi kozaków wdziewających na siebie po pięć, po sześć kontuszów, robronami dwiema, trzema i więcej konie nakrywających, wyciągających z pod kramnic około ratusza stojących i zabijających różnie, już strzelaniem z pistoletów, już wzięciem na spisy, już nożami zarzynaniem. Kozak Szyło przydany, odpędzał przypadających i pistolet przymierzających wołaniem: »To lackaja detyna, ne nasza. Darowany żytiem od Gonty«, wołał i krzyczał przydany i przez ten sposób usuwał zapalonych. Wtem odezwały się harmaty dotąd milczące, nieustający huk nie dał wyraźnie słyszeć wołań z różnych stron. Były zaś tak okropne, że Pawluś obróciwszy się do kozaka, powiedział mu: »Nie mogę ja tu wytrzymać. Zaprowadź mnie, gdziem był wprzódy«. Zrobił to łaskawy i nieodmawiający; po zaprowadzeniu do tegoż samego alkierzyka, skąd oj-

ciec był wyprowadzony, powiedział Pawlusiowi: »ty żyjesz, bude i druhy żyty, koho schoczesz, ale tylko jedèn«. Po usłyszeniu słów tych, wszyscy rozumieli, że Pawluś w największem szczęściu, wszyscy prosić, wszyscy ręce wyciągać zaczęli: »Mnie wyproś«, wołając, »mnie«. Pawluś pominął wszystkich, a dyrektora swego Chmielewicza wyprosił. Obu Szyło do cerkwi zaraz zaprowadził: »Lachami, mówiąc, nemożete buty, prawosławnuju wiru treba pryniaty«. Przez rynek iść trzeba było. Tu okazał się okropny widok. Trupami jak był obszerny, już był usłany, wszystkie trupy obdarte były z koszuli. Leżały różnie: jedne przodem czyli twarzą do ziemi, a tyłem ku niebu, drugie tyłem do ziemi, a przodem ku niebu. Okna we wszystkich domach już były wybite, książki, piernaty powyrzucane na ulicę, piernaty prute i od wiatru pierzem zasypujące, trupów okrywały.

Trzeba było po brzuchach stąpać, a gdy za nastąpieniem wybiegały z brzucha kiszki i mięszały: »o ne zważaj«, krzyczał kozak, »soromnyi to tiła, ne prawosławnoj wiry«.

Rozwalano wtenczas razem harmatami szkołę żydowską, w której zamknąwszy się żydzi, wpadających podrzynali i kilku tym sposobem zarznęli. Zatoczyli hajdamacy 3 harmaty, jednę w drzwiach postawili — a dwie po bokach, kartaczami znalezionymi nabiwszy tę, która była we drzwiach, a po bokach kulami jabłku

równemi dużemi waląc w ściany, w dach, w okna, robili łoskot ogromny od walącego się wszystkiego z trzaskiem i hałasem ogromnie rozchodzącym się. W drugich miejscach słomę, siano, drzewa, chróst przed lochami palono, aby udusić dymem tych, którzy się w lochach pochowali; uduszonych z bronią, odzierano do naga ze wszystkiego.

W zamku nowa postać dała się widzieć. Po zabiciu Mładanowicza, dopiero wpadli rabować zamek. Powyprowadzali naprzód jego konie ze stajni, powsiadali w pojazdy, jakie tam były i zaczęli krzyczeć: »Jak Lachy sobi dohodno izdiat!«. — Od stajni poszli do mieszkania. Gonta gdy dano znać, że panie są w zamku, rozkazał je do cerkwi zaprowadzić. Między gronem tem była Konstancya Jankiewiczówna, siostra rodzona pierwszej żony Mładanowicza; ta, gdy ją pędzono do cerkwi, a po co, pytała się, pójdę tam? »Perechrestytysia na naszuju wiru«, powiedział kozak. »Raz jestem chrzczona, dwa razy chrzczoną być nie mogę«, powiedziała. W gębę potężnie uderzył ją za te słowa kozak. Nie rozgniewała się. Klęknęła w środku ganku: »bij, rzekła, więcej razy jak raz, wartam być bitą za moje grzechy«, grzmotnął ją w pysk kozak drugi raz i pobiegł do Gonty: »Lachówka, raportował mu, jedna jest, szczo wsich buntujet«. Przypadł do zamku w ogniu wielkim Gonta i znalazłszy ją modlącą się i polecającą się

Bogu, w łeb uderzył ją obuchem czyli kijem, albo laską z młotkiem dużym u spodu. »Gińcie, zawołała, razem ze mną. Nie masz piękniejszej śmierci, jak umrzeć za wyznanie tej nauki, której nas kościół święty apostolski rzymski uczy«. Tu ją Gonta uderzywszy drugi raz obuchem, skrwawił mocno. Padła twarzą ku ziemi na to uderzenie, a Gonta rozjuszony obuchem pogruchotał jej głowę na drobne trzaski. I tak skończyła święte życie swoje ś. panna i przykładna na zawsze, owszem najprzykładniejsza i najpiękniejsza gwiazdka. Widząc ją zabitą, dały się zabić z nią razem: Joanna Mładanowiczówna panna, siostra samegoż Mładanowicza rodzona, 16 lat mająca; Dorota z Mładanowiczów Będzińska i inne. Była tamże wychowania i edukacyi Konstancyi ciotki swojej rodzonej Weronika Mładanowiczówna, córka Mładanowicza, od Konstancyi ciotki swojej zachęcana, nie chciała umierać. Gdy jej kozak powiedział raz, powiedział drugi raz: »Wipdaj hroszy, szczo majesz od Batka«, zaparła się; pokłuta za to, wyrzuciła worek ze złotem i do cerkwi dała się zaprowadzić. Rogówka żelazna, jaką miała na sobie, nie dopuściła żelazu głęboko zapaść, i ten przestrach przemógł.

Zeszła się wtenczas razem z bratem Pawlusiem i wstrzymała popęd jego do odwagi i oburzenia się na chrzest, a więcej postacie straszne chodzących po cerkwi i okropny wzrok rzuca-

jących. Chrzest ten na przytomnych wtenczas wcale był inszy, jak na innych; bo z pokropienia tylko wodą święconą składał się; gdy innych nagich w wannę kładziono, włosy ustrzygano i »lackuju wiru« wyklinać kazano.

Nowa tu znowu scena od Bazylianów wpadła w oczy. Śliczne mieli kolegium Młodanowicza kosztem, mającym się od wojewody powrócić, również jak za ratusz i most zwodzony i inne sklepy założone, a przy kolegium śliczną cerkiew mieli wystawioną ze szkołami, nakształt dworków. W każdym dworku po dwie szkoły których było z teologią siedm; przeniesieni są dziś do miejsca, gdzie już Młodanowicz zaczął ich murować. Ale koszt łożony zawsze jest jeszcze do powrócenia.

W tej cerkwi zabity Kostecki, rektor, dusza wielka, a zabity po powiedzianem i wysłuchanem kazaniu od wpadających. Zabity kryjący się na chórze Markowski, chorąży żwinogrodzki; Bondyniowa, wdowa po doktorze Bondynim, mającym ją za sobą, która w ciąży będąc przebrała się po grubemu, a wydana od kobiet złych skryła się w trzcinę, którą kawał Humenki był zarósł. Do tej trzciny para małych chłopców z nożami przybiegła zarzynać ją; wydarła obydwom noże i pyski wybiła. A na groźby, że gdy nic nie mogliśmy ci zrobić, »użyjemo batkow naszych, wony za nas widdabut i po tobie bude« po ich odbiegnieniu miejsce odmieniła i urodziła

bliźnięta. Trzy dni siedząc w trzcinie i dzieci karmiąc, szukana od przyprowadzonych przez dzieci ojców, a szukana troskliwie i nie znaleziona, potem siły mając do wydobycia się i krycia, utracie życia nie podpadła. Po zabitym Markowskim, wice-rektora, kaznodzieję i Margierewicza trzeciego odarli z sukien, koszule tylko zostawiwszy na nich. Włożyli potem na nich jarzma wołów i głowy ich tak zaprzęgli, jak zaprzęgają się woły. Od ich kolegium pędzili ich tak do miasta, prażąc nahajami. Wytrzymali to wszystko cierpliwi i powolni prześladującym, nie płacząc ani na ból od niemiłosiernych smagań, ani od procesyi około ratusza przez trupy po kilka razy wywracając się; z wesołością przyjmowali wszystko.

Kazano potem mszał przynieść z cerkwi i kazano im czytać: »wiruju w Boha!« i bić w gębę potężnie po kilka razy od każdego przytomnego; zostali nakoniec za domostwo wyprowadzeni i tam spisami w pierś ugodzeni, trupami padli. Kościół łaciński obdarty brzydko, postać pustki wziął. Podłoga z niego wyrzucona, ławki porąbane; środek rozkopany został jamą, w której szukano zakopanych pieniędzy, a ko munikanty z puszki wyrzucone śmiech robiły. »Oto Boh lacki!« wołania ich były.

Komendarz Wadowski z kopuły, gdzie się schował, sprowadzony i ściągnięty na pasku św. Franciszka, który na sobie nosił, powieszonym

został; psa z jednej strony, z drugiej strony mając w asystencyi powieszonego żyda. Pan Szafrański geometra, na baszcie, albo jak zwano bastyonie zamkowym stojący, zamknąwszy się, mężnie strzelając z góry i za każdem wystrzeleniem jednego trupem kładąc, długo tail się i ukrywał swoje strzelanie. Nakoniec położywszy siedmiu, wyjawił się, do wpadających wyszedłszy, na tych słowach swe skończył życie: »Już, już wraże syny«. Ciało jego na spisy wzięte, z koszuli obdarte i nieruszone, tak od słońca, na którem leżało, zczerniało, jak gdyby murzynem był afrykańskim. Noc nastąpiła. Na tę do jednej izdebki małej spędzono wszystkich niezabitych, gdzie taka ciasnota była, iż głowę jeden na drugim położywszy, tak drzymał, jeżeli drzymiąc jakiś sen mieć mógł. Było do osób trzydzieści, nie więcej: mężczyzn trzech, reszta kobiety, żydówek najwięcej. Turcy, Rosyanie i ich sklepy były w całości. Żydowskie sklepy zrabowane i sami kupcy pozabijani srogo. Noc cała w krzykach wielkich była. Jedni napadali i krzyczeli: »Nechoczymo, czoby zostawała sia laszyna«. Drudzy odpierali napadających i bronili od odepchnięcia, krzycząc wzajemnie: »tu laszyny nymasz, tylko na żynki diwoczki«. Ucierania się, mordy i bicia siebie wzajemne trapiły włóczących się. Zamknięci ocaleni; nazajutrz w domu Bohatego, który w niedziel cztery, od brzucha pękł fatalnie i roztrzasłszy się, wylał

na ziemię kiszki wszystkie swoje i umarł; Gonta każe wszystkim żyjącym przed sobą i Żeleźniakiem stawać. Przyszła najpierwsza pani Obuchowa, odebrała odpowiedź: »budesz żyty«. Przyszła Weronika Mładanowiczówna, córka zabitego Mładanowicza. »Budesz żyty«, powiedział. Przyszedł syn Pawluś i temu powiedział: »budesz żyty«. Żeleźniak dodał głaskając: »Moja wże detyna«. Przyszły osoby inne i tym toż powiedział samo. Na samym ostatku przyszedł Chmielewicz; temu powiedział: »nebudesz żyty«. Zaczęli ocaleni i darowani życiem prosić wszyscy. Nikt nic nie otrzymał. Pani Obuchowa sama wdawszy się, tyle sama uzyskała, że jej powiedział: »Budesz Chmielewiczu żyty, ale diakom u cerkwi preczystoi«. Wyszedł potem i nagle zbledniał. Sznurem jednym i drugim i więcej leżące przed oknami malutkie dzieci do sześćdziesiąt i więcej poruszyły go, które prosząc o życie dla siebie i dla rodziców odepchnięte wzgardą, zostały pozabijane. Kazał je sprzątnąć i trupy pozbierać; usłuchano go, ale nie wypełniono rozkazu całkowitego dla mnogości trupów. Wtenczas Pawluś wyrwawszy się i po Humaniu poleciawszy, po wszystkich jego kątach biegać zacząwszy z przydanym sobie kozakiem zawsze, trafił na ojca zarzniętego, poznał go w białej długiej koszuli, leżącego z głową całą i odkrytą; zarznięcie poznał po nitce przez gardło idącej, bez krwi znaku, jakoby tylko obwód był, nie

nóż, przy gardle. Gdy chciał bliżej przystąpić i przypatrywać się, odepchnięty przez kozaka, z boku jeszcze krzyczenia na siebie słyszał: »Nedywysia« i kozak też fuknął: »nedywysia, odstupysia, nazad berysia, w inszu stronu«. Odbiegł Pawluś i pobiegł do ratusza między sklepy. Tam Turcy z miłosierdzia jeden orzechów chustkę drugi fig, rożków, migdałów, daktylów chustkę zawsze dawali za każdem przejściem; to obiadem, to kolacyą było.

Jest przedmieście w Humaniu wielkie, Rakówka zwane, tam kozak schronił Pawlusia i Chmielewicz Weronikę. Lenartowicza cztery siostry około południa zaraz zostały wywiezione tudzież cztery żydówki; drugie cztery rozdał Gonta zaporożcom. Co było tylko na oczach, rozdawane wszystko i wywiezione zostało. Prócz Rzewuskiej, Obuchowej i Pawlusia z Weroniką i Chmielewicza, nie został się nikt w Humaniu. Na Rakówce, gdy się ukryli wszyscy prócz Obuchowej, która zawsze na oczach i okazale żyła, przyszła z malutkiem dziecięciem Adasiem, bratem Pawlusia, mamka, roku jeszcze nie mającym; pokazała darowane sobie 150 czerwonych złotych od jego matki i pięć par sukien, dane sobie za Adasia, z poleceniem przechowania go i obrócenia go na swoje dziecko. Nikt nie odbierał co miała i siedziała na Rakówce. Pawluś latać i siedzieć nie mógł; a gdy go dla jakiejś potrzeby Chmielewicz szukał, wpadł do zamku

z Chmielewiczem, gdzie oba pełne pokoje papierów, leżących na ziemi, obaczyli. Nie było czasu przezierać i Szyło dąsał się i łajał. Na inny sposobny czas rzecz odłożona. Noc następująca spokojna na Rakówce była.

Trzeciego dnia spędzono podwody. Gonta kazał z całego miasta trupy leżące i okrywające ziemię sprzątać i w studnię pustą sześćdziesiątsążniową wrzucić. Pełną i nabitą do wierzchu została, jeszcze nie wszystkie pomieściły się i za miasto były wywożone. Już czyste miasto i czysty ukazał się rynek po południu. Po obiedzie Pawluś z Chmielewiczem bez Szyły poszli na zamek do przeglądania papierów. Pusto było i ciągnęła się rzecz spokojnie. Między wielu listami czytał Pawluś list ten: »Od każdych stu wsi dwie wsie pan podstoli może mieć za swoje«. Chmielewicz na to przeczytanie powiedział: »U mnie ważniejsze są listy, ale p. Paweł niech i ten schowa i ten potrzebny«. Wtem wchodzi trzech i krzyczą na nas: »a wy jeszcze laszyny nezabity? bude po was, jako po Lachach«. Wyszliśmy szybko na te słowa, tych trzech zostawiwszy, którzy sobie baraszkowali.

Ledwie weszliśmy do naszego domu, wpada czterech na koniach i krzyczą: »widaj, widaj pisma lackie, widaj zaraz«. Trząść zaczęli Pawlusia i Chmielewicza i pakę wielką znacznych i bardzo wielkich papierów w pobliski i tuż pod ręką zaraz piec na chleb wypalający się wrzu-

cili, z zakazem postania kiedy w zamku. W ten wieczór Gonta panią Obuchową zaprosił i po Weronikę i po Pawlusia do obozu za miastem na pięknych równinach założonego przysłał, gdzie były tańce i asamble o głodzie. Muzyka była na torbanach trzech, a Gonta z samą tylko panią Obuchową tańcował. Codzień wieczo rem obowiązaniśmy byli wszyscy ocaleni być w obozie i tańcować, ciągnął się tak tydzień. 8 go dnia z Ositny przyszła gromada i z innych wiosek Młdanowicza bliskich Humania, prosząc Gontę o dity Młdanowicza. »A wy choczete maty panyw?« rzekł Gonta. Odpowiedzieli: »My u Młdanewycza buły ditmy, jeho dity beremo za naszyi dity«. »Ne widberaja ja ditam seła jaki batko maw«, powiedział Gonta, ale wy ne wydobywatesia z roboty na nych, woźmite sobie po pereczytaniu ukazu«. Ukaz arkuszowy kazał zaraz napisać, grożąc za najmniejszą krzywdę łamaniem rąk i nóg; a za powtórnem pokazaniem się czego paleniem chałup i wsi całej z zapędzonymi do chałup.

Ten ukaz przeczytany i przyjęty od gromady ositniańskiej, przyjęty został od wszystkich gromad.

Zajechały podwody na drugi dzień z Ositny i Pawluś, Weronika, mamka z Adasiem z Humania wyjechali do Ositny.

Chmielewicz nie był puszczony, ale w nocy przekradłszy się, piechotą do dzieci się przyłą-

czył. Tam zaczęły się dopiero kolacye i obiady gotowane i bezpieczeństwo. Gromada kuzmino-grobelska, szuszkowska, ositniańska, sienicka, strzegły jak dniem tak nocą powtarzając »wassyi seła batko zawsze nam kazaw, wy już e moi, zaliczyłem połowę pieniędzy za was, zaliczę i drugą połowę. Tuju połowynu już ma za was widdamo. Jak batko nas maw za swoich, tak my was majemo za swoich«...

Drugą jest ciekawością los synów i rodziców. Prawda, że skoro zaczęła szlachta do Humania z kijowskiego uciekać, rząd prosił o rozpuszczenie zaraz szkół, które były bardzo liczne. Do tysiąca z okładem było studentów; do osiemset wyjechało, ale do dwóchset i więcej zostało się; sam syn Gonty w wigilię dopiero podstąpienia, ze szkoły wyjechał. Młodzież jedna poginęła, druga obrotna przemknęła się i wiarę zmieniła przeszedłszy, przez całodzienne upały i życie w lasach na czereszniach, czerechach, Ukrainie właściwych, przystała za poganiaczów, pastuchów, parobków do gospodarzy.

Wielu rodziców szukając swoich synów po Ukrainie w czasie już bezpieczeństwa wszędzie, nie mogli poznać własnych synów swoich; od nich poznani, rodzice ich samych nie poznawali. Sławne do dziś dnia są konfrontacye synów poznających ojców i ojców nie wierzących, ale dochodzących, a niektórych zapierających się; wielu znowu gromady złe, rodzicom zdradliwie

zabezpieczywszy życie i całość, potem zabijały i wszystko zabrały, a synów na pastuchów poobracały i do smaku swojego życia przyprowadziły. Niejeden dziś od stotysięcznej fortuny, rodziców i paranteli szlacheckiej idący, młóci, orze i żnie, będąc podkomorzycem, dziś prostym jest Hryckiem albo Hawryłą, albo Mikitą, albo Andrysiem i robi, mając wprzód na siebie robiących.

V.

Szczęśliwość, (jeżeli może się nazywać szczęśliwością, wyłamać się z ojcowskiego rządu i uczynić siebie rozbójnikiem), szczęśliwość Gonty i Żeleźniaka była od św. Jana do Spasa. Już na Spasa było po szczęśliwości, nie był on i w tym czasie szczęśliwym, bo uciekać co dzień, co noc chciał, ale nie mógł, bo sam jeden tylko chciał uciekać, pilnowany od kozaków, za sobą miał ich wszystkich. O północy, przededniem, gdy wyszedł tylko z namiotu, wszyscy zaraz z namiotu wypadali i dokądkolwiek tylko obrócił się, za nim obracali się wszyscy. Do tego tyle trunków znaleźli w Humaniu, że im wystarczyło póty pić, póki nie byli zabrani. A ułożywszy sobie nie pierwej iść dalej »i Laszczynu znosyty«, aż po wypiciu tego wszystkiego, co w Humaniu do picia mieli. Przez ten czas podbijali Pobereże, Bałtę wyrznęli, a na beczkach w Humaniu tryumf odprawowali.

Zamyślających po wypiciu wszystkich trunków, na Podole na Wołyń iść, na Polesie (gdzie Gonta młody chłopiec do 18 lat nie dochodzący jeszcze, za złoczyństwa na szubienicę dekretowany, wyproszony był od Mładanowicza i wykupiony, gdyż za niego zapłacił grzywny sądowi cztery tysiące złotych i przez niegoż do milicyi wojewodzińskiej zapisany; niewdzięcznik nad wszystkich niewdzięczników).

O takiem wkroczeniu myślących, Rosyanie podchodzą w ten sposób: Kologriwow, pułkownik doński do Grekowa lasku bliskiego Humania, dał się widzieć, idąc w pięćset koni dońców. Obóz hajdamacki w polu pod Humaniem rozłożony i harmatami z Humania wziętymi otoczony w miejscu równem, obszernem i rozkosznem i do akcyi sposobnem, ocknął się w momencie na ten widok.

Stanęli do broni, a zostając w tej pozyturze, wysłali wywiadkę, czy przyjacielskie to wojsko idzie, czy nieprzyjacielskie? Na odpowiedź, że przyjacielskie i bardzo przyjacielskie, wyjeżdżają ze starszyzną wszystką Gonta i Żeleźniak, witają gościa, całują się Gonta i Żeleźniak z pułkownikiem od serca. Za nim potem starszyzna ze starszyzną.

Toż na znak od Gonty i Żeleźniaka dany, rzucają broń kozacy z rąk, na konie wsiadają, wyjeżdżają naprzeciw, a za spotkaniem się serdecznie całują się wojska, ściskają, okazują przy-

jaźń i radość wielka z obu okazana stron. Prosto prowadził Gonta pułkownika do Humania. Ten zsiadłszy z konia, chodził po wszystkich miejscach, przypatrywał się; różne Gonta czynił mu zapytania, słodko bardzo Goncie odpowiadał i chwalił wszystko.

Po opatrzeniu wszystkiego, założyć kazał obóz swój i do obozu swojego powrócił się. Było to około godziny czwartej wieczorem, prosi go Gonta do obozu swojego. Idzie, przyjmowany, nic nie pokazując po sobie. Gonta swemu wojsku każe hulać. Żeleźniak swemu, pułkownik swemu. Po muzyce, tańcach, rozchodzą się. Pułkownik do swojego namiotu, Żeleźniak do swojego, Gonta do swojego. Pułkownik wydaje rozkaz swoim dońcom sekretny pojenia do utraty rozumu, a samym mieć się trzeźwo, nie pić, a zdawać się pić z pijącymi równie. Ślicznie egzekwowana dyspozycya.

Nazajutrz przyjeżdża Kołogriwow pułkownik do namiotu Gonty. Zaczyna dyskurs, co pod Humaniem robią? jaki układ robót? Opowiada Gonta projekta, aprobuje pułkownik i towarzystwo do dzieł oświadcza, tłómacząc, że na to przyszedł, aby cały kraj kozaczyzną zrobić i króla przymusić, żeby nie lackim królem nazywał się, ale kozackim. Z radością wszystko to słucha Gonta.

Zabezpieczony Gonta, otwiera mu bojaźń, jaką miał, w jakich dotąd był trwogach, jak

rznął i jak jeszcze rznąć będzie. Tu mu pułkownik obrzydza zarzynanie. Radzi Lachów w dybki zabijać i póty w dybkach trzymać, póki laszczyzny nie zrzekną się, a kozactwa nie przyjmą. Żydów samych rznąć każe bez miłosierdzia. Kalkuluje z Gontą, wieleby to dybek było potrzeba? żeby nie szukać, ale gotowe już z sobą mieć. Dybek pięćdziesiąt tysięcy wykalkulowali, że dosyć będzie.

Wydaje rozkaz Gonta robienia dybek jako najprędzej i ogłasza, że wkrótce ruszą dalej. Wojska piją, a pułkownik pożegnawszy Gontę, do namiotu wrócił się. Tam kazał sobie zrobić czaju. Napił się i wyjechał na opatrywanie okolic Humania, wieczorem powrócił. Nie był u Gonty, tylko mu »dobranoc« zasłał i prosił go, żeby mu zabitych wszystkich podał. Odłożył ten interes Gonta do następnego dnia i wzajemnie »pokłonity sia« pułkownikowi od siebie kazał. Trzeci już nadchodzi dzień i gromady szybko dybki zwiozły. Gonta z doniesieniem do namiotu pułkownika przyjechał. Prosi pułkownik, aby w jego namiocie, czyli w jego obozie złożone były. Gonta zezwolił, usiadł i zaczął o zabitych gadać. Słuchał go pułkownik i wielbił, a on widząc, że pułkownikowi do smaku przypadło, prosił go, żeby żonę jego chciał poznać i odwiedzić i zaprosił go do swojej wsi i tam, żeby Spasa przypadającego obchodził.

Stanęła umowa nazajutrz o chłodzie przed

wschodem słońca wybrać się do pani wojewodziny Gontowej, bo Gonta siebie wojewodą kozackim i panem całej Ukrainy ogłosił, a portrety wojewodziny w zamku u Mładanowicza będące, kazał przy bramie postawić, a potem przy namiocie swoim, na znak uznania ustąpienia i rekognicyi.

Po odjeździe Gonty do swojego namiotu pułkownik zadysponował swoim te trzy rzeczy: najprzód pić całą noc, aż do samego dnia, a samym być trzeźwo; powtóre do północy konie wszystkie zająć i cicho przepędzić bez rozruchu do namiotów, czyli do obozu dońskiego; po trzecie nie puszczać żadnego kozaka z miasta do obozu, całować, a zatrzymywać.

Po tych dyspozycyach wysłał do generała Kreczetnikowa raport, że 500 dońców nie dadzą rady, że potrzebuje pomocy, że do zabrania wszystkich, dzień jutrzejszy wygodny obrany i opuszczony, trudność w zabraniu zrobi. Nie spał i raporty odbierał, co się dzieje w mieście? co w obozie? czy w obozie jest warta?

Gdy odebrał doniesienie, że żadnej nigdzie warty nie masz, w obozie cicho i Gonta śpi i wszyscy śpią dobrze, a w mieście wszyscy bez przytomności; kazał do obozu dońskiego konie stadem chodzące przepędzić. Rzecz poszła gładko.

Potem odebrał zapewnienie, że 1200 karabinierów w lasku Grekowie ukryci nocują, gotowi

na przybycie za usłyszeniem trąb od obozu dońców, że zwłoki nie zrobią.

Już były rzeczy w swoim dobrym stanie, gdy świt zaczął się i Gonta obudziwszy się, ubrawszy się z drugimi, na koniach wierzchem, które w stadzie kozackim nie były, do namiotu pułkownika przybył. Przywitał pięknie pułkownika, a pułkownik go nie przywitał, tylko powiedział: »Dobre szczo pryjechałyste i w dobry czas pryjechałyste«. I kazał ich zaraz otoczyć; tak, aby już z namiotu wyjść nie mogli. Nie wiedzieli nic o tem będący w namiocie. Kazał potem pułkownik dać sobie czaju i pił sam jeden, żadnego nie prosząc na czaj. Gonta do pułkownika odezwał się, że na drogę napije się razem czaju. Na te słowa pułkownik wstał i w gębę raz i drugi mu dał, potem za łeb go porwał i łając potężnie, mówił: »Ne tobi ze mnoju pyty, ne tobi«. Wybiwszy go szkaradnie, w dybki go zabić kazał i wszystkich z nim przybyłych.

Przed wschodem jeszcze słońca, już cała starszyzna, Żeleźniak, Gonta, Asemenko i inni w dybki zabici byli. Po takiem dziele trąbić kazał. Na głos trąb dońce stanęli i zaczęli otaczać obóz hajdamacki. Wnet z lasku Grekowa ukazali się karabinierowie. Muzyka ich, tarabany zmięszały kozaków, zaczęli lecieć z miasta do obozu w tłumy, wsiadać chcieli na konie, ale koni nie było. Były zajęte; a w tem otoczeni wszyscy, nie wiedzieli, co z sobą zrobić? Koło-

griwow na konia wsiadłszy, zaczął latać, a krzyczeć »Poddajetsia!«. Na głosy »do oruża« sotnia jedna do broni się porwała i zaczęła strzelać, już otoczona od karabinierów. W tem strzelaniu rączkę u pałasza pułkownikowi któryś odstrzelił, gdy z pałaszem dobytym około obozu uwijał się, karabinierowie otoczywszy, stali, ognia nie dawszy. Dońce sami przypadłszy bez strzelania i nahajami strzelających mordować, trzepać zacząwszy, bez długiego czasu przymusili do złożenia broni; wszyscy zabrani w dybki zabici, już o wschodzie słońca byli w dybkach. Pułkownik do namiotu swojego powróciwszy, kazał wyprowadzić najprzód Żeleźniaka i 300 prętów na gołe ciało mu wyliczyć i podobnież potem Goncie na gołe ciało, podobnież wszystkiej starszyźnie na gołe ciało. Około południa generał Kreczetnikow przyjechał i obóz kozacki obrany na obóz dla karabinierów. Podobnież Kreczetnikow generał przywitał Żeleźniaka, Gontę i starszyznę wszystką. I zacząwszy trzy razy być bitym Gonta ze wszystkimi dnia pierwszego, czyli na Spasa, codziennie już trzy razy, rano, w południe, w wieczór, tęgo z innymi na gołe ciało był bity bez opuszczenia dnia żadnego. Żona wypędzona ze wsi z czterema córkami przystawiona od dońców, za niewydanie zdrad męża podobnież długo rózgami były bite. Syn uciekł.

Poczem Kreczetnikow za granicę kazał ją

z córkami odesłać i osadził ją w Moskwie. W którem miejscu? nie wiadomo. Wieś Gonty kazał trząść i do sto wozów sreber różnych, worów pieniędzy, kufrów sukien pełnych w obozie swoim złożył. Poznającym i proszącym o oddanie zabranego, nic nie oddawał, odpowiadając: Łupy to są, które są nagrodą dzieła, a łupy nigdy nie oddają się. Harmaty rzeczypospolitej także zabrał, któremi kazał Baru dobywać.

Szlachta, która na kozaków wzięta była, młodzież rzeźwą bardzo ślicznie traktował i honorów im nie skąpił, jak dwom synom Rogaszewskiego i kilkom jeszcze. Stał obozem około Humania do października. Przez cały ten czas strupami oblane ciało Gonty i Żeleźniaka po trzy razy na dzień jak zaczął, częstował prętami. Przybywającym wszystkim pokazywał go, prowadząc do głębokiej jamy wykopanej, w której z innymi siedział.

W październiku przybył Branicki, hetman wielki koronny, któremu kozaków polskich Kreczetnikow oddał, a kozaków z Rosyi wyszłych przy sobie zostawił. To ciekawe, że przy rewii nie pomylił się na takiem mnóstwie. Kogo oddał Branickiemu, prawdziwie był kozakiem polskim; kogo przy sobie zostawił, prawdziwie był z Moskwy. Przez czas ten oddawania ciało Gonty i Żeleźniaka prętów moskiewskich dojmowania nie czuło jak dotąd.

Zaraz Branicki porozsyłał po miastach ko-

zaków oddanych: do Lwowa posłał 800, do Bro dów 500, do Winnicy 300 i tak do innych miast. Było wszystkich do kilku tysięcy; zaporożców było 1500 tylko. A przy sobie samego tylko zostawił Gontę. Po ruszeniu Kreczetnikowa zaraz nazajutrz po oddanych stronom kozakach, na temże samem miejscu, gdzie obóz był Kreczetnikowa, ogłosił Branicki jurysdykcyę swoją, przed którym gdy stanął Gonta, fuknął na niego: »Nie możesz tu być stracony, krew zbójcy niech się nie mięsza z niewinnymi tymi, gdzie zostawiłeś pamiątkę najbrzydszego swojego serca, niewdzięczny ludziom, niewdzięczny krajowi! Nieprzyjaciel obywatelskiego stanu i kraju obywatelskiego, któremuś jak najwierniej służyć był powinien«. I kazał go pod Mohylów zawieźć po tych słowach. Tam wkrótce za nim pojechał. Tam przez 10 dni czynił z niego inkwizycye. Do dysponowania go kazał mu przystawić trzech księży: Kapucyna, Bazyliana i księdza świeckiego, proboszcza z Miaskówki.

Po wyprowadzonych inkwizycyach przeczytano Goncie dekret egzekucyi na dni czterna ście. Pierwszego dnia aż do dnia dziesiątego urznięcie co dzień pasa jednego. Jedenastego dnia ucięcie nóg obu, dnia dwunastego ucięcie obu rąk, dnia trzynastego wyprucie serca, dnia czternastego ucięcie łba. Potem wystawienie na różnych miejscach Ukrainy czternastu szubienic i na każdej z nich zawieszenie któregoś uciętego kawała.

Dotąd pod Mohylowem na szubienicy głowa jego przybita jest do pala. Dwa pasy wytrzymał i dwa dni cierpliwie żyć mógł. Trzeciego dopiero dnia ryknął. Zaczął króla wspominać, że wolę króla namawiającego wypełnił.

Nie mógł znieść słów tych Branicki i znowu dla przytomnych nie mógł cofnąć dekretu, krzyknął, żeby wiele nie gadał, na trupie egzekwować dekret. Kazał zaraz po wymówionych tych słowach zaprządz pojazd i wyjechał[1]).

Dekret na trupie wiernie egzekwowany, przez dni dwanaście następujących egzekucya ciągnęła się i wiernie na czternastu szubienicach ćwierci poprzybijane po różnych miejscach.

Na tak smutny koniec Gonty cała Ukraina zasmuciła się. A gdy zaczął wracać się rząd i Rudzki jurysdykcyą Mładanowicza zaczął prezentować, zaczął pokazywać, że jest jak była szlachta i poddaństwo, przyjaciele Gonty, których miał po wsiach, zaczęli zarzynać siebie, wieszać się, topić się i wynosić się z kraju.

Po trzech zaś dniach, gdy Stempkowski regimentarz z wojskiem przybył i przytomny egzekucyi Gonty, po jej skończeniu wymówił: »Nie

---

[1]) Relacya Mładanowicza o rozmowie Branickiego z Gontą w Serbach nie jest zgodną z prawdą. Przy egzekucyi Gonty obecny był tylko Józef Stempkowski, do niego przeto odnieść należy słowa Branickiego. Por. Gawroński, Historya ruchów hajdamackich t. II, 271—2.

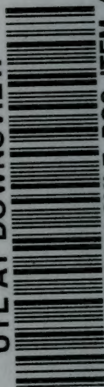
(H. M.)

on jeden wpływał do nieszczęścia, nie on jeden ginąć powinien« i indagacyą surową rozpoczął, kto wpływał do rzezi, i przekonanych bez darowania wieszał; mało zostało się gospodarzy na Ukrainie. Kto poczuwał się, umykał na Wołoszczyznę, do Krymu, do Moskwy, do Donu i sami tylko poczciwi zostali się, nie składając więcej ludności, jak w wsiach dziesięciu. Reszta wsi zostały opuszczone i w pustki zamieniły się. Wydawał Stempkowskiemu syn ojca, ojciec syna, męża żona. I dezolacya taka zrobiła się, że miałby, jak pierwiastkowo same stepy dziedzic, a nie ludzi i wsie dobrze osiadłe, gdyby na Stempkowskiego nie użył był sejmu, na którym konstytucyę amnestyi i darowanie wszystkich popełnień bez wymawiania ich komu wyrobił.

To ogłoszenie, któremu lat trzy nie wierzono, ściągnęło poczuwających się. Ich generacye są generacyami temi, jakie napełniają dziś Ukrainę. Same tylko wioski te, które Mładanowicz trzymał, rozum i charakter poczciwego serca pokazały i kwiatem są ludzi, bo pochodzącymi od brzydzących się nożem. W Rogaszewskiego niegdyś Bubance, na ogłoszenie pańszczyzny, tkaczów dwóch zarznęło siebie.

SPIS RZECZY.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 09 08 06 009 1